

ROZMOWY O MERITUM



Pamięci prof. Waldemara Jana Dziaka

Krzysztof Łoziński

ROZMOWY O MERITUM



OPOLE 2018

SERIA SCRIPTORIUM: **XXXX**

Recenzent:

Redakcja i korekta tekstów:

Witold Tomasz Machura

Skład:

Marek Fiałka

Wydawca:



Wydanie I

Opole 2021

ISBN xxxxxxxx

© Copyright by Wydawnictwo SCRIPTORIUM

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden fragment tej publikacji nie może być powielany
ani reprodukowany w jakiegokolwiek formie,
bez pisemnej zgody wydawcy.

Zamówienia:

www.scriptorium.net.pl

tel. (77) 551 94 41, (601) 421 778

e-mail: biuro.scriptorium@gmail.com

Cytaty z różnych stron:

Nadmierna wolność prowadzi do samowoli
gen. Wojciech Jaruzelski

Nadmiar wolności przeradza się w swawolę
kard. Józef Glemp

O tym, kto jest Żydem, to ja decyduję
Herman Goering

Kiedy słyszę słowo kultura, odbezpieczam mojego Browninga
Hans Jost, niemiecki dramaturg, nazista

Wybory? A po co? Już mamy władzę
Fidel Castro i Ernesto „Che” Guevara

*Ja nie rozumiem, po co tyle zachodu z tymi wyborami,
skoro możemy utrzymać władzę bez tego*
Michaił Korżakow, szef ochrony prezydenta Rosji, Borysa Jelcyna

*Prawa człowieka, to prawo do wyżywienia i ubrania oraz do dumy z siły i
stabilności państwa*
Tzw. „azjatycka koncepcja praw człowieka”,
wykładnia Komunistycznej Partii Chin

Wyrok sądu nie jest obowiązującym prawem
Michał Wójcik, wiceminister sprawiedliwości w rządzie PiS (2019 r.)

*Czerwona zaraza po naszej ziemi na szczęście nie chodzi. Co wcale nie
znaczy, że nie ma nowej[...]. Nie czerwona, ale tęczowa*
arcybiskup Marek Jędraszewski (2019 r.)

Jeszcze nie aresztujemy, bo nam się to nie oplaca
Piotr Gliński, minister kultury w rządzie PiS, o opozycji (2019 r.)

Są bezkarni i to musi się zmienić
Jarosław Kaczyński o opozycji (2019 r.)

Gdy będzie prawdziwa praworządność, to większość z was będzie siedzieć
Jarosław Kaczyński do posłów opozycji (2020 r.)

*Wprowadzenie kary śmierci z całą pewnością jest moralnie uzasadnione,
jest moralnie konieczne*
Jarosław Kaczyński (2004 r.)

*Dwójmyślenie oznacza przede wszystkim umiejętność wyznawania dwóch
sprzecznych poglądów i wierzenia w oba naraz*
George Orwell, „Rok 1984”

Spis treści

Część I	
Gdzie jesteśmy, dokąd zmierzamy	15
Państwo się pruje	17
Kaczystan Gangu Olsena	23
Gdy norma przestaje być normą	27
Masowa elita?	30
Beztrybizm	33
Rabunkokracja	37
Co dalej?	40
Jak daleko stąd, jak blisko?	46
O potrzebie niepotrzebnych	48
Najważniejszy element demokracji	53
Kwantyfikator czyli rzecz o demagogii	60
Jak kultura to kultura	64
100 lat niepodległości... i wystarczy?	66
Część II	
O naturze dyktatury	75
Domniemanie bezkarności	77
To jest gang	81
W Polsce rodzi się faszyzm	86
Niewinni mają czego się bać	90
Rozdział pierwszy:	
Kaprysy wodza i kordon klakierów	90
Rozdział drugi:	
Cynizm i bezkarność	93
Rozdział trzeci:	
Szczucie i umysł zniewolony	98
Część III	
Jakiej Polski chcę?	103
Wstęp	105
Obszar 1. Edukacja	107
Obszar 2. Służba zdrowia i ubezpieczenia zdrowotne	109
Obszar 3. Rolnictwo	113

Obszar 4. Klimat	118
Obszar 5. Media	122
Na zakończenie	
Warto	129
Dodatek	133
List sędziego Murata Alana	136
Mój list do Panów Policjantów	138

OD AUTORA

Książka składa się z trzech części.

Część pierwsza, zatytułowana „Gdzie jesteśmy, dokąd zmierzamy”, to rozważania o dzisiejszym stanie państwa, o roli prawa, norm, nie tylko prawnych, ale i moralnych. Jednocześnie o znaczeniu elit, intelektualnych, artystycznych i moralnych w tworzeniu wzorców i o tym, że państwo bez prawa, norm i wzorców nie może dobrze funkcjonować, a społeczeństwo bez norm, bez uczciwości i empatii, staje się dziczą, w której rządzi przemoc. Ostatni rozdział w tej części mówi o tym, że niszczenie demokracji, prawa i zasad, zagraża nawet niepodległości.

Część druga, „O naturze dyktatury”, omawia zagrożenia dla tak zwanych „zwykłych ludzi”. Jest o tym, że tak zwani „niewinni” też powinni się bać, że postawa obojętności politycznej wcale nie chroni przed opresją. O tym, że dyktatura działa nie tylko w sferze publicznej i politycznej, bo wybryki potężnej i bezkarnej władzy uderzają w każdego i każdy jest wobec nich bezbronny.

Wreszcie część trzecia, „Jakiej Polski chcę”, jest rozważaniem o tym, co należy w przyszłości zrobić i jak nasz kraj powinien, moim zdaniem wyglądać. Uważam, że nawet w czasach największej politycznej zawieruchy, ktoś musi myśleć o programie pozytywnym, o przeszłości.

Książkę dedykuję pamięci jednego z moich wieloletnich przyjaciół, profesora Waldemara Jana Dziaka (1952-2019), autora wielu prac na temat dyktatur, poczynszyszy od Albanii Envera Hodży, poprzez stalinowską Rosję, Koreę Północną i Chiny. Moją wiedzę o naturze dyktatur zawdzięczam między innymi jego pracom. Prof. Dziak – dla mnie Waldek – był niezwykle barwną postacią, politologiem, publicystą, dziennikarzem radiowym (jako Waldemar Ogiński), autorem 22 książek naukowych. Miał

niezwykły talent pisania prac naukowych, tak że czytało się je niczym sensacyjne powieści (nie tracąc przy tym wartości naukowej).

Wypada jeszcze wyjaśnić dlaczego napisałem taką książkę. Uzasadnię to na przykładzie.

Wyobraźcie sobie taką sytuację. Wyobraźcie sobie, że zaprosiłem do domu, jak na Wigilię, gościa. Nieznanego gościa, dla którego dostawia się dodatkowy talerz. Nakryłem białym obrusem stół, ustawiłem piękną zastawę, bukiet kwiatów, przygotowałem najlepsze znane mi potrawy i czekam kto przyjdzie.

No i przyszedł gość. Podpity, opluty, brudny, puszczejący baki i żrący łapami. Rozwalił się w moim domu, zżarł wszystko, beknął i wychodzi, brudząc podłogę i śmierdząc. To jeszcze bym zniósł. W końcu pomagamy bezdomnym, biednym, którzy nie koniecznie potrafią się zachować, ale gość wychodząc najpierw mi naubliżał, od gorszego sortu, wykształciuchów, łże elit, oderwanych od koryta, i tak dalej, i tak dalej. Gdy już był na ganku, zanucił sobie pod nosem: „Andrzej Duda, Andrzej Duda” i na koniec chciał mi jeszcze podać rękę.

Cóż, stół, podłogę, da się umyć. Nawet rękę włożoną niechący w wymiociny da się umyć. Ale ręki podanej komuś takiemu umyć się nie da.

Cóż, przejdźmy do sedna.

Wychowałem się domu piękna. W domu, w którym byli kulturalni, wykształceni rodzice. Rodzice bardzo twórczy. Mama, lekarz, robiła pionierskie zabiegi w siermiężnym PRL-u. Ojciec, architekt, nie ograniczał się do zwykłego projektowania budynków. Razem z grupą przyjaciół projektował miasta przyszłości, muzeum sztuki nowoczesnej na Zalewie Żegrzyńskim (pływające, o nadmuchiwanej konstrukcji). Tych miast i tego muzeum nikt w PRL nie chciał budować, ale oni, pasjonaci, mieli potrzebę tworzenia.

W tym domu bywali piękni ludzie, malarze, artyści, literaci. Później w życiu poznawałem kolejnych pięknych ludzi. Pięknych nie wyglądem, lub nie tylko wyglądem, np. Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego (wybaczcie, że nie wymieniam wszystkich).

Wychowywałem się i żyłem w domu pełnym książek i obrazów. Sam zaczynałem, malować i fotografować. To był mój świat. Świat dzieł pisanych pięknym językiem, jak „Colas Breugnon” Romain Rollanda lub „Postrzyżyny” Hrabala. Świat sztuki.

Tu muszę dodać, że za piękne dzieło uważam też „Feynmana wykłady z fizyki”. Studiowałem matematykę i fizykę, ale naprawdę miałem duszę

artysty. Ktoś powiedział, że mam romantyczne podejście do astrofizyki. No mam.

Uprawiałem też sport, ale nie jakiś tam sport, tylko sport szczególnie, w których jest element piękna. Alpinizm to nie gimnastyka na ściance. To biały, skrzypiący na mrozie, śnieg pod butami, to piękne góry, rozgwieżdżone niebo. Gdy stoi się na grani, na wysokości ponad siedmiu tysięcy metrów, mamy nad sobą – przy dobrej pogodzie – niebo niemal czarne, niemal zaglądamy w kosmos. A pod nogami widzimy niebieską mgiełkę powietrza. I nie ma znaczenia, że walczymy o każdy oddech.

A co pociągało mnie w *kung fu* (*wu shu*) lub judo? Piękno ruchu, zwłaszcza w formach. Bo dobre wykonanie formy wykracza poza sport, staje się sztuką, na granicy baletu, tańca. Pięknych emocji dostarcza też poczucie sprawności i siły. Strój do judo, *judogi*, był biały nie przypadkiem. Bo to był w założeniu nie tylko sport, ale i sposób życia. Szlachetny sport i sposób życia. Ktoś zapyta, po co do perfekcji ćwiczyliśmy walkę, skoro nie możemy się bić? Dla stuki, kolego, dla sztuki.

A teraz przejdźmy do dziś. Co jest dziś? A no, rządzą tacy ludzie, jak ten mój teoretyczny gość. Ludzie obrzydliwi, obleśni, paskudni. I choćby ich ubrali w najlepsze garnitury, wsadzili w najlepsze limuzyny, to nadal są obrzydliwi, obleśni, paskudni.

Cały mój świat, świat sztuki, kultury, nauki, przyzwoitości, uczciwości, leży w gruzach. Kłamstwo stało się cnotą, a prawda występkiem. Zamiast sztuki, tandeta. Zamiast nauki, ciemnota. Głoszą na przykład teorię powstawania życia tak antynaukową, tak anachroniczną, że w XXI wieku ociera się o paranoję. Najciemniejsze zabobony i najpaskudniejsze kanałie wypelzają z najciemniejszych kątów.

Pytano mnie, czemu walczę z nimi. Z tego samego powodu, z którego walczyłem z komuną. Bo mam alergię. Alergię na chamstwo, kłamstwo i głupotę. Alergia to alergia – mój organizm nie przyjmuje i już! I, niestety, ta alergia się u mnie pogłębia.

No bo cóż my tu mamy? Ministra Sprawiedliwości, który jest obrazą dla prawa. Ministra Kultury – obrazę dla kultury. Ministra Nauki – obrazę dla nauki. Rzecznika Praw Dziecka, który uważa, że jedynym prawem dziecka jest branie po pysku. Można tak dalej.

To są ludzie, którzy kłamią, kantują, oszukują, którzy w obliczu ogromnego zagrożenia epidemią myślą najpierw, jak na niej zarobić, jak pod jej

przykrywką wziąć społeczeństwo za pysk i jak zrobić z Polski średnio-wieczny kalifat podłości.

I niechby chociaż nie próbowali z fałszywym uśmiechem podawać mi ręki, bo podanej im ręki nie da się umyć.

* * *

Napisałem tę książkę żeby choć spróbować postawić ten świat z głowy na nogi. Przypomnieć najważniejsze dla człowieka pojęcia w formie prawdziwej, a nie pokracznej, przenicowanej, fałszywej. Przypomnieć, że normą jest uczciwość, a nie kant, że elity intelektualne, artystyczne i moralne są najlepszą częścią społeczeństwa, a nie wrogiem i złem, że polityka nie stoi ponad prawem, tylko mu podlega, a w końcu że dyktator to nie „zbawiciel”, „ojciec narodu” itp., tylko przestępca i zbrodniarz.

Szanowni Czytelnicy, mam nadzieję, że książka będzie dla Was impulsem do refleksji i małą ucztą intelektualną. Wielu z Was zapewne z moimi myślami się nie zgodzi, ale od lat wyznaję zasadę, że tekst, z którym wszyscy się zgadzają, został napisany niepotrzebnie.

Życzę dobrej lektury.
Krzysztof Łoziński

CZĘŚĆ I

Gdzie jesteśmy, dokąd zmierzamy

Państwo się pruje

Wszyscy znamy zjawisko starej tkaniny, która jest już w takim stanie, że nie da się już łączyć, ani cerować, bo pruje się wszędzie. Pozornie wygląda jak zwykła tkanina, ale gdzie wetknąć palec tam robi się dziura. Ludowe powiedzenie brzmi: pruje się jak stare gacie. Polskie państwo zbliża się do takiego stanu.

Mamy czas okropnej zarazy, umierają ludzie, a dramatycznie brakuje lekarzy, zamykane są kolejne oddziały szpitalne, szpitale toną w długach i warto zrozumieć, że to nie jest problem tylko szpitali. Bo to znaczy, że szereg instytucji nie dostało zapłaty za swoje usługi, np. za prąd, za wodę, za transport, za leki...

Problem z lekarzami jest poważny, bo tych brakujących lekarzy fizycznie nie ma na rynku pracy. Jest już za późno na zachęcenie ich np. wysokimi płacami, bo **fizycznie** ich nie ma. Trzeba było o tym myśleć kilka lat temu.

Władza ma pomysły rodem z Mrożka, takie jak leczenie przez telefon albo obniżenie wymaganych kwalifikacji i sprowadzanie lekarzy z Ukrainy i Białorusi. Nie wiem, jak dentysta ma borować przez telefon, a ten drugi pomysł jest z gatunku: z braku kierowców posadźmy na TIR-y rozerwystów.

Dramatycznie brakuje leków, bo mafie lekowe się rozhulały – przy bierności prokuratury. Darmowe leki dla seniorów są lipą, o czym można przeczytać nawet w danych Ministerstwa Zdrowia (program nie dotyczy leków refundowanych i na receptę, a więc większości leków, a pozostałych dotyczy tylko w kilku procentach).

Chaos panuje w szkołach i w tym roku się nie skończy, bo za rok podwójne roczniki będą nadal, tylko o klasę wyżej. Obniżył się poziom nauczania, a będzie jeszcze gorzej, bo średni wiek nauczycieli jest dość wysoki i wkrótce zaczną ich ubywać z powodu przechodzenia na emeryturę. I znów: to nie jest problem tylko szkoły, bo gorzej wykształcone społeczeństwo jest dla gospodarki tym, czym gorszej jakości paliwo dla pojazdu.

Zresztą już teraz widać rozkwit wszelkiej maści szarlatanów i to nie tylko w komisji Macierewicza. W dodatku zafundowano nam ministra edukacji, którego poglądy są zaprzeczeniem edukacji i obrazą dla przyzwoitości.

Obniżyła się średnia długość życia Polaków, wzrosła, agresja w stosunkach międzyludzkich i osiągnęła poziom wcześniej niespotykany. Wydłużyły się kolejki do lekarzy specjalistów, wzrosła przewlekłość postępowań sądowych. Obniżanie podatków dla celów populistycznych zabrało pieniądze samorządom, a państwo coraz częściej przerzuca na samorządy swoje kłopoty (finansowanie służby zdrowia, szkół, programów mieszkaniowych itd.). Istotnie wzrosły ceny mieszkań, program „mieszkanie+”, jak i inne, okazał się lipą. Dostęp do własnego mieszkania nie poprawił się, tylko się pogorszył.

I tak dalej, i tak dalej...

Pogorszyła się i to znacznie pozycja Polski w stosunkach międzynarodowych. **„Wstawanie z kolan” skończyło się upadkiem na pysk i leżeniem plackiem.** Można się pocieszać dobrymi stosunkami z USA, ale przyjaźń z Trumpem była jak przyjaźń z barmanem – wszystko nam da, jak za to zapłacimy. Nowa administracja i nowy prezydent nie są już tak bezkrytyczni wobec działań obecnego polskiego rządu. Tymczasem ze strony Unii Europejskiej grozi nam realne powiązanie dotacji ze stanem praworządności. Niechć znacznej części europosłów do obecnych władz naszego kraju też dobrze nie rokuje w sprawie wypłat z nowego budżetu UE.

Dobrze jeszcze kręci się gospodarka, ale z naciskiem na słowo „jeszcze”, bo zagrożenia już widać (nadchodzące spowolnienie na świecie, ryzyko zmniejszenia dotacji unijnych, niski poziom inwestycji prywatnych i zagranicznych). Pojawiła się już wyraźnie odczuwalna inflacja. Po raz pierwszy od ponad 30 lat następuje spadek PKB i rośnie dług państwa. Poza tym nie da się w nieskończoność napędzać gospodarki konsumpcją.

Pomysły rządzących w tej dziedzinie przypominają pomysły z czasów dekad Gierka i Jaruzelskiego. Kraj popadał w coraz większą ruinę i zadłużał się w strasznym tempie a władza miała pomysły zupełnie oderwane od rzeczywistości. Gospodarkę miały uzdrowić „brygady dobrej roboty”, w których miało się pracować „metodą doro” (wszędzie pracowało się byle jak, ale w wybranych brygadach miało się pracować solidnie, w pozostałych – jak dotąd). Kolejnym pomysłem była „aktywizacja mistrzów zmianowych”. Później „atestacja stanowisk”. W końcu, gdy widmo bankructwa kraju stało już u drzwi, nastąpił „manewr gospodarczy”. Konia z rzędem temu, kto powie, na czym ten „manewr” miał polegać, bo do dziś nie wiem.

Pomysły dzisiejszych rządzących są dokładnie z tej samej półki. Pomysły (w ogóle nie realizowane) masowej produkcji samochodów elektrycznych i dronów bojowych, czyli ruszenia dziedzin, w których polska gospodarka nie ma żadnego doświadczenia, są równie mądre, jak „metoda doró”. Nikt dziś nie zaczyna rozwiniętej technologii od zera. Wchodzi się w spółki lub kupuje licencję albo zachęca zagraniczne firmy do inwestowania. Głupawy jest pomysł wydania ogromnych sum na przekop Mierzei po to, by małe stateczki mogły wpływać do Elbląga, gdzie nie ma całej infrastruktury związanej z portem (kolejowej, drogowej, magazynowej). Transport morski nie ma żadnego interesu, by tam pływać, mając po drodze porty w Trójmieście i Szczecinie, w których jest wszystko, co potrzeba. Ogłoszono tryumfalnie: Hej, Ho, popłyniemy do Elbląga! Tylko po co?

Aby było po co, trzeba by uruchomić kolejną niezwykle kosztowną inwestycję i wybudować w Elblągu całe zaplecze portowe – wielki węzeł komunikacyjny, kolejowy i drogowy, magazyny itd.

Inwestycją postawioną na głowie jest centralny port lotniczy. W normalnym działaniu najpierw ma się klientów a później otwiera biznes. Na jakiej podstawie pan Morawiecki i jego koledzy uważają, że nagle wielkie linie lotnicze będą chciały tam lądować? Z Frankfurtu, Paryża, Londynu, Amsterdamu czy Rzymu, mają do dyspozycji całą ogromną sieć połączeń. A spod Strykowa co mają?

Z tej samej półki jest pomysł budowania nowego lotniska w Radomiu, skoro nikt nie chciał latać ze starego; pomysł budowania promów przez stocznnię Gryfia (która nie ma do tego niezbędnej bazy maszynowej) promów, których nikt nie chce kupić ani w nie inwestować. Symbolami tej polityki są rdzewiejąca „stępka”, która nie jest stępką, a złomiarze ukradli z niej tabliczkę przybijaną przez premiera (bo to, co „przybił”, to były śruby) i lodołamacz pospawany taśmą papierową. Symbolem jest też uzasadnienie Suskiego dla lotniska Radomiu: bo Polacy latają do Egiptu, a z Radomia jest bliżej na południe.

Ogólnie rzecz biorąc pomysłem Jarosława „Beztryba” Kaczyńskiego jest „repolonizacja” i nacjonalizacja wszystkiego, „program scalania gospodarki”, który realizuje niejaki Obajtek. Cały nowoczesny świat idzie w przeciwną stronę. Sukces gospodarczy Chin polega na odejściu od gospodarki państwowej na rzecz prywatnej i otwarciu się na inwestycje zagraniczne. Nawet tak zatwardziały komunista i nacjonalista jak Deng Xiaoping to zrozumiał. Sukces gospodarczy Singapuru wynika z wpuszczenia

bez żadnych ograniczeń zagranicznych inwestycji i zgodę na całkowity transfer zysków po opłaceniu podatku. A nasz „Beztryb” chce „repolonizować” i „scalac”.

Nie tylko my, ale cały świat, ma poważny problem ze zmianami klimatycznymi. Tymczasem przez sześć lat zwalczano wszelkie bezemisyjne źródła energii, bo „stawiano na węgiel”, który jest zbyt niskiej jakości i trzeba sprowadzać go z Rosji. Już w pierwszym miesiącach rządów PiS wprowadzono ustawę antywiatrakową i zaczęto na wielką skalę wycinać lasy. Wszystko odwrotnie, niż trzeba. Nasz rząd bardzo kocha rolników, ale zafundował im drakoński podatek za wodę, jakiego nigdy wcześniej nie było.

Najbardziej niebezpieczne dla funkcjonowania państwa jest jednak co innego: chaos prawny i niszczenie autorytetów. Zaczęło się od niepublikowania wyroków Trybunału Konstytucyjnego. Dziś mamy już jawne niewykonywanie prawomocnych wyroków sądów. I to już nie jest tylko sprawa Kancelarii Sejmu. Przykład olewania prawa przez władzę idzie w dół. Takich przypadków jest coraz więcej. Mamy tu przykład własny. KOD wygrał w dwóch instancjach sprawę z Komisją Krajową „Solidarności”, która wyzwała nas od komunistów, SB-ków itp. Komisja Krajowa „S” beczelnie odmówiła wykonania prawomocnego wyroku sądu.

Mamy już akty prawne sprzeczne z Konstytucją, z Traktatem Akcesyjnym do UE, z Traktatem o UE, z międzynarodowymi konwencjami i – co chyba najgorsze – sprzeczne z innymi własnymi aktami prawnymi, które ciągle teoretycznie obowiązują. **Mamy chaos prawny.** Sądy orzekają według jednych aktów prawnych, a władza i urzędy centralne działają według innych. Wielomiesięczne szczucie na sądy i sędziów owocuje tym, że rozpowszechnia się lekceważenie prawa. A prawo jest tym dla państwa, czym system operacyjny dla komputera.

Ale jest jeszcze gorzej. Minister sprawiedliwości otwarcie głosi, że nie uznaje postanowień Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, prezes Sądu Okręgowego w Olsztynie otwarcie mówi, że nie wykona prawomocnego postanowienia sądu, wiceprezes Orlenu otwarcie mówi, że „wyrok jest bezpodstawny” i on go nie wykona. To już nie jest chaos prawny, to jawne bezprawie.

Tymczasem najwyższe organy państwa nie stosują nawet prawa, które same ustanowiły. O obowiązywaniu aktu prawnego, lub nie, decyduje drukarka w kancelarii premiera, który drukuje (lub nie) wyroki sądów, ustawy itp. Szczycem wszystkiego było uchwalenie ustawy głosami posłów PiS, podpisanie jej przez prezydenta, a następnie nieopublikowanie

jej z polecenia premiera, który zarządził uchwalenie nowej wersji tej ustawy. Sejm posłusznie tę nową wersję uchwalił, prezydent bez mrugnięcia podisał (plując na swój własny podpis sprzed paru dni) i wtedy premier opublikował.

Wybitnie szkodliwe jest działanie Ziobrowskiej prokuratury, która „nie dopatruje się” przestępstwa w przyjęciu 50 tys. złotych łapówki, tworzy nowe techniki walki (jak atak plecami na nogę w wysoku) i nowe wykroczenia (jak stawianie oporu przez kobietę ciągniętą za włosy po asfalcie).

Co więcej, prokuratura Zbiory daje sygnał: zakumuluj się z nami, a będziesz bezkarny. Przestępstwa ludzi władzy i ludzi sprzyjających władzy pozostają bezkarne, sprawy są umarzane, albo nie kończone od wielu miesięcy, a nawet lat (jak śledztwo w sprawie SKOK-ów).

Powstaje sytuacja, że prawo obowiązuje, albo nie. Jednych obowiązuje, drugich nie. A nawet, że prawo niby obowiązuje, ale nie wiadomo, które i nie wiadomo kogo.

Sytuacja jest w największym skrócie taka: za chwilę budżet państwa będzie musiał dołożyć do służby zdrowia, emerytur, szkolnictwa, mieszkań, cen prądu... właściwie do wszystkiego. I do wszystkiego dużo. Wiadomo też, że w budżecie takich sum nie ma.

Tymczasem czym się zajmują władze? Jazdą „na suwak”, mandatami dla kierowców, utrudnianiem dostępu do alkoholu (Ministerstwo Zdrowia)... To wszystko potrzebne, ale... Jak mawiał mój dowódca kompanii: „Żołnierz nie ceruje portek, gdy idą czołgi”.

Przypomniała mi się mała książeczka „Zasada Petera”. Tenże Lawrence J. Peter sformułował słynną zasadę: „W organizacji hierarchicznej każdy awansuje aż do osiągnięcia własnego progu niekompetencji”. Gdy już ten próg osiągnie, czyli awansuje na decydenta w sprawach, na których w ogóle się nie zna, już na tym stanowisku zostaje i znajduje sobie „uboczną specjalizację”.

Peter podaje przykład nauczyciela, który został dyrektorem szkoły. Początkowo strasznie się męczył, a później zaczął sprawdzać kaptcie, tarcze, rysować na korytarzach linie, po których mieli się poruszać uczniowie... Uboczna specjalizacja pozwoliła mu funkcjonować w warunkach całkowitej niekompetencji.

A coź robią nasi bonzowie? Poza tym, co już opisałem, przecinają wstęgi, odprowadzają modły, wbijają słupki w piaski... Słowem brylują w ubocznej specjalizacji.

Ale to wszystko świetnie opisuje zasada Petera, prawo Parkinsona i twierdzenie Petera. Po paru latach awansowania na szczeble niekompetencji cała formacja obsadzona jest postaciami niekompetentnymi. Staje się „swobodnie dryfującym wierzchołkiem”. Dryfuje nad rzeczywistością. Zajmuje się rozwiązywaniem problemów, które sama powoduje.

I tu wypada przypomnieć twierdzenie Petera o niesumowalności kompetencji: „nawet największa liczba niekompetentnych jednostek nie daje kompetencji grupy” lub bardziej obrazowo; „nawet największa liczba ćwierćinteligentów nie daje jednego inteligenta”.

I to właśnie widać, słychać i czuć.

Ale co tu mówić o inteligencji, skoro na stanowiskach ministerialnych, lub z funkcjami różnych „rzeczników”, wyładowała spora grupa osobników z gołą maturą, albo i bez niej, osobników nie nadających się nawet na kierownika szaletu na stacji benzynowej.

Niezwykłe szkodliwe jest szczucie na elity i niszczenie autorytetów. Elity i autorytety w społeczeństwie spełniają bardzo ważną rolę; tworzą wzorce, tworzą wartości. **Społeczeństwo bez wzorców i wartości nie może na dłuższą metę funkcjonować. Przestaje być wspólnotą a zaczyna być chaotycznym stadem.**

I tu znów przykład idzie z góry. Czytamy w Internecie zwroty typu: „ten Balcerowicz”, „ta Holland”, „ta Tokarczuk”... I kto to pisze? Ziutek Kapusta. On bierze przykład. Skoro Kaczyński, Bielan, czy Tarczyński mogą bezkarnie każdemu naubliżyć, to czemu nie Ziutek? Ziutek słusznie uważa, że może do światowej klasy naukowców i artystów zwracać się per: „ty tam, no...”. Przecież on ciągle słyszy, że te złe elity trzeba wymienić. Na jakie? Na Ziutków.

To jest stan państwa taki, jak tej tkaniny, o której pisałem na początku. Pozornie jest cała i normalnie wygląda, ale gdzie się nie dotknąć, tam się pruje.

I na to wszystko przyszła pandemia COVID-19, a z nią nieudolna próba sfałszowania przez władzę wyborów prezydenckich 10 maja. Ale o tym już kolejnym rozdziale.

Kaczystan Gangu Olsena

*PiS-owiec to nieudolny specjalista
od rozwiązywania problemów,
które sam powoduje.*

Zgodnie z konstytucyjnym kalendarzem, w 2020 roku powinny odbyć się wybory prezydenckie. Przyszła jednak pandemia COVID-19. Co z godnie z konstytucją powinien zrobić premier? Powinien ogłosić stan klęski żywiołowej. W tym stanie nie przeprowadza się wyborów i można je przeprowadzić dopiero 90 dni po odwołaniu tego stanu. Ale tu rządzący PiS-owcy zwietryli szansę na sfalszowanie wyborów.

Zamiast wprowadzić stan klęski żywiołowej, wymyślono nie istniejącą w prawie „stan epidemii”. Rozporządzeniami resortowymi ministra zdrowia wprowadzono ograniczenia uniemożliwiające prowadzenie kampanii wyborczej wszystkim, poza PiS-owskim kandydatem Andrzejem Dudą. Przy okazji złamano Konstytucję i kilka ustaw, ale co tam? Nie takie szwindle już ta władza robiła.

Nie przewidzieli jednak, że pandemia nie chce słuchać sms-ów od prezesa i tych wyborów po prostu nie da się przeprowadzić.

Wymyślono wybory wyłącznie korespondencyjne, które miała przeprowadzić nie Państwowa Komisja Wyborcza (PKW), tylko Jacek Sasin i Poczta Polska. Naprędce przegłosowano ustawę, w której odebrano kompetencje PKW i przekazano je Sasinowi. Ale tę ustawę musiał jeszcze przyjąć Senat i ponownie Sejm. Dla każdego kto umie liczyć było jasne, że przeprowadzenie tych wyborów 10 maja nie może się udać. I tu nastąpił istny festiwal łamania prawa. Jacek Sasin, bez żadnej podstawy prawnej, zlecił druk pakietów wyborczych, ale nie Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych (bo tam druk byłby ściśle kontrolowany), tylko prywatnej firmie. Poszło na to 70 milionów złotych, karty wyborcze hulały po Internecie, każdy mógł je sobie dodrukować, a Sasin mówił, że „podstawy prawnej nie ma, ale będzie”.

Przy okazji, Poczta Polska, działając, jak to ostatnio modne, „bez żadnego trybu”, zakupiła worki na pakiety wyborcze płacąc nie po kilka złotych za sztukę, tylko ponad 10 razy więcej. W sumie z tymi 70 milionami Sasina wydano bez podstawy prawnej 130 milionów.

Ponieważ upływ czasu też nie słucha sms-ów od prezesa, takich „wyborów”, w których głosy miał liczyć nie do końca wiadomo kto – może Sasin – nie dało się przeprowadzić. W ostatniej chwili zbuntował się poseł Jarosław Gowin i cichcem, w nocy, zawarł porozumienie z Jarosławem

Kaczyńskim. Ogłoszone przez nich „porozumienie” stało się aktem prawnym ponad Konstytucją, ustawami i jakąkolwiek przyzwoitością.

I tu zaczyna się prawdziwy Kaczystan Gangu Olsena.

W oparach absurdu odbyła się kpina z prawa i z demokracji. Dwóch posłów, w nocy uzgadnia, co ma zrobić Sejm, Senat, Sąd Najwyższy i Prezydent.

„Ruki po szwam”, Sejmie, Senacie, Sądzie i Prezydencie! Wykonać! Po raz kolejny rządzący Gang Olsena rozwiązywał problem, który sam spowodował.

Tylko to jest koszmarne Gang Olsena. To jest gang, który opanował państwo, którego ostatecznym celem jest nieograniczony rabunek tego państwa przez chmarę brunatnych mrówek osadzonych w urzędach, spółkach Skarbu Państwa, we wszystkich służbach. Tam się odbywa pracowite dojenie kraju. Tam stanowiska wszelkich krewnych, znajomych, ciotek i pociotków Koszmarnego Króliczka zamieniono w przepompownie państwowych pieniędzy do prywatnych kieszeni.

Ale temu gangowi Koszmarnego Króliczka Olsena potrzebna jest bezkarność. Gang, który opanował państwo musi to państwo doić bez przeszkód. I dlatego trzeba złamać wszelki opór, jak nie kantem, to terrorem, nawet po trupach. Do tego potrzebny jest taki prezydent, jak Andrzej Duda, który z miną Maliniaka podpisze bez mrugnięcia każde szambo, który położy „ruki po szwam” i wykona każdy przysłany sms-em rozkaz.

To, co szykowano, to są kpiny z prawa i obelga dla przyzwoitości.

Miały być nowe wybory: kopertowe (a więc gotowe do sfalszowania), podczas pandemii, bez kampanii wyborczej (bo jest niemożliwa), w trybie niezgodnym z Konstytucją. Wybory od razu nieważne, nielegalne i fałszywe.

Dwaj posłowie, w środku nocy, fundują nam kraj hybrydowy: mieszankę Korei Północnej, Wenezueli, Trzeciej Rzeszy i Związku Radzieckiego. Kaczystan Gangu Olsena. Żyjemy w schizolandzie, republice nawet nie bananowej.

Ale to nie wszystko. W Sądzie Najwyższym został powołany na stanowisko, którego nie ma, facet wachający grzybki i spacerujący nocą w szlafroku. Widać grzybki nie pomogły, bo sam się odwołał. Prezydent go powołał, a on się odwołał. No to Prezydent powołał innego faceta, który według prawa nie jest sędzią, znów na stanowisko, którego nie ma. Ten nowy facet nie wacha grzybków, ale ma objawienia (objawia mu się Prezes). Miał on tak zachachmęcić, by Prezydent wybrał nowego prezesa SN,

który to sąd oceni ważność wyborów, w których Prezydent kandyduje. No i zachachmęcił. Zgromadzenie Ogólne Sądu Najwyższego, w którym wzięły udział dwie izby nie będące sądem (bo nieprawidłowo wybrane), nie podjęło uchwały końcowej, ale i tak facet na stanowisku którego nie ma, przedstawił Prezydentowi kandydatury na nowego Pierwszego Prezesa SN, a Prezydent wybrał spośród nich panią, która według cywilizowanych reguł nie jest sędzią SN.

Ale, ale... cywilizowane reguły... ale sobie wymyśliłem! Fantasta jestem. Prezydent wybrał nowego prezesa SN, który to sąd oceni ważność wyborów, w których Prezydent kandyduje. Sam siebie to baron Münchhausen popierał, ale nawet on wybrania sam siebie nie zatwierdzał.

Przy okazji, na okoliczność wyborów, których nie było i być nie mogło, mieszkający na granicy Marymontu „żoliborski ćwierćinteligent”, założył sobie skrzynkę pocztową. O tym fakcie doniosłym poinformowała telewizja schizolandu, a policja tak się przejęła, że tej skrzynki dzień i noc pilnuje.

Dlaczego pilnuje? Po to, żeby ktoś do skrzynki na listy nie wrzucił listu. No bo co można wrzucać do skrzynki na listy? Może kartofle. A jakby nie ta policja, to ktoś mógłby wrzucić list o nieznannej treści, na przykład powołanie do wojska.

Podobno wkrótce w schizolandzie będzie można pisać tylko listy znanej treści.

Postanowiłem zrobić eksperyment. Też założyłem sobie skrzynkę na listy. A tu telewizja nic, policja nic i tylko przechodzące psy siusiają na słupek. Cóż, nie jestem Prezesem. Nie chroni mnie 24 ochroniarzy-komandosów i 18 policjantów (w sumie 42 ludzi), a tylko dwa łagodne psy i dwa koty.

Schizoland ma tendencję rozwojową.

Minister rolnictwa wymyślił, że trzeba przywrócić państwowe sklepy spożywcze, do których rolnicy będą dostarczać swoje produkty bez pośredników. Jak to zrobić bez pośredników? To proste: rolnik furmanką przywiezie do sklepu ziarno, a my w domu, za pomocą młynka do kawy, zrobimy sobie z niego mąkę.

Ale przecież nie o to chodzi. Trzeba będzie założyć holding, a w nim nowe spółki Skarbu Państwa, a w tych spółkach samo miodzio: rady nadzorcze, gdzie zasiądą nowe kadry. Jednym słowem kolejne przepompownie państwowych pieniędzy do wygłodniałych kieszeni nowych

PiS-esmanów. Oczywiście te sklepy będą deficytowe, więc państwo będzie je dotować w ramach pomocy dla... no właśnie, dla kogo?

Ale nie takie cuda kampania wyborcza widziała. „Zakładajcie oczka wodne” – apeluje Prezydent-kandydat. Jego partia, gdy tylko zaczęła rządzić, ustanowiła od tych oczek drakoński podatek, a teraz cichcem przyznała agencji rolnej skarbu państwa prawo pierwokupu posesji, na których są oczka wodne. „Zakładajcie oczka wodne” – apeluje Prezydent-kandydat, a zapłacicie potężny podatek i straciecie część prawa własności do własnych ogrodów.

W końcu odbyły się prezydenckie wybory paranormalne (bo normalnymi nie można ich nazwać), które wygrał Andrzej Duda, bo miał je wygrać. W tym celu rządowe media wzniosły się na takie wyżyny hejtu, kłamstwa, obelg i oszczerstw, jakiego nawet za Bieruta Polska nie widziała. Widać było całkowity brak oporów w sianiu nienawiści i kłamstwie. Nie tylko oporów moralnych, bo to chyba ich „dziennikarzom” pojęcie nieznane, ale nawet nie przejmowania się, czy kłamstwo ma choćby cień wiarygodności. Przykład: „Trzaskowski kradł pieniądze z Unii Europejskiej”, kłamstwo kolportowane także podczas ciszy wyborczej – a co tam!

Rezultatem jest rozgrzanie negatywnych emocji, wręcz nienawiści, do takiego poziomu, który zaczyna realnie grozić linczami lub pogromami.

Filmowy Gang Olsena był chociaż śmieszny. Ten niestety jest groźny.

P.S. Ponieważ młode pokolenie nie zna rosyjskiego: „ruki po szwam”, czyli ręce na szwy (spodni) to był typowy wrzask, którym rosyjski oficer stawił na baczność żołnierzy. Emocjonalny odpowiednik polskiego „morda w kubeł i wykonać”.

Gdy norma przestaje być normą

Myślę, że największe zniszczenia na przestrzeni ostatnich lat dokonały się w tkance mentalnej społeczeństwa. Niszczenie norm, autorytetów, prawa, przyzwoitości, pozostawia po sobie truciznę wpuszczoną w umysły i sumienia. Truciznę, która niezwykle trudno jest później usunąć i bardzo długo to trwa.

Czytałem dość dawno opowiadanie (niestety, nie pamiętam autora), które zrobiło na mnie duże wrażenie. Bohater budzi się rano ze świadomością, że coś się stało – umarł Bóg. Ja nie jestem wierzący, nie o to chodzi. To pewna przenośnia. Umarł Bóg, czyli przestały obowiązywać normy. Normy wszystkie: moralne, prawne, prawa fizyki, logika, matematyka... W pierwszej chwili nic nie widać, ale nagle samochody ruszają na czerwonym świetle, od budynków zaczynają opadać gzymsy, rannym nikt nie udziela pomocy, każdy zegar pokazuje inną godzinę, gotuje się zimna woda... Świat się po prostu rozpada.

Dlaczego o tym wspominam? Dlatego, że powoli zaczynamy żyć w podobnej sytuacji. Dawno już opisano fakt, że przykład, jaki daje państwo, nieświadomie zaczyna być przez społeczeństwo przyjmowany jako wzorzec. To nie przypadek, że gdy państwo staje się brutalne to i stosunki społeczne też takie się stają. Gdy państwo wprowadza karę śmierci i zaczyna ją stosować, najczęściej rośnie liczba zabójstw. Pozornie powinno być odwrotnie ale nie jest. Państwo daje sygnał, że odebranie komuś życia jest rozwiązaniem, że coś załatwia.

Jeżeli państwo poniewiera sędziów i nie wykonuje wyroków, to czemu ja mam je wykonywać? Jeżeli państwo poniewiera ludzi wykształconych i kulturalnych, to każdy obywatel też tak robić może. Mamy to, co już się dzieje. Obserwujemy to na Facebook'u i na ulicy. Ludzie odnoszą się do siebie bez szacunku. I to do wszystkich. Nie liczy się żadna pozycja rozmówcy, jego wiek, wykształcenie, dokonania. Rozmowa jest w stylu: „te, rektor, co ty tam wiesz?”. Albo „te, papież, no weź się posuń”. No jasne – wszyscy ludzie są równi.

Tylko że normalnie są równi wobec prawa, a tu są równi dosłownie – każdy może każdemu naubliżyć. Każdy może kwestionować czyjąś wiedzę, dorobek, uczciwość.

To bardzo źle rozumiana równość, równość rozumiana jako „jednakowość”. „Urawniłowka” sprowadzająca wszystkich na poziom zero. Na

zero moralne, intelektualne... – każde. Tylko zastanówmy się, czy nam z tym dobrze.

Obserwuję ten narastający rozpad norm z niepokojem, bo jest coraz gorzej. Musimy sobie uświadomić, że to nie jest tylko u „onych” – u „naszych” też tak jest. Lekceważenie norm prawnych i moralnych przez rządzących sphywa w dół drabiny społecznej. Pojawia się pokusa, że *może by tak...* Norma mówi, że kadencja, to okres, w którym nie można kogoś odwołać, ale... Ale może „znajdziemy sposobą”. No bo przecież ta *norma przeszkadza*, no bo *sytuacja jest wyjątkowa*, no bo *jest jeszcze ludowa sprawiedliwość*. A przecież „sprawiedliwość jest ważniejsza niż prawo”. Zaraz, zaraz, gdzieś to już słyszeliśmy!... Adolf Hitler – „Mein Kampf”, no ale przecież my w dobrej sprawie! Że co? Że on też uważał, że w dobrej sprawie? No ale on źle uważał, a my...

No tak, kraść nie wolno, ale jak nikt nie widzi... Prawda jest prawdą, ale jak się ją trochę nagnie, to co to szkodzi...?

Autorytet zastępuje się kultem. Jakiś tam Bartoszewski, jakiś tam Mazowiecki, jakaś tam Tokarczuk... A z drugiej strony bóstwo, Jarosław Zbawiciel, aż światłość od niego bije, a Stalin był „batuszką”, „ojcem narodu”, „wielkim uczonym”... Kim Il Sun (Kim Ir Sen) to znaczy Kim „Być Słońcem”, Kim Dżong Il to znaczy Kim „Po prostu Słońce”.

Tu nie chodzi o tytuły. Chodzi o to, że wielcy mądrzy ludzie mogą być lekceważeni, poniewierani, wybuczani, postponowani – Wódz jest uwielbiany. Gdy zniszczono autorytet wiedzy, nauki, kultury, sztuki, norm moralnych, pojawia się nowy wzorzec: kult wodza. Świętego Grala zastąpił Święty Bałwan. Bałwan w znaczeniu „bożka”. Nasza nowa „krynica mądrości” może kraść, kłamać, ubliżać, bekać, wszystko może, a i tak jest święta.

Prawo jest szalenie ważne. To system operacyjny państwa. Ale elity, autorytety, to druga część tego systemu. Elity i autorytety tworzą normy. Wyznaczają normy. Tworzą jakby regulamin naszych codziennych ruchów, wyborów, decyzji. Bez prawa i norm zaczyna być tak, jak w tym opowiadaniu, które wspomniałem na początku. Wszystko się rozpada.

Zobaczmy, gdzie jesteśmy. Co się dzieje w Internecie i na co dzień między nami. Wszystko można podważyć, każdego można obrazić, do niko go nie można mieć zaufania. Wszystko można załatwić, jak się ma „chody”. Wszystko można przegłosować, gdy się zbierze odpowiednią „kupę”. Nie liczą się normy i przyzwoitość, tylko to, czy ma się odpowiednio dużą „kupę” swoich.

Kochani, zobaczmy, gdzie jesteśmy. Nie tylko niszczone jest państwo. **My się zaczynamy rozpadać jako społeczeństwo. Przystajemy być wspólnotą połączoną normami, a zaczynamy być zbiorem walczących jednostek.** Co najwyżej łączących się w odpowiednie „kupy” do załatwienia czegoś.

Jest jeszcze jeden bardzo ważny czynnik: zaufanie. Zaufanie jest jedną z podstaw funkcjonowania społeczeństwa. Gdy ludzie nie mają do siebie zaufania, nie mogą współpracować na zasadzie partnerstwa. Nie mogą tworzyć zespołu. W górach muszę mieć zaufanie do partnera; wierzyć, że w razie mojego odpadnięcia nie puści liny, tylko zatrzyma mój lot. W pracy muszę mieć zaufanie do partnera, że należycie wykonał swoją część zadania. Obywatel powinien mieć zaufanie do polityków, że to, co robią, służy wspólnemu dobru.

Jeżeli zaufania między rządem a społeczeństwem nie ma, ludzie nie chcą podporządkować się prawu, zarządzeniom, ostrzeżeniom. Państwo zaczyna tracić sterowność, bo polecenia władz są w sposób nieobliczalny wykonywane (lub nie). I nie pomoże tu obsesyjna chęć kontrolowania wszystkich, bo jest to niewykonalne. Gdy następuje rozprzężenie spowodowane brakiem zaufania, również służby kontrolne zaczynają działać tak jak wszystko, czyli źle.

No dobrze, ale jak ludzie mają mieć zaufanie do polityków, gdy widzą, że rządzący politycy prawie zawsze kłamią? Co więcej, ludzie widzą kumoterstwo, nepotyzm, egoizm i najzwyczajniejszą nieuczciwość.

Trzeba uświadomić sobie, że żadne państwo nie może funkcjonować bez polityków. Tymczasem nieuczciwe działania elity władzy podważają zaufanie do wszystkich polityków. Powstaje przekonanie, że każdy polityk kłamie, jest pazerny, myśli tylko o własnym interesie. Jest niemal pewne, że nawet gdy dojdzie do władzy ekipa uczciwych ludzi, to obywatele i tak nie będą im wierzyć. Jest to niezwykle groźne zjawisko, bo alternatywą do zaufania, jako spoiwa społeczeństwa i państwa jest terror. To nie jest fajna perspektywa.

Zaufanie niszczy się łatwo, a odbudowa może trwać dziesięciolecia. Pora otrzeźwieć.

Masowa elita?

*Małego się nie da wywyżzyć,
wysokiego poniżyć.*

Lao Tsy (Laozi)

Księga drogi i cnoty (Tao Te King; Daodejing), VI w . p.n.e.

Pozornie tytuł zawiera absurd. Jak elita może być masowa? Przecież w definicji elity zawarta jest wyjątkowość. Niemniej jednak dożyliśmy czasów, w których środowiska, uważane i uważające się za elitarne, liczą dziesiątki, setki tysięcy, a nawet miliony ludzi. Jest to zupełnie nowa jakość w historii świata.

Zastanówmy się, kto naprawdę jest elitą, a komu tylko wydaje się, że jest.

Patrzę na zdjęcie Anselma Adamsa „Księżyc i ściana Halfdom”. Klasyka fotografii, arcydzieło... I nagle myśl: czy sam nie zrobiłem zdjęć na tym samym poziomie? Myśl, wbrew pozorom, wcale nie absurdalna. Ansel Adams niósł ciężką kamerę, ogromny statyw i naświetlał nocne zdjęcie księżycy w Yosemite przez wiele minut. Co więcej, musiał naświetlony materiał sam wywołać. Ile mógł w swojej karierze artystycznej wykonać zdjęć? Kilkaset, tysiąc? Wysiłek wkładany w wykonanie dobrego technicznie zdjęcia był tak duży, że dzisiejsze „pstrykanie” na prawo i lewo nie wchodziło w rachubę. Zresztą, przed wynalezieniem nowoczesnych kamer nie było możliwe. Technika zmuszała do zastanowienia, do starannego zaplanowania pracy.

Mam archiwum około 20 tysięcy zdjęć analogowych i około 85 tysięcy cyfrowych. Swoich własnych zdjęć. Co więcej, fotografują dziś prawie wszyscy, zwłaszcza małymi „cyframi” i telefonami. Oblicza się, że obecnie dziennie powstaje na świecie miliard zdjęć, w tym około 10 milionów zdjęć na wysokim poziomie artystycznym lub poznawczym.

Podobne zjawiska następują we wszystkich dziedzinach. W czasach drzeworytu i miedziorytu wytworzenie grafiki zajmowało wiele godzin albo i dni. Do dziś podziwiamy „rękę” i linię Albrechta Dürera. Niegdyś ideał niedościgniony. Dziś już nie trzeba mieć „ręki”, bo idealną linię zapewniają odpowiednie funkcje Corela, nie mówiąc o bardziej zaawansowanych programach graficznych. Kilkadziesiąt milionów grafików komputerowych wytwarza co dzień wiele milionów grafik.

Jeszcze w początkach XIX wieku, polski inteligent mógł przeczytać wszystkie nowości literackie wydawane w jego języku. Dziś w Polsce wydawane są tysiące tytułów książek rocznie. Czy ludzie piszący książki nadal są elitą? A może już nie wszyscy.

Podobnie rzecz się ma z nauką, medycyną, dziennikarstwem, podróżnictwem...

Miliony masowych naukowców generują co rok miliony masowych prac naukowych. Ogromnej większości tych dzieł, poza ich twórcami i gronem kolegów, nikt nie czyta. Zresztą ta gigantyczna masa „prac naukowych” najczęściej nie przedstawia żadnej wartości naukowej. Tak samo 990 milionów wykonywanych zdjęć (z miliarda wykonywanych codziennie) nie przedstawia żadnej wartości artystycznej i poznawczej.

Środowiska przypisujące sobie elitarność, misję, środowiskową etykę, etos... stały się tak liczne, że poziom większości tworzących je jednostek spał, zmarniał, o żadnej etyce czy autorytecie zawodu nie ma już mowy. Wkurza mnie na co dzień złe dziennikarstwo, potworna ilość błędów merytorycznych generowanych przez masowych dziennikarzy. Ale czy może być inaczej? Jeżeli stacja telewizyjna lub ogólnokrajowa gazeta codzienna zatrudnia ponad tysiąc dziennikarzy, to ilu z nich może mieć rozległą wiedzę, erudycję i odpowiedni poziom etyczny? Prestiż środowiska leci z pieca na łeb. Jeszcze sto lat temu informacja prasowa była, adekwatnie do ówczesnej wiedzy o świecie, niemal zawsze prawdziwa. Dziś w każdym wydaniu niemal każdej gazety mogą znaleźć bez trudu sporą garść poważnych błędów w faktach. Masowe dziennikarstwo w masowym społeczeństwie przetwarza masową informacyjną sieczkę.

A co to dziś znaczy *podróżnik*? Byle trekery przemierza dziś więcej kilometrów rocznie niż Marco Polo przez całe życie. Byłem w ponad 50 krajach. Czy jestem podróżnikiem? Nie. Jestem zwykłym facetem ciekawym świata, takim samym jak miliony innych turystów. Ciekawym zjawiskiem stało się bycie „himalaista”. Nie mówię tu o ludziach, którzy naprawdę wspinają się na trudne i wysokie góry. Chodzi mi o tych, niezwykle licznie brylujących w telewizji „himalaista”, którzy nigdy w życiu nie byli na wspinaczce, lecz uprawiają „deptaczkę” po różnych łatwych, acz egzotycznych górach. Swoistym wytrychem stała się „korona ziemi”, czyli kolekcja wejść na najwyższe szczyty kontynentów, z czego na większości z nich wcale, lub prawie wcale, nie trzeba się wspinać. Wchodzi się na nie w zorganizowanych grupach, z obsługą, tlenem, zaporęczowaniem

wszelkich trudności przez Szerpów lub innych tubylców. O zwykłym wejściu na Everest decyduje dziś zasobność portfela, a nie umiejętności. Pojęcie *podróżnika lub himalaisty* jako kogoś wyjątkowego, nie ma już żadnego sensu.

Podobnie rozmywa się pojęcie dziennikarza. Czy autor blogu jest dziennikarzem? Bo jeśli tak, to za chwilę niemal każdy będzie dziennikarzem.

Myślę, że trzeba dziś zrewidować pojęcie elity i autorytetu. Profesor przestaje być autorytetem tylko z powodu tytułu profesora, gdy w kraju jest ponad tysiąc profesorów, w tym ze dwie setki kompletnych durni. Wielu z nich prezentuje w dorobku kolekcję prac, w tym ani jednej naprawdę naukowej. Potrzebne jest inne kryterium. Ale czy ono w ogóle istnieje? Czy pojęcie elity w ogóle jeszcze ma sens?

A jaki z tego morał? Ano taki, że od masowej elity nie można wymagać cech prawdziwej elity. Jeśli mamy w kraju kilkadziesiąt tysięcy lekarzy, to nie spodziewajmy się od wszystkich przestrzegania przysięgi Hipokratesa. Od dziesiątków tysięcy dziennikarzy nie oczekujemy przestrzegania etyki dziennikarskiej i rzetelności. Etyka i rzetelność to cechy prawdziwej elity, a nie elity masowej. Żadnej gwarancji wiedzy i rzetelności nie dają dziś stopnie naukowe. Znam spore grono kompletnie głupich profesorów i docentów, liczne rzesze pisarzy, którzy nie napisali nic godnego uwagi i potężną masę podróżników, którzy dużo widzieli, ale nic nie zrozumieli.

Bo do elity nie można się zapisać. Bo do elity nie awansuje się z powodu tytułu lub stanowiska. Podobnie jest z autorytetem. Nie da się go zadekretować. O przynależności do prawdziwej – nie masowej – elity decyduje suma dokonań i ich jakość. Autorytet zyskuje się dorobkiem życia. Nadają go ludzie na zasadzie całkowitej dobrowolności i kompletnie uznaniowo. Nadają go ludzie poprzez uznanie wartości i wyjątkowości osoby. Osoby całkowicie nie masowej.

Rzeczywista elita, ta która tworzy wzorce i wartości, nie jest masowa. Masowa elita to pozór, dym.

Beztrybizm

Od grudnia 2016 roku tysiące ludzi wychodzą na ulice polskich miast w obronie demokracji, praworządności i wolnych sądów. Później przyszła pandemia i masowe protesty straciły na sile, ale to nie znaczy, że problem zniknął.

Uważam, że problem w naszym kraju jest znacznie większy niż tylko sprawa ataków na sędziów za to, że przestrzegają prawa. Mamy chaos prawny, przed którym przestrzegliśmy już cztery lata temu, oraz bunt społeczny i pierwsze objawy paniki w obozie rządzącym.

Czym grozi chaos prawny? Najtrafniejsza odpowiedź brzmi: **wszystkim**. Prawo jest zbiorem reguł, wedle których funkcjonują wszystkie instytucje, przedsiębiorstwa, organizacje, a nawet w pewnym stopniu obywatele.

Posłużmy się przykładem z innej dziedziny. Wyobraźmy sobie, że ktoś może majstrować w prawach fizyki i na przykład zmienia o 10 procent masę i ładunek elektryczny jednego rodzaju cząstek – protonów. Mówi: od dzisiaj proton jest o 10 procent lżejszy i ma ładunek o 10 procent większy.

Co się dzieje? Zmieniają się właściwości wszystkich atomów, wszystkich substancji, przebieg wszystkich zjawisk przyrody, gwiazdy zmieniają jasność i masę, planety zmieniają orbity, galaktyki zaczynają się wolniej oddalać... Świat oczywiście będzie dalej istniał, ale wszelkie życie, gdziekolwiek jest w kosmosie, natychmiast zginie. Ale jest jeszcze gorzej. Wszystkich skutków takiej zmiany nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Mogą się one pojawić w miejscach kompletnie nieoczekiwanych.

Widzimy na tym przykładzie, czym grozi niemądre majstrowanie w prawach, według których działa przyroda. Skutki nierozważnego majstrowania w prawie państwowym będą podobne, choć nie widać tego w tak spektakularny sposób.

Mamy już chaos prawny. Mamy coraz więcej przypadków niewykonania prawomocnych wyroków sądów. Mamy akty prawne sprzeczne z Konstytucją, z prawem unijnym, z międzynarodowymi konwencjami, jakie Polska ratyfikowała. Prawo tworzone w środku nocy i na kolanie, bez żadnych konsultacji i analizy skutków, zaczyna być nawet sprzeczne samo ze sobą. Tworzy się dowolność interpretacji. Jedne wyroki są przestrzegane, inne nie. Do jednych aktów prawnych się stosujemy, do innych

nie. Co gorsza, interpretacja może być codziennie inna. Według jakiej reguły? Żadnej. W jakim trybie? W żadnym trybie.

Prawo uchwalane jest metodą „wrzutek”. W ustawach o pomocy dla gospodarki wrzuca się odebranie kompetencji Państwowej Komisji Wyborczej lub zmienia się prawo karne. Jeszcze chwila a w kodeksie drogowym znajdziemy zapis o rybołówstwie lub sadownictwie. Trudno się już w tym wszystkim połapać i rządzącym chyba o to chodzi.

Najgroźniejsza z dowolnych interpretacji prawa brzmi: jak mam władzę, to mogę wszystko. Chaos w wojsku, w służbie zdrowia, w szkołach i wielu innych miejscach jest skutkiem właśnie takiej dowolnej interpretacji prawa.

Kolejnym elementem chaosu prawnego są działania upolitycznionej prokuratury.

Już kilkanaście lat temu ostrzegałem, że koncepcja Lecha Kaczyńskiego (a wcześniej Jerzego Jaskierni) uzależnienia politycznego prokuratury po to, by prowadzić „politykę karną”, jest szalenie niebezpieczna dla państwa i obywateli. Niestety, jakbym mówił do lasu. No i mamy skutki. **Mamy prokuraturę, która właśnie prowadzi „politykę karną” czyli realizuje poważne przestępstwo przeciw prawu.** Bo w praworządnym kraju prokuratura powinna kierować się wyłącznie prawem, a nie jakąkolwiek „polityką”.

Mamy w ten sposób prokuraturę, która na zamówienie polityczne ściga uczciwych ludzi i chroni przestępców, bo prawo przestało być kryterium decyzji. Zastąpiła ją reguła: chronić naszych a niszczyć tych drugih. Kryterium ścigania nie jest czyn, tylko przynależność.

Powstaje grupa ludzi z definicji bezkarnych. Jarosław Kaczyński może bez obaw zatajać w oświadczeniu majątkowym konsumowanie usługi za 1.600.000 złotych (tyle partia wydaje rocznie na jego ochronę i służbę dworską); mógł zataić, że dostał 400 tysięcy na adwokata w prywatnej sprawie, może nie być nawet przesłuchiwany w sprawie 50 tysięcy łapówki, podczas gdy Sławomira Nowaka postawiono przed sądem za niewpisanie zegarka za 17 tysięcy.

Bezkarni są też z definicji narodowcy i stadionowa żulia, gdy tylko przy okazji burdy wzniesie parę faszystowskich okrzyków. Prokuratura Zbiory ma w ustawie zapis, że prokurator dopuszczający się „rażącej obrazy prawa” pozostaje bezkarny, jeżeli „zrobił to w interesie społecznym”, co można dowolnie interpretować. Stąd nowe definicje czynów: obrona przed pobiciem to „udział w bójce”, kopanie kobiety w plecy, wieszanie

na szubienicach portretów uczciwych ludzi, to tylko „wyrażanie opinii”. Pojawiają się nowe pojęcia, jak „nielegalne zgromadzenie” jednej osoby.

Mamy też prokuratorskie *neverending story*, czyli nigdy niekończące się śledztwa (w sprawie SKOK-ów, banneru na stadionie Legii z groźbami śmierci wobec konkretnych osób itp.).

Mamy republikę Banasiową. **Ale zostawmy Banasia. Jego sprawa to nie wyjątek, to część normy.** Wyjątkiem jest tylko to, że się wydało.

Poza chaosem prawnym, mamy drugi element zniszczenia: **niszczenie elit.** Elity i autorytety w każdym społeczeństwie są elementem niezbędnym dla funkcjonowania zbiorowości. O ile prawo jest systemem operacyjnym państwa, o tyle wzorce i normy zachowań, tworzone przez autorytety, są systemem operacyjnym społeczeństwa. Normy tworzone przez autorytety istniały już na etapie plemiennym; wcześniej, niż powstały państwa. **Grupa ludzi, w której nie funkcjonują normy zachowań staje się bezładnym zbiorem jednostek, nie tworzy społeczności.**

Tymczasem, co się dzieje w naszym kraju? Elity są złe. Elity trzeba zniszczyć. Bo to są „łże-elity”, „lumpeninteligenci”, „wykształciuchy”... Przypomina mi się incydent z historii, gdy w Związku Radzieckim nie uznawano fizyki kwantowej i teorii względności, bo były „niemarksistowskie”, a później wyciągano fizyków z łagrów, bo trzeba było zrobić bombę atomową.

Podobnie myślą politycy PiS. Trzeba zgnoić wszystkich twórczych i wykształconych ludzi, bo przeszkadzają. A skutki? Już widać, gdzie tylko spojrzeć.

Państwo i społeczeństwo – jak przyroda – nie uznają pustki. Gdy nie działa prawo i nie działają normy, coś musi je zastąpić. **Tym czymś jest przemoc.** Wszędzie tam, gdzie nie rządzi się za pomocą prawa, rządzi się za pomocą przemocy. Tak samo między ludźmi – rację zaczyna mieć silniejszy.

Jest jeszcze jeden aspekt tego zagadnienia. Większości ludzi prawo kojarzy się głównie z prawem karnym. Tymczasem równie ważne – albo i ważniejsze dla funkcjonowania państwa – jest prawo cywilne i prawo administracyjne. Takie prawo służy do tego, by każdy funkcjonariusz państwa – czy to urzędnik, czy policjant, czy samorządowiec – w konkretnej sytuacji sam wiedział co robić i żeby nie musiał odwoływać się do decyzji władzy.

Posłużmy się pewną przenośnią. Wyobraźmy sobie taśmę produkcyjną, przy której stoją pracownicy i czekają na szefa. A szef idzie i mówi:

– Jasiu przykręć śrubkę, Stasiu przyspawaj blaszkę, Mieciu wywierć dziurkę...

Jak działałaby taka fabryka? W normalnej fabryce pracownicy mają instrukcję i sami wiedzą, co robić. W skali kraju taką instrukcją jest prawo.

Skutki lekceważenia norm, nie uznawania autorytetów, mogą być tragiczne. Ludzie nie szczepią się i nie szczepią dzieci, bo podważono autorytet lekarzy. Skutek: będą chorować i umierać. Widziałem niedawno zdjęcia balkonu, który się urwał. Zginął człowiek. W betonowej płycie tego balkonu nie było zbrojenia, bo ktoś zlekceważył normę albo nie miał szacunku do poleceń majstra.

To jest ten poziom najniższy, ale czym jest on wyższy, tym tragiczniejsze mogą być skutki lekceważenia norm i autorytetów. Naukowcy ostrzegają przed skutkami niszczenia środowiska; mądrzy i doświadczeni życiowo ludzie ostrzegają przed błędami w polityce zagranicznej. Rządzący na ogół te ostrzeżenia lekceważą, ale skutki tegoż mogą być ogromne. W przyszłości mogą ginąć nie pojedynczy ludzie, ale setki tysięcy lub miliony.

Prawo i społeczna rola autorytetu to nie jest wymysł jakiś tam inteligentów. To jest jeden z największych wynalazków w historii cywilizacji. Bez niego ludzka cywilizacja nie mogłaby powstać.

Na koniec odwołam się znów do fizyki, a właściwie do prawa, które jest niezwykle uniwersalne: do drugiej zasady termodynamiki. Wbrew pozorom dotyczy ona nie tylko zjawisk fizycznych, ale daje się zastosować do wszystkiego. Mówi ona, że **entropia jest zawsze nieujemna, to znaczy, że nie istnieją przemiany całkowicie odwracalne**. Że po żadnej przemianie, czy to fizycznej, czy chemicznej, czy społecznej, nie da się powrócić do stanu identycznego, jaki miał miejsce wcześniej. **Po każdej przemianie pozostają jakiegokolwiek jej skutki.**

I tu pytanie: jakie skutki pozostaną po tym co wyprawia PiS, nawet gdy (pozornie) da się wszystko naprawić?

Pozostanie demoralizacja.

To są najgorsze skutki tego, co się obecnie dzieje. I to jest największa krzywda, jaką PiS wyrządza Polsce i Polakom.

I cieszymy się z tego, że Kaczyński nie może majstrować w prawach fizyki.

Rabunkokracja

Motto:

Wystarczy nie kraść
Beata Szydło

Chcę Państwu opowiedzieć na przykładzie, jak rodziła się bezkarność rządzącej obecnie ekipy, jak na długo wcześniej powstawały źródła tego, co dzieje się dzisiaj – bezprzykładnego rabunku zasobów państwa do prywatnych kieszeni ludzi władzy, działających (paradoksalnie) pod hasłami: „wystarczy nie kraść”, „wzmożenie moralne”, „odnowa moralna”, „dobra zmiana”... Tego, że za zasłoną propagandy i rozdawnictwa cudzych pieniędzy (500+, 300+ itp.) działa przepompownia państwowej kasy na prywatne konta, ze SKOK-ów, spółek Skarbu Państwa, z posad w administracji państwowej, a nawet z Sejmu.

Historia tej bezkarności zaczęła się dawno, w 2007 roku, gdy pod rządami PiS odbywał się strajk pielęgniarek i „białe miasteczko” przed siedzibą KPRM. Premierem był wówczas Jarosław Kaczyński, prezydentem Lech Kaczyński, Ministrem Sprawiedliwości i Prokuratorem Generalnym Zbigniew Ziobro.

Wówczas, w 2007 roku, w budynku KPRM strajkowało kilka pielęgniarek, od których docierały na zewnątrz informacje, że są bardzo źle traktowane, że uniemożliwia się im sen, że utrudnia dostęp do sanitariatów itp. Pod wpływem tych informacji, razem z Piotrem Rachtanem, jako dziennikarze, złożyliśmy w Prokuraturze Rejonowej Warszawa Śródmieście powiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa (niehumanitarnego i poniżającego traktowania strajkujących) przez premiera Jarosława Kaczyńskiego. Po kilku dniach prokuratura umorzyła postępowanie „nie dopatrując się czyny zabronionej”. Zadałem pytanie prasowe, jakie czynności prokuratura przeprowadziła. Dowiedziałem się, że ustaliła nazwiska tych pielęgniarek i ... nic więcej.

Przyszła zmiana rządów, oddzielono ponownie prokuraturę od Ministerstwa Sprawiedliwości, robiąc przy tym ogromny błąd: nie przeprowadzając weryfikacji prokuratury i pozostawiając w jej strukturach licznych i wpływowych „ludzi Ziobry”. Pozornie prokuratura była znów niezależna, ale jej część nadal była zależna, tylko nie od rządu a od Ziobry i Kaczyńskich. To był naprawdę ogromny błąd i mam nadzieję, że nie zostanie popełniony po raz drugi. To było klasyczne niedocenienie

przeciwnika, zakładając naiwnie, że gra on uczciwie. **Tymczasem wszystko można tej formacji przypisać, tylko nie uczciwość.**

W listopadzie 2014 roku (rządziła PO i PSL) napisałem pismo do Prokuratora Generalnego **Andrzeja Seremeta**, którego fragmenty poniżej przytaczam:

Pytanie publiczne

2014-11-26.

Pan Prokurator Generalny Andrzej Seremet

Szanowny Panie Prokuratorze Generalny,

Ośmielam się wystąpić z pytaniem, które nurtuje mnie od dłuższego czasu, a mianowicie: czy zasada równości wszystkich obywateli wobec prawa nadal obowiązuje?

A pytanie to zadaję, gdyż od długiego czasu mam co do tego wątpliwości z powodu wymienionych poniżej przykładów. Otóż poseł Sławomir Nowak jest sądzony z całą surowością prawa za to, że nie ujawnił w oświadczeniu majątkowym zegarka o wartości kilkunastu tysięcy złotych. Poseł Nowak niczego nie ukradł, niczego nie wyłudził, od nikogo łapówki nie wziął (a przynajmniej nic o tym nie wiadomo), nie wpisał tylko zegarka (nie samolotu, limuzyny, paru gorzelni, lecz zegarka) w oświadczeniu majątkowym. Cóż, twarde prawo, ale prawo, trudno.

W zakładach karnych i aresztach przebywa parę osób (przynajmniej media tak głoszą), które dopuściły się defraudacji batonika, starego roweru itp. Cóż, twarde prawo, ale prawo, trudno.

Ale są i przykłady odmienne.

[...]

W oświadczeniu majątkowym Kaczyńskiego Jarosława nie ma nic o darowiznach. A jest tam punkt, w którym należy wymienić „Inne dochody osiągnięte zatrudnienia innej działalności zarobkowej lub zajęć...”. Można zadać pytanie: czy darowizna jest dochodem? Urząd skarbowy ma tu zdanie jednoznaczne, skoro od darowizny płaci się podatek i trzeba składać deklarację podatkową. Nie wiem, czy Kaczyński Jarosław składał odpowiednio deklaracje podatkowe i płacił podatki, bo nie mam możliwości tego sprawdzić. Mam jednak podejrzenie, że skoro nie ma darowizn w oświadczeniu majątkowym, to może ich nie być także w deklaracjach podatkowych. Nie wydaje mi się też logiczne, by zatajenie darowizny w postaci ze-

garka było przestępstwem, a zatajenie darowizny w innej postaci nie było. Ot, tak mi się wydaje.

O jakich darowiznach tu mowa? Zaczniemy od tego, co to jest darowizna. Moim zdaniem darowizną jest nie tylko podarowanie przedmiotu lub gotówki, ale także każde poniesienie kosztu przez osobę prawną lub fizyczną na rzecz potrzeb (lub fanaberii) innej osoby, czyli mówiąc prościej: zapłacenie za kogoś, zafundowanie czegoś.

Opierając się na powszechnie znanych informacjach prasowych, pragnę zauważyć, iż: zapłacono ok. 400 tys. złotych za adwokata reprezentującego Jarosława Kaczyńskiego w (jego prywatnej) sprawie smoleńskiej. Wiadomo o zapłaceniu za jednego adwokata, mec. Rogalskiego, ale jest jeszcze drugi adwokat, który też chyba za darmo nie pracuje (kto wie, może Jarosława K. akurat jemu płaci). Partia płaci też podobno ok. 5 tys. zł dziennie za ochronę Kaczyńskiego Jarosława (ponoć 24 ochroniarzy, którzy wykonują także funkcje służących, np. robią zakupy). Prasa twierdzi, że kosztowało to już ponad 3,5 miliona złotych.

Oczywiście Kaczyńskiemu Jarosławowi ochrona się należy, ale może ją mieć za darmo, z BOR. Dlaczego zatem partia płaci takie sumy? Dlatego, że Kaczyński Jarosław nie chce ochrony z BOR, [...] To jego prywatna fanaberia. [...] zaspokajanie prywatnych potrzeb (przez kogo innego) jest oczywistą darowizną.

[Według ustawy o rachunkowości, konsumowanie usługi, za którą płaci kto inny, jest przychodem – przypisy w nawiasach moje, współczesne – K.Ł.]

No ale na tym nie koniec fanaberii. Prasa głosi, że ktoś wynajął dwie sąsiednie posesje (obok domu J. Kaczyńskiego), by prezes nie spotykał się z jakimś przypadkowym społeczeństwem. [...] Czy to też nie są darowizny, skoro służą zaspokajaniu prywatnych fanaberii?

Może, Panie Prokuratorze, warto by to zbadać?

[...]

Szanowny Panie Prokuratorze Generalny, cierpliwie czekam na wiadomość, czy zasada równości wobec prawa nadal obowiązuje. Nie omieszkać jej opublikować.

*Z poważaniem, Krzysztof Łoziński
emeryt, publicysta*

Co dalej?

„Studio Opinii”, 2014-12-22.

26 listopada 2014 r. zamieściłem w „Studiu Opinii” artykuł pt. „Pytanie publiczne”. 27 listopada przesłałem ten tekst, wraz z listem przewodnim, do biura podawczego Prokuratury Generalnej. W liście przewodnim napisałem, by traktować ten artykuł jako powiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa.

2 grudnia Prokuratura Generalna przesłała te materiały do Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie, a ta przesłała je 5 grudnia do Prokuratury Okręgowej w Warszawie na ręce Prokuratora Okręgowego Ryszarda Regutko „celem rozpatrzenia zgodnie z właściwością”.

Sygnatury akt: PG VII Ko2 870/14 i Ap III Ko 547/14.

Od tej pory panuje cisza. Wobec braku informacji, tematu nie podjęły żadne media ogólnopolskie, ani telewizja, ani prasa.

Zwróciłem się więc do rzecznika prasowego prokuratury.

*Szanowny Panie Rzeczniku,
dwa dni temu wysłałem do Pana następujące pytanie:*

Szanowny Panie Prokuratorze,

27 listopada 2014 wysłałem, jako dziennikarz, powiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa na biuro podawcze Prokuratury Generalnej. 2 grudnia zostało ono przesłane do Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie, a 5 grudnia 2014 do Prokuratury Okręgowej w Warszawie „celem rozpoznania”. Od tej pory nie otrzymałem żadnej informacji, co się z tą sprawą dzieje, ani postanowienia o odmowie wszczęcia postępowania, ani o wszczęciu postępowania.

Proszę o informację, co z tym dalej. Sygnatura akt Ap III Ko 54/14, wcześniej PG VII Ko2 870/14.

Proszę też o odpowiedź, dlaczego prokuratura, która tak obszernie informuje media o sprawach „kilometrówek” posłów, nie informuje o istnieniu tego powiadomienia, czyli o sprawie znacznie poważniejszej (w mojej ocenie), niż te „kilometrówki”.

Krzysztof Łoziński

A oto dalsza korespondencja:

IA 060/43/15

Szanowny Panie Redaktorze,

Uprzejmie informuję, iż Pana zawiadomienie zostało zarejestrowane w tut. Prokuraturze pod sygn. VI Ds 363/14. W dniu 23 grudnia 2012 r. Prokurator wydał decyzję o odmowie wszczęcia śledztwa:

- w zakresie zatajenia kwoty 400.000 zł otrzymanej z Klubu Parlamentarnego PiS na poczet opłacenia usług prawnych – wobec stwierdzenia, iż we wrześniu 2013 r. kwestia ta została rozstrzygnięta w prawomocnym postanowieniu o umorzeniu postępowania (VI Ds 157/13);
- w zakresie zatajenia środków przeznaczonych na ochronę – wobec stwierdzenia braku znamion czynu zabronionego (prokurator uznał, iż nie była to darowizna i nie doszło do przysporzenia majątkowego po stronie Jarosława Kaczyńskiego).

Z wyrazami szacunku,

prokurator Przemysław Nowak

Rzecznik Prasowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie

Szanowny Panie Rzeczniku,

Z Pana odpowiedzi rozumiem, że prokuratura pośrednio udzieliła odpowiedzi na główne pytanie mojego tekstu, które brzmiało: „Czy równość obywateli wobec prawa nadal obowiązuje?” Rozumiem, że nie. Na czym bowiem polega różnica między darowizną dla ministra Nowaka w wysokości 17 tys. zł, za zatajenie której został on skazany, a darowizną w wysokości 400 tys. zł dla Jarosława Kaczyńskiego, której zatajenie nie podlega ściganiu? Prokuratura wszak przyznaje, że taka darowizna była a brak jej odnotowania w oświadczeniu majątkowym jest bezsporny. Wynika z tego tylko jeden logiczny wniosek: Jarosław Kaczyński objęty jest cichą klauzulą bezkarności. Wskazuje na to też kolejny fakt: akceptacja w milczeniu niezaplacenia podatku od tej darowizny.

[...]

Proszę więc o wyjaśnienie:

1. dlaczego o postanowieniu z dnia 23 grudnia 2014 r. nie zostałem piśmiennie powiadomiony przez właściwego prokuratora i dowiaduję się o tym dopiero od rzecznika prasowego ponad miesiąc później i to po moim monicie?

2. dlaczego nie zostałem powiadomiony o tym, czy i jakie mam prawo do odwołania się od decyzji prokuratora?
3. dlaczego prokuratura nie informowała o istnieniu takiego powiadomienia na konferencjach prasowych, na których obficie informowano o innych postępowaniach (kilometrówkach, powiadomieniu podobnym jednego z członków komisji wyborczej)? Czy nie było tu intencji cichego zamiecenia pod dywan?

Szanowny Panie Rzeczniku, przyznaję, że z premedytacją zastawiłem tu pewną pułapkę. Nie podpisałem się jako znany dziennikarz, który zna większość osób decyzyjnych w głównych mediach, dziesiątki innych dziennikarzy i wielu polityków. Podpisałem się jako emeryt (co też jest prawdą) i podałem swój wiejski adres. Chciałem bowiem sprawdzić, czy nadal żyjemy w państwie prawa. Bo w państwie prawa doniesienie emeryta ze wsi ma taką samą wagę jak znanego dziennikarza.

Pozdrawiam i oczekuję na odpowiedź.

Odpowiedzi nie otrzymałem.
Napisałem więc kolejny list:

Szanowny Pan Prokurator Generalny Andrzej Seremet

List otwarty

W liście do Pana, z dnia 26 listopada 2014 roku, zadałem pytanie: **czy zasada równości obywateli wobec prawa nadal obowiązuje?** Zasada ta zawarta jest w art. 32 p. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, brzmiącym: „Wszyscy są wobec prawa równi. Wszyscy mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne”.

Bezpośrednio od Pana odpowiedzi nie otrzymałem, jednak z decyzji podległych Panu prokuratorów wnioskuję, iż **zasada ta w przypadku przynajmniej jednego z obywateli, a konkretnie Jarosława Kaczyńskiego, obowiązywać przestała** oraz że jest on objęty jakąś pozaprawną klauzulą bezkarności.

Z czego to wnioskuję? Z faktów Panie Prokuratorze.

Zgłosiłem do prokuratury następujące sprawy:

1. **Zatajenia przez Jarosława Kaczyńskiego w oświadczeniu majątkowym darowizny o wartości ok. 400 tys. złotych na honorarium jego adwokata w (prywatnej) sprawie smoleńskiej.** Prokuratura Okręgowa odmawia wszczęcia śledztwa z powodu (jak dowiedziałem się od rzecznika

prasowego prokuratury) tego, że postępowanie w tej sprawie zostało prawomocnie umorzone w 2013 roku. To bardzo ciekawe, gdyż w 2014 roku za identyczny czyn (o znacznie mniejszej wartości, 17 tys. zł) został nie tylko oskarżony, ale i skazany, poseł Sławomir Nowak.

Szanowny Panie Prokuratorze, jeśli zestawienie tych faktów nie świadczy o stosowaniu podwójnych standardów, czyli złamaniu art. 32 p.1 Konstytucji RP, to, o czym świadczy? Dość trudno wyobrazić sobie powody prawne umorzenia postępowania w takiej sprawie, jeśli w niedługim czasie później mniejszą sprawę z całą bezwzględnością kieruje się do sądu.

Czyżby Jarosław Kaczyński nie miał rozeznania czynu i zdolności kierowania swoim postępowaniem? Poseł na Sejm, były premier, doktor prawa nie rozumie czynu? Trudno w to uwierzyć.

Czyżby szkodliwość społeczna zatajenia 400 tysięcy była znikoma, a zatajenia 17 tysięcy znaczna? Też trudno w to uwierzyć.

Szanowny Panie Prokuratorze, czy nie uważa Pan, że decyzja o umorzeniu tego postępowania, w świetle późniejszych faktów, była przedwczesna lub błędna? Czy nie należy coś z tym zrobić?

Prokuratura precyzuje, iż była to darowizna od Klubu Parlamentarnego PiS i przechodzi nad tym do porządku dziennego. Tymczasem ustawa o pełnieniu obowiązków posła i senatora mówi w art. 18 p. 2:

„Kluby i koła otrzymują środki finansowe na pokrycie kosztów swojej działalności, w tym na pokrycie kosztów działalności biur klubów i kół, w wysokości i na zasadach określonych wspólnie przez Marszałka Sejmu i Marszałka Senatu. Środki te nie mogą być wykorzystywane na inne cele niż określone w zdaniu pierwszym”.

A więc klub parlamentarny nie ma prawa robić darowizn na rzecz osób prywatnych. Nie ma też prawa robić zbiorów publicznych. No i co? I nic? Czy organizator tej akcji nie podpada pod art. 231 kk?

2. Zatajenia w oświadczeniu majątkowym darowizny w wysokości ok. 3,5 miliona złotych na koszty jego ochrony i wynajęcia sąsiednich posesji w celu zaspokojenia jego prywatnych potrzeb. Prokuratura określa to jako czyny z art. 233 par. 1 i 6 kk. Prokuratura odmawia wszczęcia postępowania z powodu braku znamion czynu zabronionego. Od rzecznika prasowego prokuratury dowiedziałem się, że prokurator uznał, iż „nie była to darowizna, bo nie doszło do przysporzenia majątkowego Jarosława Kaczyńskiego”.

Szanowny Panie Prokuratorze, [...] przychód można komuś przysporzyć także zmniejszając jego koszty. Zapłacenie za kogoś kosztów usługi wykonanej na jego rzecz w sposób oczywisty jest darowizną. [...] Twierdzenie,

że tak nie jest, to absurd urągający arytmetyce na poziomie pierwszej klasy szkoły podstawowej.

Nie wymagałoby to wymienienia w oświadczeniu majątkowym (i opodatkowania), gdyby należało mu się z mocy prawa. Rzecz w tym, że otrzymuje to świadczenie nie od państwa (co mu się należy), lecz od partii politycznej. Zgodnie z art. 24 p. 2 ustawy o partiach politycznych:

„majątek partii politycznej może być przeznaczony tylko na cele statutowe lub charytatywne”.

Wśród celów statutowych PiS nie ma pozycji: „opłacanie ochrony i życia w luksusie Jarosławowi Kaczyńskiemu”. Trudno też uznać to za cel charytatywny. Jest to więc całkowicie pozbawiona podstaw prawnych darowizna. [...]

W swoim zawiadomieniu powołałem się na powszechnie znane doniesienia medialne. Prokuratura nawet nie chciała sprawdzić faktów. [...]

Szanowny Panie Prokuratorze, ponieważ zostałem przez rzecznika prasowego prokuratury okręgowej poinformowany, że nie mam prawa odwołania się na drodze formalnej od powyższych decyzji, nie pozostaje mi nic innego, jak zwrócić się do Pana, jako zwierzchnika prokuratury o podjęcie stosownych działań wobec jawnego i oczywistego naruszania art. 32 pkt 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, polegającego na stosowaniu prawa według nierównych kryteriów wobec różnych osób.

Ponieważ uważam, że sprawa jest bardzo poważna, a szkodliwość społeczna faworyzowania jednego z najważniejszych polityków jest wyjątkowo duża, zdecydowałem się na formę listu otwartego. Liczę, że nie zostanie on bez odpowiedzi. Jest to jeszcze o tyle ważne, że wrażenie stronniczości politycznej prokuratury jest nie tylko moje. Jest to opinia dość powszechna, a to podważa zaufanie obywateli do prawa i do organów państwa.

Mój apel do Andrzeja Seremeta pozostał bez odpowiedzi. Pan prokurator generalny przesłał go natomiast do prokuratury okręgowej, z której otrzymałem odpowiedź.

Po długim mętłym i pokrętnym wywodzie padło kluczowe zdanie: **„Prokuratura nie może uwzględnić pańskiego odwołania, bo to odwołanie jest polemiką z oficjalnymi ustaleniami”.** Dodajmy do tego tekstu brakujące słowa: „Prokuratura nie może uwzględnić pańskiego odwołania (od oficjalnych postanowień prokuratury), bo to odwołanie jest polemiką z oficjalnymi ustaleniami (prokuratury)”. W ten sposób wynaleziono masło nie maślane.

Przełożmy to jeszcze z polskiego na nasze: **nie można uwzględnić odwołania, bo to jest odwołanie.**

Ale to nie wszystko. Prokuratura pisze o „ustaleniach”. Kłopot w tym, że prokuratura niczego nie ustalała, nie zbadała żadnych dowodów, żadnych dokumentów, nie przesłuchała żadnych świadków. Nie zadała nawet żadnego pytania Jarosławowi Kaczyńskiemu. Jego niewinność „ustaliła” na podstawie jasnowidzenia lub objawienia.

Minęły lata, zmieniała się władza. Według obecnych doniesień medialnych (do dokumentów nie mam wglądu), po kolejnych czterech latach, ochrona i służba dworska J. Kaczyńskiego kosztuje już 1.600.000 zł rocznie. A więc jeśli dodać zatajone wcześniej 3,5 mln zł do 1,6 mln x 4 lata, to mamy obecnie 9,9 mln złotych zatajonych przychodów. Powtórzę tu natrętnie, że konsumowanie usługi, za którą płaci kto inny, jest wedle prawa przychodem.

A teraz sam miód. Statut PiS stanowi: „prezes jest najwyższą władzą wykonawczą w partii”. Prezes rządzi w partii jednoosobowo. Stoi ponad zarządem, radą polityczną ponad wszystkim. Statut PiS stanowi też, że wszystkie istotne decyzje podejmowane są „na wniosek prezesa”. Znaczy to w praktyce tyle, że jest wysoce prawdopodobne, iż decyzję o finansowaniu prywatnych fanaberii Jarosława Kaczyńskiego podjął kto? ... Jarosław Kaczyński!

Mamy też sprawę „Srebrnej”, dwóch wież, łapówki 50 tys. „dla księdza” i prokuratura po raz kolejny odmawia wszczęcia postępowania, tym razem na oczach całej Polski, która słyszała nagrania.

Proszę Państwa, mówimy o bezkarności Kuchcińskiego, Piotrowicza, Banasia, Obajtka i innych, a mamy prawdziwy niezatapialny pancernik: „Pancernik Jarek”.

Jak ktoś twierdzi, że w Polsce nie ma jeszcze dyktatury, to jest naiwny jak dziecko

Jak daleko stąd, jak blisko?

Tak niedawno jeszcze przestrzegałem przed tym, do czego prowadzi niszczenie elit i właśnie taki stan mamy. **Każdemu można naubliżyć, każdego słowa można zakwestionować.** Każda miernota wyniesiona na posadę uważa, że wie lepiej. Michał Wójcik, czy Patryk Jaki wiedzą lepiej niż profesor Marek Safian. Symptomatyczne są słowa Wójcika w odpowiedzi na uwagę reporterki, że Marek Safian to sędzia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej i profesor prawa. Miernota Wójcik z zadowoloną miną pyszałka mówi: „A jakież to ma znaczenie?”. Inna pravicowa dziennikarska miernota mówi: „nikt nie ma obowiązku czytać Olgi Tokarczuk”.

Chłop z pochodzenia, wyniesiony do władzy dzięki wyjątkowej brutalności i cynizmowi (ze znaczną pomocą Józefa Stalina), niejaki Mao Zedong, mówił „Cesarz Shi Huangdi zakopał żywcem w ziemi 450 uczonych. My zakopaliśmy 45 tysięcy. Czyż nie jesteśmy sto razy lepsi?”. Polscy komuniści głosili wyższość „ludu pracującego” nad inteligencją. W Chinach długo obowiązywał podział ludzi na kategorie, a inteligencja była „dziewiątą śmierdzącą kategorią”. Inteligencję i autorytety zwalczały wszystkie dyktatury. Zastąpić ją miała „mądrość ludowa”. Joseph Goebbels głosił: „Koncepcja nieusuwalności sędziów zrodziła się w obcym świecie intelektualistów, świecie wrogim narodowi”. Naziści nazywali inteligencję „wrzodem na zdrowym ciele narodu” i palili książki. Bolszewicy zabijali za posiadanie chusteczki do nosa, bo lud, z definicji zawsze posiadający słuszość, wycierał nos w rękaw. To są skrajne skutki niszczenia autorytetów.

Do czego zmierzamy? Powtórzę jeszcze raz: „Gdy nie działa prawo i nie działają normy, coś musi je zastąpić. Tym czymś jest przemoc”. Gdy wzorcem nie jest: uczony, artysta, inteligent, jego miejsce zajmuje brutalny prymityw. I ten brutalny prymityw, z miną młodego (SS-mana, czekisty, hunwejbina – proszę wybrać wedle uznania) mówi o profesorze: „A jakież to ma znaczenie?”.

Jarosław Kaczyński stawiał nam za wzór Budapeszt, a później Turcję. Dziś widzimy na zdjęciu zmasakrowaną twarz kobiety, sędzi tureckiego Sądu Najwyższego. U nas widzieliśmy już wykształconą, kulturalną kobietę, ciągniętą po asfalcie za włosy przez faszystowskiego (do dziś bezkarnego) żuła.

Żyjemy już w państwie, w którym normą na szczytach władzy stało się kłamstwo, a chamstwo dozwolonym obyczajem, a może nawet zalecanym. Jak daleko stąd do palenia książek i zabijania uczonych? A może jak blisko?

O potrzebie niepotrzebnych

Zacznę od wspomnienia. W czasach późno szkolnych lub wczesno studenckich, trochę głośno zachowywaliśmy się z dwoma kolegami po godzinie 23.00. Zawsze czujna Milicja Obywatelska przybyła na „miejsce zdarzenia” i wpakowała nas na dołek komisariatu na Wilczej. Przybył Wyższy Funkcjonariusz i orzekł, że właściwie to nic złego nie zrobiliśmy i trzeba nas wypuścić. Kłopot w tym, że kolega Paweł nie miał jeszcze 18 lat. Nazwisko zmilczę, bo to dziś profesor szanowany i bardzo znany, po co wszyscy mają wiedzieć. Pawła z dołka musieli odebrać rodzice. Stawił się jego ojciec i milicjant przystąpił do spisania protokołu. Po pytaniach o nazwisko itd. zapytał o zawód.

Ojciec Pawła mówi:

– Poeta.

A milicjant jak nie wrzaśnie:

– Ja się pytam, gdzie pan pracuje!

No i słusznie. Wszak wedle poglądów właściwych i słusznych wówczas, a dziś bliskich ministrowi Gliškiemu, poeta nie pracuje. Poeta jest niepotrzebny. Takich wówczas i dziś niepotrzebnych jest więcej. Są to wszeźlacy artyści, naukowcy, pisarze, a nawet sportowcy uprawiający nie takie sporty, jak trzeba lub nie tak jak trzeba.

Z jednym jednak zastrzeżeniem: stają się potrzebni, jeśli realizują potrzeby reżimu. Sztuka ma być przewidywalna, użyteczna i „po linii”. Nauka i wszystko inne też.

Filmy, sztuki teatralne, książki mają być „patriotyczne” i „dla ludu”. Nieważne czy jest to „lud pracujący miast i wsi” jak wtedy, czy lud bumelujący na 500+, jak teraz. Ale co to znaczy „patriotyczne”? To znaczy bałwochwalcze wobec reżimu i promujące fałszywą (lecz słuszną) wersję historii. Filmowiec ma realizować „Historię Roja”, rzeźbiarz wykonywać pomniki Lecha Kaczyńskiego (lub właściwego papieża), a naukowiec udowodniać zamach smoleński albo kierowanie Solidarnością przez braci K. (jeśli jest historykiem).

W mózgu każdego reżimu nie mieści się „jakaś tam” Olga Tokarczuk, „jakaś tam” Agnieszka Holland, ale nie tylko. Nie mieści się też malarstwo abstrakcyjne, muzyka symfoniczna, fizyka teoretyczna i inne takie. W mózgu reżimu sztuka, nauka i sport mają być użytkowe. Matematykę rozumie się tylko jako rachunek, a nauki przyrodnicze jako inżynierię. Sport też ma być olimpijski i zorganizowany. Sport ma służyć demonstrowaniu prężności reżimu i słuszności systemu na olimpiadach i paradach. Ma dostarczać medali ku chwale.

Ale wróćmy jeszcze do wspomnień. Osobiście przeżyłem scenę, którą przywołano ostatnio w filmie o Strzemińskim („Powidoki”). Jako młody człowiek zaczynałem trochę malować, ale nie mogłem kupić dobrych farb czy blejtramu, bo te były tylko w sklepie dla plastyków, a ja nie należałem do żadnego związku. Studiowałem też nie to, co trzeba, bo fizykę i matematykę, a nie na Akademii Sztuk Pięknych. Byłem więc skazany na akwarele i tempery ze sklepów papierniczych, dla dzieci. Należałem do kategorii niepotrzebnych. Później wziąłem się za fotografię, ale też niektóre materiały były dla mnie niedostępne. Na przykład filmy graficzne mogły kupować tylko zarejestrowane zakłady poligraficzne. A do celów artystycznych? Nie, nie, nie! Znow byłem niepotrzebny. Jak byłem studentem, to miałem studiować, a nie wykonywać jakieś tam fanaberie. Mentalność bliską dziś ministrowi Gliškiemu najlepiej oddaje hasło reżimu z 1968 roku: „Literaci do pióra, studenci do nauki” (na marginesie: dopisywaliśmy do tego: „ustrój do d...”).

Takich wspomnień miałbym więcej. uprawiałem sporty nieolimpijskie (kung-fu), nawet w górach wspinałem się nie tam, gdzie trzeba i nie tak jak trzeba (solo). Próbowano mnie nawet oskarżyć o „odciąganie młodzieży od dyscyplin olimpijskich” i „podważanie mecenatu państwa w sporcie”. Na szczęście nawet komunistyczny prokurator zrozumiał, że może z tym przesadzić.

Ale zostawmy wspomnienia, wielu ludzi ma podobne.

Swego czasu paru ludzi niepotrzebnych coś tam dłuowało w jakiś teoriach. Norbert Wiener wymyślił cybernetykę, Georgie Boole wymyślił algebrę Boole’a, Stefan Banach przestrzenie Banacha, Julius Edgar Lilienfeld grzebał w półprzewodnikach i zmajstrował tranzystor. No i na co to wszystko? W tamtym czasie zapewne wielu ludzi powiedziałoby: na nic! Bo tych wielu ludzi nie mogło wiedzieć, że skutkiem tego teoretycznego dłuowania był stworzony później komputer.

Wspomną jeszcze Kopernika Mikołaja, który „niepotrzebnie” gapił się w gwiazdy. Bo ci niepotrzebni tak naprawdę są potrzebni. Problem jednak w tym, że często, za ich życia, nie wiadomo do czego mogą się przydać. To okazuje się później, albo nigdy.

Bo tak już jest, że nieodłączną częścią tego dłuowania przez ludzi niepotrzebnych jest testowanie wielu ślepych uliczek, zanim trafi się na tę jedną właściwą. Czy to testowanie jest niepotrzebne? Jest potrzebne, bo bez niego nie wiemy, że te uliczki są ślepe. W dodatku, gdy trafimy na tę

właściwą, to większość ludzi tego nie rozumie. Gdy niedawno wspomniałem o odkryciu bozonu Higgsa, jeden ze znajomych powiedział: mnie to nie dotyczy. Pomyślałem: dotyczy cię bardziej niż myślisz i jesteś w stanie zrozumieć.

No dobrze, ale to nauka, w końcu do czegoś się przyda; ale sztuka, ale sport? Sztuka i sport (nie ten od parad) odgrywają bardzo ważną rolę, której minister Gliński nie rozumie (i nie tylko on). Człowiek potrzebuje nie tylko jeść, spać i ... no wiecie, co. Człowiekowi do życia niezbędne są emocje, zwłaszcza emocje pozytywne. Sztuka właśnie dostarcza emocji, przeżyć i to nie tylko estetycznych. Film, sztuka teatralna, książka poruszają, zmuszają do przemyśleń. To jest to, co jest w sztuce najważniejsze, nie tylko sama treść. Dla samej treści wystarczy gazeta.

Te pozornie niepotrzebne dzieła wywołują też emocje negatywne u ludzi głupich lub ludzi prymitywnych. Stąd taka nienawiść do Olgi Tokarczuk u tych, którzy żadnej jej książki nie czytali. Zauważmy, że rządząca skretyniała prawica nienawidzi niemal wszystkich polskich noblistów, bo Szymborska i Miłosz to „komuniści”, Curie Skłodowska „feministka”, Wałęsa „Bolek”, Reymont też podejrzany (choć nie wiadomo, o co, może o konszachty z Wajdą?). Tylko Sienkiewicz dobry, bo na podstawie jego książki głosi się fałszywą historię chrześcijaństwa (co nie było jego zamiarem). Po prostu ćwok i matoł nienawidzą twórczych ludzi.

A sztuka abstrakcyjna? Dostarcza przeżyć estetycznych, ale nie tylko. Pobudza inny sposób patrzenia na świat.

I tu dochodzimy do ważnej kwestii. Nie ma żadnego postępu bez spojrzenia na sprawy inaczej niż dotąd. Aby dokonać jakiegoś odkrycia, trzeba wyjść poza patrzenie takie, jak u wszystkich. Mamy odziedziczony, atawistyczny instynkt stadny. Ten instynkt nakazuje nam „robić tak, jak robią wszyscy” i „myśleć tak, jak myślą wszyscy”. Tymczasem „robiąc tak, jak robią wszyscy” nie stworzy się niczego nowego. Twórczy jest odszczepieniec, człowiek niepotrzebny, myślący inaczej, postępujący inaczej.

W trzecim wieku przed naszą erą taoistyczny mistrz Zhuanzi (Chuang Tsy) napisał „Prawdziwą księgę południowego kwiatu” (*Nan hua zhen jing*). To bardzo obszerne dzieło, ale w tej chwili ważny jest jego fragment. Mistrz odwiedził szermierzy. Ćwiczyli oni sztukę walki. Gdy osiągnęli wysoki poziom umiejętności, wysyłano ich na wojnę, gdzie ginęli. Następnie mistrz spotkał człowieka, który ćwiczył utrzymywanie kulek na kijku.

Umiał już utrzymać trzy kulki i pracował nad czwartą. Mistrz wskazał uczniowi tego człowieka jako przykład słusznej postawy. On się doskonalił, zaspokajał swój pierwiastek twórczy, ale dla władzy był nieprzydatnym. Na wojnę go nie wyślą, więc będzie żył. Następnie mistrz wskazał na dwa drzewa – jedno proste, drugie krzywe. Proste drzewo zetną i zrobią z niego deski, a krzywe będzie żyło, bo jest niepotrzebne. Na pewno niepotrzebne? A może jest piękne?

No dobrze, ale jaki jest pożytek z trzymania kulek na kijku albo z krzywego drzewa? A jaki jest pożytek z algebry opartej na zbiorze dwuelementowym $(0,1)$? A jaki był pożytek z impresjonistów? Algebra Boole'a hula dziś we wszystkich komputerach. Wymyślone przez impresjonistów zapisywanie obrazu w postaci plamek (a nie linii) pozwoliło na stworzenie fotografii cyfrowej. Bez „gapienia się w gwiazdy” Kopernika nie latalibyśmy w kosmos, czego nikt w XVI wieku nie przewidywał.

No dobrze, ale wróćmy do kulek na kijku. Jaki z nich może być pożytek? Taki sam jak z mojego solowego wspinania, z mojego ćwiczenia form starożytnej sztuki walki, z moich fotografii np. lasu, a nie cioci na tle lasu. Twórcze myślenie, ciekawość, doskonalenie się. Nie każde działanie twórcze musi mieć skutek pożyteczny w dosłownym sensie. Ludzie tworzą plemiona, środowiska sobie podobnych, ale świat do przodu pchają odszczepieńcy, niepotrzebni, inni, malowane ptaki. Ludzie niepotrzebni, wyłamujący się z kanonów.

A po co komu poezja?

Czy trzeba pisać jak Baczyński:

*W drzewach, w zielonych okien ramie,
przez widma miast przejrzysty gotyk
wirują ptaki płowo złote,
jak lutnie, co uciekły z rąk?*

Można prościej: „między drzewami latają ptaki”. No właśnie. Niektórym to wystarczy, mnie nie. Ot, taki już jestem.

Reżim, który zwalcza elitę, nigdy nie stworzy „nowej elity”. Bo ta niby „nowa elita” nigdy prawdziwą elitą nie będzie, bo jest stworzona z ludzi wysługujących się władzy, z potrzebnych. Z tych, którzy piszą poezję prościej.

A trzeba pamiętać, że działanie twórcze kończy się tam, gdzie człowiek zaczyna kierować się czymś innym, niż twórcza pasja, gdy kieruje

się szukaniem poklasku, sławy, profitów, bycia „charyzmatycznym”, odznaczonym. Kompletny upadek zaczyna się od uwierzenia w swoją wielkość i wypatrywania jej dowodów.

Najważniejszy element demokracji

Bardzo rozpowszechniony jest pogląd, że demokracja to „rządy większości”. Absolutnie się z tym nie zgadzam. Rządy tylko większości mamy teraz i nie ma to nic wspólnego z demokracją. W demokracji parlamentarnej w rządzeniu biorą udział wszystkie duże ugrupowania polityczne. Oczywiście w różnej proporcji i w różny sposób. Jeśli większość nie dopuszcza do głosu w rządzie i parlamencie nikogo poza swoim ugrupowaniem, nie ma to nic wspólnego z demokracją. To jest dyktatura większości, a nie demokracja.

Po pierwsze, w demokracji mamy trójpodział władzy, na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą.

Po drugie, nieodłączną częścią demokracji jest praworządność.

Po trzecie, nie ma demokracji bez praw obywatelskich, a zgłasza: wolności słowa, mediów, zgromadzeń.

W demokracji, mniejszość parlamentarna też bierze udział w stanowieniu prawa. Mniejszość bierze też udział w ciałach doradczych rządu. Doradcy tylko większości parlamentarnej szybko stają się klakierami a ich ekspertyzy na ogół są nic nie warte. Mądry człowiek słucha głosu także tych, którzy mają inne zdanie i przyjmuje ich argumenty.

I tu dochodzimy do sedna. Może szanownych czytelników zaskoczę, ale moim zdaniem **najważniejszym elementem demokracji jest uczciwość**. Tak, uczciwość – i to nie tylko rządzących, ale przynajmniej większości społeczeństwa. Żadne, nawet najlepsze prawo, nawet najlepsze zasady, nie są nic warte, jeśli nie są przestrzegane.

Obecnie rządzący bardzo chętnie przywołują wyrwane z kontekstu fragmenty innych systemów prawnych i używają argumentów w rodzaju: w tamtym kraju też politycy mianują sędziów, albo, w tamtym kraju też są media publiczne. Pomińmy to, że porównywanie pojedynczych elementów, a nie całych systemów, jest bez sensu. To tak jakby porównywać masło z butami, bo jedno i drugie jest sprzedawane w opakowaniu. Albo porównywać żarówkę ze śrubą, bo jedno i drugie się wkręca.

Bezsens takich argumentów polega na czymś innym. Tak jest na przykład w USA, że też politycy wybierają sędziów sądu najwyższego, ale...

- są oni sędziami do końca życia i kolejnego sędziego można wybrać, gdy jeden z nich umrze. W ten sposób nie grozi to, że duża większość sędziów będzie wybrana przez jedną ekipę rządzącą.
- tam nikomu nie przychodzi do głowy, że sędzia może być dyspozycyjny i orzekać niezgodnie prawem i faktami. A to dlatego, że sędzia jest uczciwy. A polityk nie wywiera na niego nacisków, bo też jest uczciwy; na wszelki wypadek nie wywiera nacisków, bo różnie się to dla niego skończyć może.

W kraju, w którym uczciwość jest powszechnie uznawaną wartością, mogą też być publiczne media, bo nikomu nie przychodzi do głowy, że media (czy konkretne programy informacyjne), mogą upowszechniać nieprawdę; nie mówiąc już o takiej nawale kłamstwa jak obecnie. Mogą sprzyjać jakimś poglądom, ale my mamy media „publiczne”, w których programy informacyjne świadomie kłamią w sferze faktów.

Przypomnę, że Richard Nixon musiał ustąpić, bo złapano go na kłamstwie. Bill Clinton omal nie został usunięty – nie dlatego, że miał romans, tylko dlatego, że skłamał. W dojrzałej demokracji ujawnienie kłamstwa polityka całkowicie go dyskwalifikuje.

Jeżeli zastanawiamy się, na czym polega słabość polskiej demokracji, bardzo jeszcze młodej, to właśnie na nie najlepszym poziomie (łagodnie mówiąc) uczciwości znacznej części społeczeństwa. A swoją drogą, to ile my lat tej demokracji mieliśmy? Osiem lat przed II wojną i dwadzieścia siedem po 1989 roku. W sumie 35 lat, a nie 230 lat, jak w USA (licząc od uchwalenia konstytucji Stanów Zjednoczonych w 1787 roku). To w takim razie kiedy to nasze społeczeństwo miało się życia w demokracji nauczyć?

I tu mamy najważniejszą lekcję do odrobienia – my jako „społeczeństwo”. Bo to my, społeczeństwo, wybraliśmy polityków, którzy notorycznie kłamią, kradną, oszukują. Bo bez obrzydzenia wielu z nas ogląda programy pełne kłamstw, bo – niestety dla wielu z nas – przysłowiowa „micha” jest ważniejsza od przyzwoitości.

Ale to nie wszystko. Bardzo wielu z nas nie ma mocno przyswojonych norm uczciwości albo wręcz ich nie rozumie. Publicznie każdy powie, że nie wolno kłamać, tylko równie łatwo przyzna, „że czasem trzeba”. W dodatku to „czasem” u wielu wcale nie jest wyjątkiem. Publicznie każdy powie, że nie wolno kraść, ale w praktyce wynieść coś z pracy albo wyciąć

z lasu choinkę na święta lub rozliczyć „kilometrówkę” na samochód służbowy podczas gdy pojechało się pociągiem, to już można.

Uczciwość polega nie tylko na tym, że się nie kradnie i nie kłamie. Polega także na wielu bardziej subtelnych zasadach. Na przykład to, że dotrzymuje się zobowiązań, że płaci się za zamówione produkty czy usługi dla siebie; że jak się kogoś zatrudnia, to mu się za wykonaną pracę płaci, a nie mówi „bóg zapłać” albo „pracuj społecznie” (w znaczeniu: „za darmo”).

Dochodzimy do rzeczy najważniejszej: nie zbuduje się dojrzałej demokracji w kraju, w którym jest niedojrzałe do niej społeczeństwo.

Tu kilka przykładów.

Mój kolega mieszkający za granicą, zapisał się do tamtejszego klubu alpinistycznego. Na początku dwa razy zapłacił składkę członkowską i na tym poprzestał. Bardzo był zaskoczony, gdy pewnego dnia odwiedził go komornik. Bo nasz kochany rodak uważa, że jak nie płaci składek to coś wielkiego? Natomiast obywatele kraju w którym przebywał, uważają, że zobowiązań się dotrzymuje. Rozumieją to, czego nasi rodacy nie rozumieją, a mianowicie, że składka jest takim samym zobowiązaniem płatniczym jak każde inne, więc jej niepłacenie jest nieuczciwe. Tak, **nieuczciwe**. W Polsce normą jest, że w różnego rodzaju organizacjach tylko ok. 40 procent członków płaci składki. W dodatku nasi rodacy unoszą się honorem i świętym oburzeniem, gdy ktoś zwróci im na to uwagę, a gdy zarząd skreśli kogoś z powodu niepłacenia składek to już wręcz zbrodnia popełniona przez zarząd. Szanowni Państwo, większości Szwajcarów, Niemców, Austriaków i innych jeszcze nacji taka postawa nie przyszyłaby do głowy.

Przykro mi to pisać, ale wielu z nas uważa, że nie jest winny ten, który coś zrobił, tylko ten, który go złapał. No, bo jak on śmiał zwrócić mi uwagę, że jestem nieuczciwy!

Wróćmy do przykładu. Niepłacenie składek (jak i podatków i innych należności) jest nieuczciwe także z innego powodu. Finanse są jak naczynia połączone. Jeżeli ja za coś nie zapłaciłem to musiał za to zapłacić ktoś inny, bo jak mówią ekonomiści: nie ma darmowych obiadów. Jeżeli ja nie płacę składek to przypadającą na mnie część kosztów musieli pokryć pozostali. To dokładnie tak samo, jakby pójść z innymi do restauracji i zmyć się bez zapłacenia rachunku.

Podobnie jest z wymaganiem od kogoś, by w pełnym wymiarze czasu pracy, na stałe pracował „społecznie”. Ale przecież ten człowiek ma jakieś koszty życia, musi jeść, mieszkać, poruszać się i tak dalej. Jeśli on pracuje

„społecznie” to na jego koszty musi łożyć kto inny, najczęściej współmałżonek. Taki człowiek stawiany jest przed wyborem, wobec kogo ma być nieuczciwy. Wobec organizacji, w której podjął się działania (czyli porzucić pracę, której się podjął) czy wobec partnera (który musi zarabiać na niego). Lata tak zwanego „socjalizmu” wpoily w wielu z nas fałszywe pojęcie pracy „społecznej”. W praktyce była to praca przymusowa za darmo. Pamiętam, że gdy pracowałem jako młody nauczyciel, władze wygoniły całą szkołę – uczniów i nauczycieli – na „prace społeczne”. Musieliśmy za darmo posprzątać po budowie Wisłostrady, bo trzeba było oddać uroczyste ten obiekt na jakieś święto państwowe. Nie wyobrażam sobie takiego numeru w jakimkolwiek demokratycznym kraju, by państwo wysłało uczniów do przymusowej pracy za darmo.

Następuje kompletne pomylenie pojęć. Wolontariat, po pierwsze jest dobrowolny, po drugie okazjonalny. Według polskiego prawa pracy, wolontariusz może pracować maksymalnie trzy miesiące. Później trzeba go zatrudnić i mu płacić. Wolontariat to dobrowolne poświęcenie dla szlachetnego celu, a wymaganie od kogoś długotrwałej pracy za darmo to nieuczciwość. Niestety, bardzo wielu Polaków tego nie rozumie. W rzeczywistości praca „za darmo” wcale nie jest darmowa, tylko na koszt kogo innego.

Przejdźmy do innych przykładów. Po wydarzeniach marca '68 komunistyczne władze zorganizowały propagandową nagonkę na aktywistów tego ruchu, między innymi na mnie. Oczywiście największymi „wrogami ludu” byli Jacek Kuroń, Karol Modzelewski, Adam Michnik i Henryk Szlajfer, ale i takim szaraczkom jak ja też się obrywało. Nie było jeszcze Internetu, więc jedną z metod oczerniania i szczucia było rozpuszczanie oszczerczych plotek. Po latach czytałem SB-ckie dokumenty, w których paru moich kolegów z gór raportowało, jakie to oszczerstwa o Łozińskim kolportowali w środowisku. Koniec był zawsze taki sam: „kwituję odbiór 1500 złotych”.

Wcale nie to było jednak najgorsze. Tych płatnych oszczerców było zaledwie kilku. Oszczerców bezpłatnych, którzy do nagonki przyłączali się dobrowolnie, było znacznie więcej. Tacy nienawistnicy ochotnicy. Bo, niestety, bardzo wielu naszych rodaków ma bardzo paskudną cechę: bezinteresowną zawiść, która nie tylko generuje chęć oplucia kolegi, sąsiada, a nawet osoby, której osobiście się nie zna, ale także satysfakcję z takiego postępowania. Tacy nienawistnicy ochotnicy czerpią radochę z zaszkodzenia innemu człowiekowi, a jeśli jeszcze ten człowiek jest w jakiejś dziedzinie lepszy od nich, albo – nie daj bóg! – sławny, to jest to już

radocha ogromna. To dlatego powtarzają z zapałem zasłyszane plotki; to dlatego każda aktorka jest sławna, „bo komuś dała”, każdy kto doszedł do jakiegoś majątku „to się nakradł”; jeśli dokonał jakiegoś wyczynu sportowego, to „nie wiadomo jak tam z tym było” i tak dalej.

Tacy ludzie czerpią satysfakcję z tego, że kogoś wyrzucono z pracy, że komuś się coś nie udało. Zauważmy, do jakich chorych zjawisk dochodzi. Swego czasu, w schronisku w Morskim Oku, przysiadłem się ze swoją ówczesną partnerką do stołu, przy którym siedziało już kilka nieznanym nam osób. W pewnym momencie jeden z panów zaczął opowiadać, jakie to straszne rzeczy robił „ten Łoziński” w górach, gdy on się z nim wspinał. Moja dziewczyna chciała się odezwać, ale ją powstrzymałem. Wysłuchaliśmy do końca. Ten człowiek nie był jakimś płatnym agentem. Zmyślał z własnej nieprzymuszonej woli. Nie tylko nigdy się ze mną nie wspinał, ale nawet nie wiedział, jak wyglądam i że siedzę obok. Tak właśnie działa nienawistnik ochotnik. I przez takich ludzi autorytarna władza może niszczyć porządnych ludzi. To właśnie dzięki takim ludziom PiS może obecnie organizować nagonkę na profesora Grodzkiego.

To dzięki takim ludziom wraca dziś do życia, zapomniana już, instytucja fałszywych świadków na usługach władzy. Wystarczy rzucić hasło, że znany człowiek „brał”, albo „kradł” albo „molestował” (dodajcie tu inne warianty), a „świadkowie” sami się znajdują. Np. pewna pani zeznała, że w 1992 roku (przed denominacją) dała prof. Grodzkiemu łapówkę w wysokości 4 tys. złotych (to po denominacji 40 groszy). Kłamstwo jest oczywiste.

Jest w tym jeszcze element samochwalstwa, bo jeśli opowiadam, że ktoś to sportowy patałach to w domyśle głoszę, że ja to patałachem nie jestem. Jeśli głoszę że on kradnie, to sugeruję, że ja sam jestem kryształowo uczciwy. A co z prawdą? Jak to mówią na podwórku: prawda poszła się bujać.

Oczywiście oszczerstwa z czasu mojej młodości to były delikatne pieszcoty w porównaniu z tym, co dzieje się współcześnie. Nie chcę przytaczać oszczerstw dotyczących innych osób, bo nie chcę ich w ten sposób powielać, więc ograniczę się do własnego podwórka.

Jakiś czas temu w Wydminach (mieszkam blisko tej miejscowości i prawie wszyscy mnie tam znają) pewien młodzian się upił. Dorwał gdzieś czerwony lakier w aerozolu i wracając kompletnie nawalony do swojej wsi, mazał tym lakierem po wszystkim: po znakach drogowych, po szyldzie straży pożarnej, po murach i oknach. Pech chciał, że maznął

po napisie „Bóg, honor, ojczyzna” na pomniku „żołnierzy wyklętych”. Co by zrobił człowiek normalnie myślący? Wziąłby szmatę, rozpuszczalnik i umył. Jednak zrobiono z tego aferę. Przyjechała telewizja publiczna. Wieczorem w „Wiadomościach” TVP poszedł program: „w Wydminach zbezczeszczono pomnik żołnierzy wyklętych”. A chwilę później poleciał, niby przypadkiem, taki tekst: „Mateusz Kijowski jest skompromitowany. Na jego miejsce lewicowe media lansują Krzysztofa Łozińskiego, byłego opozycjonistę, który jako jedyny pobiera emeryturę specjalną, podczas gdy innym odmówiono”. I to tak wszystko niby przypadkiem – nie szkodzi, że sama tylko Beata Szydło nadała sporo emerytur specjalnych, a ja z tym pomnikiem nie miałem nic wspólnego. Jakiś czas minął i niby przypadkiem, ktoś wszedł do naszego garażu i niby przypadkiem przebił nam opony w dwóch samochodach.

Jakiś dziennikarz-łajdak, na usługach władzy, taki materiał skomponował. Tak właśnie się szczuje i później znajduje się „ochotnik”, który bierze nóż i przebija – jednemu opony, innemu serce.

Ale nienawistników ochotników było więcej. Pan Jakiś Tam, którego nazwisko nic mi nie mówi, wystąpił jako szef Kapituły Nadawania Jakiegoś Tam Znaczką, do szefa Urzędu ds. Kombatantów z pismem, że ja rzekomo nie działałem w podziemnej „Solidarności”, bo on nie nadał mi Jakiegoś Tam Znaczką. Cała ta Kapituła i ten Znaczek nie są warte funta kłaków. Równie dobrze można powoływać się na podwórkowe kółko różańcowe. Mimo to „rewelacja” tego pana natychmiast została podchwycona przez wszystkie PiS-owskie media – radia, telewizje i drukowane gadzinówki. Pojawiły się tytuły: „Ale wstyd. Runął mit opozycyjnej działalności Łozińskiego”. Nie szkodzi, że w IPN i innych miejscach są całe stopy świadczących o tym dokumentów, że za tę działalność siedziałem w więzieniu. Nienawistnikom prawda nie przeszkadza. Dziennikarskim łajdakom też.

Od takiego szcucia zaczyna się budowanie terroru. Na końcu tej drogi są lincze, pogromy, czystki etniczne. Na końcu tej drogi oprawcy rozbierają kobiety do naga, bo przed ciosem siekierą w głowę lubią sobie popatrzeć.

A zaczyna się od drobiazgów, od plotek, nierzetelnych artykułów, drobnego łajdactwa. Gdy patrzę na ten wianuszek wyrosłych wokół Zbory młodych, cynicznych PiS-esmanów, zasiadających w telewizyjnych studiach z cynicznym uśmieszkiem pogardy dla wszelkiej przyzwoitości, to myślę, że dobry zaczyn do państwa terroru już jest.

Dyktatura potrzebuje nieuczciwych ludzi jak powietrza. Bez nich nie da się zorganizować nagonki na przeciwników, doprowadzić do zabójstw politycznych i pogromów. Dyktatura potrzebuje nieuczciwych ludzi do tego, by rządzić, rabować, terroryzować społeczeństwo.

Demokracja dokładnie odwrotnie – potrzebuje ludzi uczciwych, szlachetnych. Potrzebuje ludzi uczciwych, którzy nie wykonają łajdackiego zlecenia, nie dadzą się przekupić i zastraszyć. Pewna ilość łajdaków jest w każdym kraju, ale niewiele mogą zrobić, gdy większość im się przeciwstawia, gdy większość nie odczuwa radochy z zaszkodzenia drugiemu człowiekowi.

Uczciwość jest niezbędnym elementem demokracji. Uczciwość nie tylko w tym, że wykonuje się wyroki sądów i nie kradnie. Uczciwość zaczyna się od tego, że powtarza się plotek, nie mówi się o innych źle bez ważnego powodu, płaci składki, kasuje bilet w metrze i nie wyrzuca śmieci do lasu.

Bardzo ważnym elementem walki o demokrację jest praca nad uczciwością naszego społeczeństwa, naszego środowiska i nas samych. Pamiętajmy o tym. Żadne, nawet najlepsze prawo, nawet najlepsze zasady, nie są nic warte, jeśli nie są przestrzegane. Nie są nic warte bez uczciwości, przyzwoitości i kultury.

Kwantyfikatory czyli rzecz o demagogii

W logice i matematyce stosuje się dwa kwantyfikatory: kwantyfikator ogólny (oznaczający: „każdy” lub „dla każdego”) i kwantyfikator szczególny (oznaczający: „istnieje” lub „istnieje taki”).

Typowym demagogicznym chwytem ludzi dążących do rządów autorytarnych jest stosowanie kwantyfikatora ogólnego tam, gdzie powinien być stosowany kwantyfikator szczególny. Są to na przykład zwroty: „wszyscy kradną”, „wszyscy politycy to złodzieje”, „wszyscy politycy grają tylko pod siebie”, „każda władza jest nieuczciwa” i inne podobne.

Typowo demagogicznym chwytem jest udowadnianie tych twierdzeń za pomocą przykładów. Przypomnijmy czołowe twierdzenie Ziobry o rzekomej nieuczciwości sędziów za pomocą przykładu sędziego, który „kradł części do wiertarki” (w rzeczywistości chodzi o końcówki krzyżakowe do wkrętarki). A więc rozumowanie jest takie: jeden sędzia kradł => wszyscy sędziowie są nieuczciwi. Analogicznie: dziś pada deszcz => zawsze pada deszcz.

Jest to nieprawdopodobny łamaniec pseudo logiczny, udowadnianie kwantyfikatora ogólnego za pomocą tego, że jest szczególny. Twierdzenie: wszyscy ludzie są rudzi, bo istnieją ludzie rudzi. W tym przypadku każdy widzi absurd takiego twierdzenia, ale gdy zamienimy słowa „ludzi rudzi” na słowa „politycy nieuczciwi” i dostaniemy zdanie: „wszyscy politycy są nieuczciwi, bo istnieją politycy nieuczciwi”, bardzo wielu naszych rodaków absurdu nie dostrzega. Niestety, takie rozumowanie jest dość powszechne i spotykamy je na każdym kroku.

A jest to rozumowanie bardzo szkodliwe, wręcz groźne.

Aby powstała dyktatura, aby mogło powstać państwo terroru, państwo linczu i pogromów, trzeba właśnie wpoić ludziom przekonanie, że wszyscy są nieuczciwi, że całe duże grupy ludzi, a zwłaszcza elity, mniejszości, cudzoziemcy..., mają wspólne złe cechy (elity kradną, Żydzi przenoszą choroby, Arabowie to terroryści, i tak dalej).

Pomińmy poziom infantylny: „koty są wredne”, „kobiety są przewrotne” itp. Najgroźniejsze jest uogólnianie złych cech na wszystkich polityków, sędziów, zamożnych i ogólnie elity. Przekonanie społeczeństwa, że rządzą „złe elity”, że w sądach zasiadają „zli sędziowie” prowadzi do wniosku, że władzę powinien przejąć „lud”. A ponieważ „lud jest sprawiedliwy”, to sądem powinny się zająć „sądy ludowe” czyli, tak naprawdę, sprawiedliwością jest lincz.

Ale to nie wszystko. Skoro „lud” ma rządzić, to ktoś z „ludu” musi to robić. A kto to ma być? – Ja! – powie każdy dyktator. Tak, ja – Prezes Tysiąclecia. W końcu zawsze lud je kawior ustami swych przedstawicieli. Dyktator nie musi być wybrany, bo przecież ci wybrani, czyli politycy, wszyscy są źli. Przypomina mi się chińskie twierdzenie o „dyktaturze ludowej demokracji”, czyli „demokracja jest wśród ludu, który stosuje dyktaturę wobec swych wrogów”. Owoce tej „ludowej demokracji” było ok. 200 milionów ludzi zabitych przez 30 lat rządów Mao. 200 milionów ludzi, głównie z ludu.

Dla kandydata na dyktatora, zaletą kwantyfikatora ogólnego jest możliwość oskarżania innych bez żadnych dowodów. Bo skoro „wszyscy politycy kradną” to można głosić, że „tamci kradli”, że „doprowadzili Polskę do ruiny” i w ogóle tego nie udowadniać, a „ciemny lud to kupi”. Gdy rozmawiam ze zwolennikami PiS to najczęściej słyszę: „tamci kradli i nic nie dali, a ci nie kradną i dali”.

Skoro wszyscy politycy PO i PSL kradli, to dlaczego przez pięć lat rządów PiS i pełnej kontroli prokuratury przez Ziobrę, nikogo z nich za kradzież nie skazano; więcej: nikomu nie postawiono takiego zarzutu, a nawet wobec nikogo prokuratura nie wszczęła postępowania wyjaśniającego? Gdy zadaję to pytanie zwolennikom PiS to słyszę „górską odpowiedź”.

Co to jest „górska odpowiedź”? Pochodzi z dowcipu:

– Gazdo, ile jest 174 razy 27?

– A w mordę chcesz?

To jest właśnie „górska odpowiedź”. Swoją drogą genialna, bo kończy każdą dyskusję. Podobną odpowiedź usłyszymy na pytanie, dlaczego „Polska w ruinie” w jeden dzień po wyborach zamieniła się w „Polskę kwitnącą”.

Dlaczego?

– A w mordę chcesz?

Ale zamiana kwantyfikatorów pozwala na jeszcze jeden chwyt. Bardzo często słyszymy od rządzących, że jakieś działanie, stanowisko, hasło etc. Ze strony opozycji jest niedopuszczalne, bo jest „polityczne”. Jest to przedłużenie pojęcia „złych polityków” na całą działalność polityczną, która też jest zła. I zupełnie nie szkodzi, że wszyscy rządzący zajmują się polityką, że każde ich działanie jest polityczne. Działanie opozycji jest złe, bo jest „polityczne”.

„Polityka to brudna rzecz” – słyszymy od rządzących... polityków i zupełnie im nie szkodzi, że wszyscy członkowie ich partii zajmują się polityką.

Z tej zamiany kwantyfikatorów jest jeszcze jeden wniosek. Skoro wszyscy sędziowie są źli, to możemy nie przestrzegać prawa. Skoro elity polityczne, moralne, naukowe, twórcze, są złe, to także tworzone przez nie normy nie obowiązują. A więc MY – ci prawi i sprawiedliwi (z definicji) – jesteśmy fabrycznie mądrzy, dobrzy i przez lud kochani. Możemy kraść, kłamać, nie wykonywać wyroków sądów. Działamy dla ludu, dla dobra ludu, dla ojczyzny... MY przedstawiciele ludu, wożeni pancernymi limuzynami i otoczeni uzbrojoną ochroną, MY, którzy zamieniliśmy parlament w fortecę, przez lud bezgranicznie uwielbiani. Fabrycznie mądrzy, fabrycznie dobrzy.

Trzeba sobie uświadomić, że niemal każda działalność publiczna albo jest działalnością polityczną, albo się o działalność polityczną ociera, nawet działalność sportowa i artystyczna. A już na pewno działalność społeczeństwa obywatelskiego jest działalnością polityczną.

Musimy sobie uświadomić, że żadne państwo, żadne społeczeństwo nie może funkcjonować bez polityków i działalności politycznej. I nieprawda, że wszyscy politycy są źli i nieuczciwi. Nie można zamieniać kwantyfikatorów. Nie można przypadków szczególnych zaliczać do ogólnych. Nie można ogółu udowadniać za pomocą szczegółu (czyli przykładów). Nie można robić tego, co robi Ziobro: uogólniać jednego przypadku na wszystkich. Gdyby student pierwszego roku fizyki lub matematyki wyciągał wnioski ogólne z jednego, czy kilku, przypadków, dostałby pałą w indeksie.

Tak więc, szanowni moi, nim powtórzycie bezmyślnie obiegowy, nieprawdziwy i szalenie szkodliwy pogląd, że wszyscy politycy są nieuczciwi, wcześniej zastanówcie się nad tym, czy to prawda i komu ten pogląd służy.

I zastanówcie się, jak ma później, po odejściu PiS, funkcjonować państwo przy takich poglądach społeczeństwa.

Na koniec tego wątku jeszcze parę „ciekawostek” matematycznych. Gdy na początku pandemii COVID-19 w Polsce stale rosła liczba chorych, a także – choć wolniej – liczba nowych przypadków dziennie, premier Mateusz Morawiecki i prezydent Andrzej Duda głosili, że liczba przypadków rośnie „ale procentowo spada”. To naprawdę wiekopomne odkrycie, że podobna liczba porównywana do coraz większej podstawy to coraz mniejszy procent. Kartezjusz by na to nie wpadł.

Podobnym matematycznym absurdem było twierdzenie, że pandemia się cofa, bo wyzdrowiałych jest już więcej, niż chorych. Na tej zasadzie

rzeka wysycha, bo wody, która przepłynęła, jest więcej niż tej, która właśnie płynie.

Ale największym matematycznym oszustwem jest tzw. trzynasta emerytura. Robimy na początku roku waloryzację emerytur. Możemy zrobić większą (bo są środki), ale oszczędzamy średnio 66 zł i robimy o tyle mniej. A później „dajemy trzynastą emeryturę – 792 złote”. Hura, hura, hura!!! Dali, dali, jacy dobrzy! A co dali? To, co wcześniej zabrali.

$66 \text{ zł} \times 12 \text{ miesięcy} = 792 \text{ złote}$. Dokładnie tyle samo, o ile zmniejszono waloryzację. Co więcej: podstawą przyszłej waloryzacji będzie ta zmniejszona emerytura, bez tej „trzynastej”. Zostajemy więc oszukani dwa razy. Najpierw, że ponoć dostajemy „trzynastkę”, później na przyszłorocznej waloryzacji, która byłaby większa bez tej „trzynastki”.

Szanowny Wyborco, nie tylko emerycie, może dobrze jest w młodości na lekcjach matematyki uważać, zamiast flirtować lub grać w okręty. A przy okazji mamy odpowiedź na pytanie: do czego służy matematyka poza liczeniem? Do myślenia, Proszę Państwa, do myślenia.

Jak kultura to kultura...

Pan prezydent dba o kulturę słowa poprzez narodowe czytanie (uproszczonej) literatury. Przy okazji: może to być początek operacji upraszczania mózgow. W tę operację włącza się minister Gowin z pomysłem na to, że astronomia nie jest nauką, bo nauka też ma być uproszczona. Wystarczy, że wiadomo, kto ukradł księżyc.

Z kolei minister Gliński, minister kultury podobno, oświecił naród myślą, że opozycji „jeszcze nie aresztujemy, bo nam się to nie opłaca”.

Marszałek Kuchciński stosuje kary wobec posłów opozycji za „brak kultury wypowiedzi”. Pragnę więc zaprezentować krótki spis kultury wypowiedzi polityków partii rządzącej na temat opozycji:

rowerzyści; wegetarianie; absolutny establishment; łże-elity; ciemny lud; lemingi; ukryta opcja niemiecka; element anty patriotyczny; ci, którzy utracili władzę, przywileje i wpływy; ludzie finansowani przez żydowską finansjerę; odspawani od stołków; ludzie, którzy mają niesprawne głowy; posiadający gen zdrady; nie naród polski; popiskujący; nie mający nic wspólnego z tradycyjnymi, polskimi wartościami; oderwani od koryta; ci, którzy w ostatnim czasie wiele stracili; uprawiający politykę wstydu; gestapowcy; obrońcy korupcji; gardzący polskością; komuniści i złodzieje; oszuści; kolaboranci; zdrajcy; oprawcy z UB; gorszy sort; ubeckie wdowy; lewackie świnię; esbeki; hołota; zwyrodnialcy; koderasce; lewaccy ekoterrorysty; element animalny; odzwierzęcy; Targowica; łotry; mordy zdradzieckie; kanalie; sodomici; kwicząca kasta; wykształciuchy; lumpeninteligenci; resortowe dzieci; kombinujący jak przeżyć z obniżonej SB-ckiej emerytury; donoszący na własny kraj; dostali kasę od Sorosa; nieprawdziwi Polacy; białe róże – symbol nienawiści; podskakujący w futrach; rebelia, zwolennicy łagodnego karania; obrońcy bandytów, gwałcicieli i morderców; element pro-przestępczy; różowe świnię na robotniczych plecach; lewackie pedałstwo; czerwone pająki; ludzie z gazety koszernej; zabójcy nie-narodzonych; piewcy cywilizacji śmierci; zwolennicy rozpasanej wolności; demoliberałowie koszernej; prokomuniści; mający rodziców w KPP; front obrony przestępców; pożyteczni idioci; nie wiadomo kto ich rekrutuje; totalna opozycja; robili karierę u Kiszczaka i Michnika; są bezkarni i to musi się zmienić; fałszywe elity zazdroszczące Polakom Sylwestra; jeszcze [ich] nie aresztujemy, bo nam się to nie opłaca; zeszły rok to było dopiero ubijanie ziemi [do

rozprawy z nimi]; trzeba ich złapać i ogolić na tyso, chamska holo-
lota, Warszawka i Krakówek...

sędziowie to: nadzwyczajna kasta; skazywali na więzienie za cza-
sów PRL; kradli

kiełbasę; kradli części do wiertarki; mianowała ich komunistycz-
na Rada Państwa; nie

dokonali samooczyszczenia; przysięgali Związkowi Radzieckiemu...

*Unia Europejska to: nie będzie nam tu w obcych językach; nie ma
kompetencji wtrącać się; obronimy przed nią naszą suwerenność, nie
można przez nią kupować normalnych żarówek, jej flaga to szmata...*

Jakby dobrze pogrzebać to znajdzie się drugie tyle. A gdybym jeszcze
dorzucił epitety pod moim własnym adresem, no to by było dopiero...!

Jaki kult, taka kultura

Był już jeden taki w historii, dramaturg niemiecki, Hans Johst. Mawiał:
„Kiedy słyszę słowo kultura, odbezpieczam mojego browninga” (słowa te
przypisywane są także nieco bardziej znanym jego rodakom, Goebbelsowi
i Goeringowi).

Jaki kult, taka kultura!

Na szczęście, jak mawiał Xawery Dunikowski, nikt nie pamięta, kto
był ministrem kultury za czasów Cezanne’a , ale Cezanne’a się pamięta.

100 lat niepodległości... i wystarczy?

Otwarcie przyznam, że jestem zainspirowany artykułem historyka, Andrzeja Krajewskiego „Kłęska wrześniowa z własną pomocą”, oraz książką Edyty Żemły i gen. Waldemara Skrzypczaczka „Jesteśmy na progu wojny”. Podchodzę jednak do tematu odmiennie. Interesują mnie analogie między tym, co działo się z obronnością Polski przed i w trakcie kampanii 1939 roku, i tym, co dzieje się z Wojskiem Polskim obecnie.

A wnioski są porażające: jako państwo nie wyciągnęliśmy z historii żadnych wniosków, nie nauczyliśmy się z tej klęski niczego i popełniamy te same błędy.

Rząd i dowódcy wojska już 3 lata przed wojną 1939 roku zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Przynajmniej pod tym względem byli mądrzejsi od obecnie rządzących. Na dozbrojenie wojska wydawano 40 procent budżetu państwa. Obecnie jest to 8 procent (nie mylić z procentem PKB). **Niestety rządy piłsudczyków miały tragiczną cechę wspólną z obecnym rządem PiS: usuwanie ze stanowisk w państwie i armii ludzi kompetentnych i zastępowanie ich „swoimi”.** O obsadzie stanowisk decydowało kryterium ideologiczno-partyjne, a nie wiedza i doświadczenie. Podobnie jak obecnie, usuwano z wojska doświadczonych dowódców i zastępowano ich posłusznymi. Podobnie jak obecnie, dowodzenie powierzono biernym, mierzonym, ale wiernym.

Skutki tego były opłakane. Gen. Juliusz Rómmel, dowódca armii „Łódź”, już czwartego dnia kampanii wrześniowej porzucił podległe mu jednostki i uciekł. Głównym odwodem wojsk polskich, który miał wkroczyć do akcji w przypadku odwrotu armii „Łódź”, była armia „Prusy”, ale jej dowódca, gen. Stefan Dąb-Biernacki, przebrał się w cywilne ubranie i też dał nogę, porzucając podwładnych. Dowódca armii „Pomorze”, gen. Władysław Bortnowski, już trzeciego dnia załamał się nerwowo i przestał dowodzić. Dowódca armii „Karpaty”, gen. Kazimierz Fabrycy, też bardzo szybko porzucił stanowisko dowodzenia i uciekł. Naczelnym Wódz, Marszałek Rydz-Śmigły, już 7 września ewakuował się wraz ze sztabem z Warszawy, pomimo braku alternatywnego stanowiska dowodzenia i w ten sposób stracił całkowicie możliwość dowodzenia wojskiem i zorganizowania nowej linii obrony na Wiśle. W efekcie niemieckie kolumny pancerne dotarły pod Warszawę już po 8 dniach walki. Jak pisze Andrzej Krajewski, „na najważniejszym odcinku frontu dowodzenie powierzono niekompetentnym tchórzom”.

Polski żołnierz walczył dzielnie, walczyli też dzielnie dowódcy niższego szczebla. Polacy zniszczyli około tysiąca z 2700 czołgów nieprzyjaciela. Wbrew późniejszej legendzie wojska niemieckie ponosiły poważne straty, a wojsko polskie wcale nie było aż tak źle uzbrojone jak później głoszono. Nic to jednak nie dało wobec braku sprawnego dowodzenia.

Warto przypomnieć te fakty w świetle czystek Macierewicza. Przypomnę, że w pewnym momencie postawił on na czele Centrum Ekspertycznego Kontrwywiadu NATO niejakiego Misiewicza, 26-letniego chłopca, wcześniej pomocnika aptekarskiego z Łomianek. Macierewicz wydalil z wojska poważną liczbę doświadczonych generałów i pułkowników, podobnie jak piłsudczycy przed wojną 1939 roku, kierując się kryterium ideologicznym, a nie kwalifikacjami. Skutki tego dla armii muszą być podobne.

Podobnie jak w tamtym czasie, obecna władza wykonuje niekompetentne, wręcz szkodliwe działania w dziedzinie uzbrajania i modernizacji armii. Przed wojną 1939 roku zaciągnięto pożyczkę od Francji na cele dozbrojenia wojska, ale 2 mld franków zmarnowano na projekt fabryk zbrojeniowych w Centralnym Okręgu Przemysłowym, które według najbardziej optymistycznych ocen miały osiągnąć zdolność produkcyjną na początku lat 40. Jak pisze Andrzej Krajewski, „Polska miała w rękę kapitał, za który można by teoretycznie wykupować np. 6 dywizji pancernych. Wydano go na fabryki, które bardzo się przydały III Rzeszy”.

Niemal wszystkie działania podejmowano chaotycznie i za późno. W sierpniu 1939 roku, 3 tygodnie przed wybuchem wojny, zakupiono od Francji 120 nowoczesnych myśliwców, ale nigdy ich nie dostarczono. W momencie, gdy polskie lotnictwo myśliwskie dysponowało ok. 200 sztukami mocno przestarzałych myśliwców PZL P-7 i PZL P-11, skierowano poważne środki na wytworzenie nowszych modeli będących w fazie projektowej, a jednocześnie sprzedano Turcji, Grecji i Rumunii blisko 150 nowocześniejszych myśliwców PZL P-24. Jednym słowem polskie lotnictwo myśliwskie miało 200 przestarzałych maszyn, nie mogących się równać z konstrukcjami niemieckimi, choć potencjalnie mogło mieć jeszcze 270 znacznie lepszych maszyn, gdyby o tym w porę pomyślano. Mogło mieć łącznie 470 myśliwców zamiast 200! Niemal do kategorii cudów zaliczyć trzeba fakt, że polscy lotnicy, mimo to, zestrzelili w czasie kampanii wrześniowej 160 samolotów nieprzyjaciela.

Potwierdza to smutną regułę: wysiłek świetnych żołnierzy zmarnowany przez niekompetentnych dowódców i głupich polityków. Wiosną 1939

roku, pół roku przed wybuchem wojny, sprzedano Wielkiej Brytanii i Rumunii 500 znakomitych działek przeciwpancernych Bofors 37 mm wiedząc, że Hitler dysponuje poważną ilością czołgów.

Czy coś to państwu przypomina? Niejaki Antoni Macierewicz zerwał gotowy już kontrakt na zakup nowoczesnych śmigłowców wielozadaniowych dla wojsk operacyjnych obiecując, że zamiast tego otrzymają one śmigłowce polskiej produkcji. Minęło 6 lat armia a nie dostała jeszcze ani jednego i nic się w tej sprawie nie dzieje. Storpedowano pomysł zakupu dwóch australijskich fregat dla niemal nieistniejącej naszej marynarki wojennej na rzecz pomysłu budowy własnych konstrukcji, których nawet nie zaczęto projektować. Przypominam, że od paru lat w Stoczni Szczecińskiej stoi abstrakcyjna stępka położona uroczyście pod budowę promu, którego też jeszcze nie zaprojektowano, na który nikt nie ma pieniędzy i nikt nie chce go kupić. Wygląda na to, że z tymi fregatami ze Stoczni Szczecińskiej będzie tak, jak z tą stępką pospawaną ze zbyt cienkiej blachy i mającą jakimś cudem pasować do niezaprojektowanego jeszcze statku. I to właśnie na rzecz interesów tej stoczni zrezygnowano z zakupu gotowych okrętów.

Towarzyszą temu wszystkiemu niekompetentne, wręcz ośmieszające Wojsko Polskie, wypowiedzi polityków. Mielśmy „produkować drony bojowe”. Sześć lat minęło – gdzie te drony? Ostatnio słyszeliśmy o zamiarze zakupu pocisków *tomahawk*, których Polska nie ma z czego wystrzeliwać (wystrzeliwuje się je albo z przystosowanych do tego okrętów albo z ciężkich bombowców, takich jak B-2 – a tak się składa, że takowych na stanie armii nie ma ani jednego). Z wielkim hukiem ogłoszono podpisanie kontraktu na zakup baterii rakiet *patriot* (wynegocjowany przez poprzedników), które skutecznie zaczną działać za kilka lat. Tylko dwóch baterii.

W 1939 roku niekompetencja najwyższych dowódców, połączona z głupotą polityków, zaowocowała kompletnie błędną strategią. Plan obrony kraju zaczęto opracowywać dopiero w marcu 1939 roku. Był on pełen niekonsekwencji i prowizorki. Ale najgorsze było to, że wiedząc o przygotowaniu armii niemieckiej do wojny manewrowej, opartej na kierunkowych uderzeniach kolumn pancernych, postawiono na obronę całego terytorium na zasadzie „nie oddamy ani guzika”. Wojsko było kompletnie nieprzygotowane do prowadzenia wojny manewrowej i to wcale nie z powodu braku środków transportu tylko z powodu jego rozproszenia wzdłuż całej granicy, na przestrzeni ponad tysiąca kilometrów.

Tak rozciągnięta obrona była w każdym miejscu słaba, a z braku czasu nie wybudowano umocnień, nie przygotowano dróg zaopatrzenia oraz ewakuacji.

W przypadku wojny manewrowej, a tak od tamtej pory wglądają niemal wszystkie wojny, rozproszenie wojsk i umieszczenie ich tuż przy granicy jest tragicznym błędem. Przeciwnik uderzając punktowo dużymi siłami, w każdym miejscu przełamie linię frontu, a rozciągnięte wzdłuż granicy oddziały nie będą miały możliwości i czasu na przegrupowanie się w silne formacje zdolne do kontrnatarcia.

A teraz popatrzmy, co się robi obecnie. Marnuje się górę pieniędzy na obronę terytorialną, zaniedbując wojska operacyjne. Werbuje się „terytorialsów”, którym rządzi się bardziej zabawą w wojsko, niż rzeczywiste szkolenie w momencie, gdy brakuje ludzi do obsadzenia ok. 40 tysięcy etatów żołnierskich. W dodatku władza chwali się, że wojska OT dostają najnowocześniejszy sprzęt, na który czekają wojska operacyjne. Na serio, to nie ma znaczenia, czy niemal wcale niewykształcony żołnierz WOT dostanie najnowszy karabinek czy starego „kałasza”, bo ani z jednego, ani z drugiego i tak w nic nie trafi. We wszystkich nowoczesnych armiach w najlepszą broń uzbraja się najlepsze oddziały, a nie najgorsze. W dodatku ta OT, mimo upływu prawie czterech lat od ogłoszenia jej budowy, nadal nie ma podstawowej struktury wojska. Nie ma sprawnego systemu dowodzenia, nie ma magazynów, nie wiadomo gdzie ma przechowywać amunicję i cięższy sprzęt, nie wiadomo kto i jak ma ich zaopatrywać. Na koniec nie wiadomo właściwie, co ci ludzie mają w razie wojny robić.

Jakby na podsumowanie tego wszystkiego okazało się, że WOT wyposażono w nowe, ale fatalne karabinki, niemal nie nadające się do użytku. To miały być te „najlepsze”.

Pomysł, że słabo wyszkoleni ochotnicy pokonają „zielone ludziki”, czyli zawodowych komandosów Federacji Rosyjskiej, doświadczonych w walkach na realnych wojnach, jest absurdalny. Tym bardziej absurdem jest koncepcja, że zatrzymają natarcie kolumny pancernej. O kompletnej amatorszczyźnie tej formacji świadczy fakt, że jej żołnierze, a nawet pododdziały, założyły sobie strony na Facebooku. W efekcie służby rosyjskie mają już kompletne listy adresowe, nawet z portretami. Tylko brać i aresztować.

Kompletnym już oszołomstwem pachnie pomysł tworzenia w XXI wieku na polskich równinach leśnej partyzantki – w kraju, w którym jest już bardzo mało lasów, w czasach, gdy są drony, noktowizory,

helikoptery i zwiad satelitarny. To nie góry Hindukuszu w Afganistanie, ani wietnamska dżungla na wapiennych skałach. I to nie te czasy.

Wprawdzie sytuacja geopolityczna Polski przed wrześniem 1939 była inna niż obecnie, i – otwarcie mówiąc – dużo gorsza, ale i w tym aspekcie są pewne analogie. Ówczesna Polska miała wrogów czyli Niemcy i ZSRR, na przeważającej długości swoich granic i nic na to nie można było poradzić. Za to – już zupełnie niepotrzebnie – zrobiła sobie wrogów z Litwy i Czechosłowacji. Oba te kraje były tak samo jak my zagrożone najazdem i można było starać się zbudować z nimi sojusz. Może niewiele by on zmienił, ale w takiej sytuacji każde wzmocnienie sił się liczy. Skrajnym idiotyzmem nazwałbym zajęcie Zaolzia w momencie, gdy Niemcy zajmowały Czechosłowację. Polska i tak wkrótce to Zaolzie straciła – razem z niepodległością – i nic na tym zajęciu nie zyskała, poza fatalną opinią w sąsiedzkim narodzie. Podobnie kompletnie niepotrzebne były rajdy militarne na Litwę. Zysków zero a zła opinia i niechęć do dzisiaj.

Dzisiejsza Polska jest już skłócona z niemal wszystkim sąsiadami, zmarginalizowana w Unii Europejskiej, gdzie powinna szukać rzeczywistych silnych sojuszników. Wobec zagrożenia ze strony coraz bardziej agresywnej Rosji, polscy politycy obozu rządzącego na siłę szukają wroga w Niemczech, które w tej chwili są demokratycznym krajem i powinny być naszym głównym sojusznikiem. Wygląda na to, że jedynym sąsiadem, którego jeszcze sobie nie zraziliśmy jest Morze Bałtyckie, a jedynym sojusznikiem Węgry, kraj wielkości dwóch polskich województw.

Przy tym stan naszej armii wcale nie wygląda dobrze. Mamy starzejące się wojska pancerne, starzejące się lotnictwo (w chwili, gdy to piszę mamy zaledwie 24 sprawne myśliwce F-16 i kompletnie uziemione MIG-29), prawie wcale nie mamy floty, obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej, wojska operacyjne niemal bez śmigłowców, nie obsadzone etaty żołnierzy zawodowych... Za to budujemy ogromnym kosztem Obronę Terytorialną, formację o marginalnym znaczeniu.

Przedwojenne władze polityczne zawarły za późno sojusz wojskowy z Anglią i Francją. Gdy dziś słyszę opinie, że kraje te nas „porzuciły” i „nie przyszły z pomocą”, to rozkładam mapę Europy i pytam: którędy miały przyjść z pomocą? Proszę pokazać mi drogę, którą miały przerzucić wojska do Polski. Droga morska przez Bałtyk odpada, bo nasz kraj został odcięty od morza już pierwszego dnia wojny. Lądowanie na Helu lub Westerplatte wymagałoby desantu morskiego i nie miało żadnego sensu,

sকoro droga stamtąd do reszty kraju już nie istniała. Z kolei jedyna granica lądowa nie zajęta jeszcze przez wroga była z Rumunią. Nawet gdyby Rumunia chciała przepuścić przez swoje terytorium idące nam z pomocą wojska, to musiałyby one najpierw płynąć niemal dookoła Europy przez Morze Śródziemne i Czarne. W najlepszym przypadku dotarłyby pod koniec października, czyli po bitwie. Realnie ci sojusznicy nie mogli zrobić nic innego, niż to, co zrobili: wypowiedzieć Niemcom wojnę, do której zupełnie nie byli przygotowani. Ale zamiast przyznać, że tak wyglądały fakty, bardzo wygodnie jest przyjąć pozę porzuconej i zdradzonej sierotki, która zaczęła myśleć o własnym bezpieczeństwie o kilka lat za późno.

Słyszy się opinie, że sojusznicy powinni zaatakować Niemcy z drugiej strony. Są to naiwne wyobrażenia ludzi, którym wydaje się, że poważną ofensywę można rozpocząć ot tak, niemal z dnia na dzień. Nawet dzisiejsza, supernowoczesna armia Stanów Zjednoczonych potrzebuje na przygotowanie takiej operacji kilku miesięcy.

Dzisiejsi polscy rządzący politycy robią dokładnie ten sam błąd, jaki zrobiły polskie władze w 1939 roku: szukają sojuszników bardzo daleko, zamiast wśród najbliższych sąsiadów. Bezpieczeństwo ma nam zapewnić stały pobyt ograniczonego kontyngentu US Army, zamiast własnego sprawnego wojska i sojuszników z za najbliższej granicy. No, ale „nie będzie Niemiec nam tu...”

Pobyt wojsk USA zapewnia nam bezpieczeństwo tylko w tym sensie, że ew. agresor musi się liczyć z natychmiastowym włączeniem się potężnej armii USA do walki. Niewątpliwie jest to czynnik odstrasżający, ale praktycznie tylko odstrasżający. A co będzie, jeśli odstrasżanie nie zadziała? A co będzie, jeśli Rosja mimo to zdecyduje się na inwazję?

Rosja niedawno przeprowadziła potężne manewry „Wostok 2018” z udziałem 300 tysięcy żołnierzy, 36 tysięcy czołgów i ponad tysiąca samolotów (liczby za źródłami rosyjskimi, których rzetelność niektórzy eksperci kwestionują; Rosja wprawdzie ma 4.300 czołgów w służbie i 35.300 w rezerwie, ale spora ich część to przestarzałe T-72 i muzealne T-54). Nawet jeśli te liczby są przesadzone, niewątpliwie było to ćwiczenie operacji militarnej na ogromną skalę. Wydatki tego państwa na armię systematycznie rosną. W latach 2012-2016 wynosiły one kolejno: 3,74%, 3,96%, 4,1%, 4,86% i wreszcie 5,4% PKB w 2016 roku (źródło: CIA World Factbook). Jest to rosnący procent rosnącego produktu krajowego. W realnych pieniądzach ten wzrost jest jeszcze większy. Dzisiejsza Rosja na pewno jest w stanie wystawić potężną i dobrze uzbrojoną armię. Gdyby mimo obecności bazy USA zdecydowała się na atak, to kilkutygodniowy

kontyngent amerykański, nawet znakomicie wyposażony i wyszkolony, nie będzie w stanie jej zatrzymać. A poważna odsiecz ze Stanów Zjednoczonych może dotrzeć najwcześniej za kilka miesięcy, bo musi przepłynąć przez Atlantyk i przejechać przez całą niemal Europę. Przez ten czas Polski już nie będzie. Tak się może skończyć obecna praktyka demolowania własnego wojska i liczenia na obronienie kraju przez sojusznika oddległego o wiele tysięcy kilometrów.

Oczywiście Rosja ewentualną wojnę ostatecznie przegra, ale co z tego? Hitler też ostatecznie przegrał; od samego początku było wiadomo, że musi przegrać, ale nasz kraj stracił 6 milionów ludzi i został doszczętnie zniszczony. **Dlatego nas nie powinno interesować ostateczne zwycięstwo, skoro nastąpi po dwukrotnym przetoczeniu się frontu przez nasze ziemie.** Dlatego powinniśmy w pierwszej kolejności stawiać na własną silną armię i na najbliższych sojuszników.

Generał Waldemar Skrzypczak, w książce „Jesteśmy na progu wojny”, zwraca uwagę na inny aspekt sytuacji – wojnę hybrydową i internetową. Píše on: *Ale wojna, dziwna, dotychczas nieznana, już się obok nas toczy. Ta tłąca się wojna to wojna hybrydowa. Mistrzem jej prowadzenia jest Rosja, która osiąga dziś swoje cele strategiczne bez użycia siły militarnej, choć jeśli będzie tego wymagała sytuacja, jej coraz silniejsze wojsko jest gotowe do ataku.*

Zwraca on też uwagę na istotny fakt, że głównym orężem w wojnie hybrydowej nie będą czołgi czy samoloty, a sprawnie działające służby specjalne: *Istotą przewagi wywiadowczej jest to, że służby manipulują ludźmi, którzy ulegają w sposób świadomy lub nieświadomy interesom obcego wywiadu(...) W Polsce nie brak nam takich »najprawdziwszych« mącicielii. Ale wykreowano ich też w innych państwach europejskich.*

[...] *Symptomatyczne dla ich działań jest kreowanie polityków czy osób wpływowych, opiniotwórczych, które publicznie straszą Rosją, ale swoimi działaniami w ramach uprawiania polityki osłabiają system bezpieczeństwa własnego państwa. Rosjanie perfekcyjnie zonglują prawdziwymi i fałszywymi informacjami, w taki sposób przeplatając prawdę i fałsz, by osiągnąć swoje cele – mówi gen. Waldemar Skrzypczak.*

No właśnie; Rosja od pewnego czasu prowadzi wojnę cybernetyczną według koncepcji: poprzez wpływania na opinię publiczną i polityków za pomocą *botów* i *fakenewsów* powodować błędne decyzje wyborcze, polityczne i gospodarcze i w ten sposób osłabić atakowany kraj tak, by stał

się bezbronny. O ile wcześniej Związek Radziecki starał się destabilizować świat zachodni za pomocą wspierania różnych ugrupowań, partii i partyzantek lewicowych, o tyle Rosja Putina stosuje taktykę groźniejszą: wspiera wszelkie ugrupowania dla Zachodu szkodliwe, w tym skrajnie prawicowe, populistyczne, antyunijne.

Obecnie rządzący nic z tym nie robią. **Co więcej, mam wrażenie, sami są po części produktem tej rosyjskiej gry i wcale ich to nie martwi.** Robią dokładnie to, o czym pisze gen. Skrzypczak: (...) *publicznie straszą Rosję, ale swoimi działaniami w ramach uprawiania polityki osłabiają system bezpieczeństwa własnego państwa.* Działają wedle zasady: dorwać się do władzy, a po nas choćby potop. Tylko czy potop, czy Rosja?

Większość obecnych polityków uważa wybuch otwartej wojny z Rosją za mało prawdopodobny. Tak samo w połowie lat 30. XX w. myślano o prawdopodobieństwie wojny z hitlerowskimi Niemcami. **Lekceważenie przeciwnika jest jednym z największych błędów w sztuce walki.** Warto o tym pamiętać.

Obchodziliśmy 100 lat niepodległości. Było dużo dumy, pucu i picu, fanfaronady, „wstawania z kolan”, „polityki godnościowej”... W 1939 roku też byliśmy „silni, zwarci i gotowi”, „nie oddamy ani guzika”, Niemcy mieli „czołgi z masła” itp.

Może by zamiast defilady-fanfaronady zacząć na serio myśleć o obronności kraju, by Putin – który „na pewno przegra”, nie powiedział nam:

– Sto lat... i *chwatit!*

CZEŚĆ II
O naturze dyktatury

Domniemanie bezkarności

Przez wszystkie lata swojej pracy dziennikarza politycznego i reportera (a także obrońcy praw człowieka) zajmowałem się badaniem i opisywaniem dyktatur. W większości były to dyktatury egzotyczne lub już historyczne, ale sporo czasu poświęciłem też ostrzeganiu przed polską rodzącą się dyktaturą – także na etapie partii dopiero aspirującej do budowy dyktatury. Mam w związku z tym sporą ilość obserwacji i zebranych faktów.

Zastanówmy się, czym właściwie jest dyktatura. Nie chodzi mi o definicję, tylko o istotę zjawiska. Jest to taka sytuacja, w której państwo opalone zostało przez zorganizowaną i zdyscyplinowaną grupę, wykonującą rozkazy jednej lub kilku powiązanych ze sobą osób. Oczywiście ta osoba lub grupka są nieusuwalne w drodze jakichkolwiek pokojowych procedur. W Polsce mamy w tej chwili dyktaturę w budowie, bo jeszcze pokojowa droga do jej obalenia nie została do końca zamknięta (ale niewiele do tego brakuje).

Rządząca w dyktaturze grupa i jej przywództwo, w każdym demokratycznym i praworządnym kraju zostałaby uznana za zorganizowaną grupę przestępczą, ale w dyktaturze jest legalna i wszystko, co robi, jest legalne. Nielegalne jest natomiast przeciwstawianie się wszystkiemu, co dyktatura robi.

Dlaczego tak się dzieje? Zorganizowana grupa (która może być partią polityczną, gangiem, juntą wojskową, klanem), dokonując przewrotu ustrojowego zmienia prawo w taki sposób, by zaplanowane przez nią działania, będące w kraju praworządnym przestępstwami, stawały się legalne, jeśli są czynami ludzi władzy. Inaczej mówiąc, wprowadza domniemanie bezkarności dla swoich.

Każda rodząca się dyktatura głosi, że działa dla ludu, w imię ludu i w imię „wyższych celów”, jednak już od początku jej prawdziwymi celami są rabunek i bezkarność. I właśnie tym celom służą zmiany w prawie, ale nigdy nie są one tym uzasadniane.

Pierwszą zmianą w systemie prawnym RP wprowadzoną przez PiS, było obezwładnienie Trybunału Konstytucyjnego. **Cel był oczywisty: likwidacja organu mogącego zakwestionować legalność dalszych wprowadzanych zmian.** Odbyłoby się to z oczywistym łamaniem prawa (niepublikowanie wyroków TK, uchylanie ustawy uchwałą, mianowanie sędziów na zajęte już stanowiska itd.).

Dalsze zmiany służyły dwóm celom: **utrwalaniu władzy i rabunkowi**. Likwidacja niezależności prokuratury i zmiany w ustawie o prokuraturze służyły:

- zapewnieniu bezkarności dla swoich;
- wprowadzeniu pełnej dyspozycyjności prokuratury wobec woli dyktatora;
- uzyskaniu narzędzia do niszczenia wszelkiej opozycji.

Temu samemu celowi służą ataki na niezależność sądów. PiS od lat głosił konieczność prowadzenia „polityki karnej”, rozumianej tak, że o oskarżeniu i skazaniu konkretnej osoby nie ma decydować udowodnienie winy, ani prawo, tylko decyzja polityczna.

Likwidacja konkursów i wymogów przy obsadzaniu stanowisk w administracji centralnej oraz w spółkach skarbu państwa miała na celu:

- nagradzanie intratnymi stanowiskami posłusznych wykonawców;
- możliwości szantażu wobec wykonawców (będziesz „brykał” – stracisz posadę);
- rabunek czyli stworzenie przepompowni państwowych pieniędzy do prywatnych kieszeni ludzi władzy. Stąd niezwykle wysokie apanaże dla ludzi bez kwalifikacji, ale „swoich”.

Zapewnieniu pełnej swobody działania i bezkarności ma służyć także stopniowy demontaż parlamentu. Obecnie opozycja parlamentarna nie ma już żadnego wpływu na władzę ustawodawczą. Stopniowo, za pomocą zakrzykiwania, kar, odbierania głosu i ograniczania czasu wypowiedzi do 30 sekund, odbierane jest je nawet prawo do wypowiedziania się.

Symptomatyczny był „Sejm Kanciapowy”, czyli głosowanie nad budżetem, w którym głosowali tylko posłowie partii rządzącej i nieuprawnieni do tego pracownicy Sejmu, a Straż Marszałkowska nie wpuszczała posłów opozycji na salę.

Oczywiście prowadzone są też inne działania, ale w **większości mają one na celu umocnienie władzy przez ogłupianie i przekupywanie społeczeństwa**. Każda dyktatura w początkowym etapie obiecuje i rozdaje dobra, ale gdy osiągnie pełnię władzy wszystko zabiera. Jest jak złodziej, który, by wejść do mieszkania, udaje listonosza z przekazem albo paczką. Społeczeństwo ma się cieszyć z socjalnego rozdawnictwa i cicho siedzieć. Swego czasu chicagowscy gangsterzy napadając na bank, rozrzucali po ulicy jednodolarówki, by ludzie je zbierali i nie przeszkadzali w napadzie lub żeby nie wzywali policji. Temu samemu celowi ma służyć nachalna propaganda i fałszywa ideologia. Poddany dyktatury ma wielbić

wodza i czuć się z tego dumny. Tak, dumny z własnej niewoli! Stąd to całe „wstawanie z kolan”, kończące się klęską i kompromitacją.

Przyjrzyjmy się jeszcze strukturze grupy rządzącej i jej dalszym celom.
Jaka jest wewnętrzna struktura władzy w PiS?

Statut tej partii stanowi, że Prezesa wybiera Kongres PiS, na który delegatami są członkowie Rady Politycznej i innych centralnych ciał statutowych oraz wszyscy członkowie rządu, marszałkowie województw, posłowie, senatorowie europosłowie, jeżeli są z PiS. Czyli poza Radą Polityczną jeszcze 250-300 osób mianowanych przez Prezesa (bo przecież on układa listy wyborcze, więc decyduje, kto może zostać posłem, europosem lub senatorem; on też decyduje o składzie rządu). A kto jest członkiem tej Rady Politycznej (której członkowie są delegatami na Kongres)? Do 120 osób wybranych w regionach oraz znowu te same 250-300 osób pośrednio mianowanych przez Prezesa oraz 10% członków bezpośrednio mianowanych przez Prezesa (niepochodzących z żadnych wyborów). Praktycznie wychodzi na to, że niemal 100 procent delegatów na Kongres, który wybiera Prezesa, mianuje Prezes.

No i mamy art. 15.1 statutu: „Prezes jest najwyższą władzą wykonawczą PiS”.

Nie jakiś zarząd, nie jakieś ciało kolegialne, tylko **jednoosobowo Prezes**. Co więcej, wszystkie decyzje podejmowane przez Radę Polityczną, Komitet Polityczny, Koleżeński Sąd Dyscyplinarny, Komitet Wykonawczy i inne ciała statutowe podejmowane są „na wniosek Prezesa”.

Reasumując: **Prezes jest wybierany przez grono wyborców, których sam mianuje, ma władzę absolutną i żadna decyzja nie może zapaść bez jego woli**. Praktycznie może również każdego w każdej chwili z partii usunąć.

Taka struktura tworzy z partii bezwzględnie posłuszną maszynę do wykonywania poleceń Prezesa, który sam się wybiera i sam sobie tylko podlega. To nie jest struktura demokratycznej partii. **Tak funkcjonuje gang.**

A jakie są dalsze cele tej grupy? Odpowiedź daje projekt konstytucji z 2010 roku (pisany pod prezydenta Lecha Kaczyńskiego). Daje ona Prezydentowi (którym miał być brat Prezesa) gigantyczną władzę: powoływanie i odwoływanie w każdej chwili każdego członka rządu – łącznie z premierem – wydawanie dekretów z mocą ustawy, zmienianie treści uchwalonych ustaw, powoływanie i odwoływanie sędziów wszystkich szczebli, rozwiązywanie parlamentu w każdej chwili i ogłaszanie (albo nie) nowych wyborów.

Jeżeli uważacie Państwo, że to jest zapowiedź demokracji i państwa prawnego, to życzę zdrowia.

Przypomnę:

Dyktatura dopasowuje prawo do planowanego przez siebie przestępstwa.

Zorganizowana grupa, dokonując przewrotu ustrojowego, zmienia prawo tak, by zaplanowane przez nią działania, będące w kraju praworządym przestępstwami, stawały się legalne i bezkarne, jeśli są czynami ludzi władzy. Legalizuje rabunek i despotyzm. **To jest sama esencja „dobrej zmiany”**. Ochłapy i ogłupianie dla ludu – bizantyjskie bogacenie się i bezkarność dla swoich.

Nie liczymy na to, że Prezes zbiednieje albo wyda prokuraturze polecenie, by go oskarżyła. Sam na siebie to tylko baron Münchhausen wskakiwał.

To jest gang

Motto:

*Każdy kraj ma swoją mafię,
ale tylko w Polsce mafia ma swój kraj.*

Ugrupowanie tzw. „zjednoczonej prawicy” łączy cechy skrajnie prawicowej i populistycznej formacji politycznej z cechami typowej mafii, organizacji przestępczej wrosłej w państwo. PiS opiera się na pięciu filarach:

- formacji wodzowskiej, wręcz skrajnie dyktatorskiej, antydemokratycznej;
- typowej organizacji przestępczej, skoncentrowanej na bogaceniu się w sposób nieuczciwy;
- dyspozycyjnej wobec partii-gangu prokuratury, która zapewnia bezkarność i ściga pod byle pretekstem przeciwników;
- propagandzie zorganizowanego kłamstwa na wielką skalę;
- I wreszcie
- na rzeszach fanatycznych wyznawców, kompletnie ogłupionych przez propagandę.

Warto się przyjrzeć konstrukcji tej partii odbitej w statucie. Zdanie „Prezes jest najwyższą władzą wykonawczą w partii” oddaje jej istotę. Prezes sprawuje władzę jednoosobowo, przez nieograniczoną liczbę kadencji, a procedura wyborcza i wylanianie kandydatów są tak skonstruowane, że prezes również sam się wybiera.

Dla kontrastu, w organizacji demokratycznej, której przykładem może być Komitet Obrony Demokracji (KOD), jedyną kompetencją przewodniczącego, która nie wymaga przegłosowania przez zarząd, jest zwołanie zebrania – i na tym koniec, a najwyższą władzą jest walny zjazd.

PiS jako partia ma od początku drugie oblicze, oblicze gangu. Ciemne interesy na ogromną skalę i całkowite posłuszeństwo wobec prezesa *capo*. W tej chwili pewne mafijne instytucje zostały nawet ustanowione na skalę ogólnopaństwową, choć jawnie i formalnie nie istnieją. Np. haracze, czyli „obowiązkowe darowizny” dla partii i jej bossa lub wskazany przez bossa cel (TVP, Rydzyka itp.). Każda spółka skarbu państwa i każdy, kto dostanie lukratywną posadę, odpala „obowiązkową darowiznę”.

Zaopatrzenie wszystkich funkcyjnych i ich rodzin wysoko płatnymi synekurami służy też dyscyplinie w gangu. Podskoczysz – wylatujesz, ty i twoja rodzina, ze wszystkich synekur. Tak jak w gangu istnieje instytucja „słupa” do ukrywania majątku. Takim „słupem” jest np. „Instytut im. Lecha Kaczyńskiego” – fikcyjna instytucja, która nic nie robi poza byciem

właścicielem spółki „Srebrna”. Władze tego „instytutu” to Jarosław Kaczyński, Krzysztof Czabański, „pani Basia” i żona Czabańskiego. „Instytut” ma siedzibę w miejscu zamieszkania Jarosława Kaczyńskiego i istnieje wyłącznie na papierze. Zero działalności, ani jednego pracownika. To typowy „słup” ukrywający fakt, że prawdziwym właścicielem „Srebrnej” jest J. Kaczyński. „Instytut” służy także do „otrzymywania” obowiązkowych darowizn. W ten sposób, jak wszyscy szefowie wszystkich mafii świata, boss „nie ma” żadnego majątku, a „słup” jeszcze ma status „organizacji pożytku publicznego” i może od członków partii zbierać 1% podatku.

Popatrzmy na sprawę formalnie: Kto jest właścicielem „Srebrnej”? „Instytut”. A kto jest właścicielem „Instytutu”? Nikt, bo to fundacja. Właściciela nie ma, choć są ludzie decydujący o jej finansach, Jarosław Kaczyński i Krzysztof Czabański, to teoretycznie nie są jego właściciele.

Powtórzmy za „Wikipedią” dzisiejszą strukturę udziałów w spółce „Srebrna”: „Głównym udziałowcem spółki Srebrna jest Instytut im. Lecha Kaczyńskiego, który posiada 5883 udziały. Dwa udziały w spółce posiada Barbara Skrzypek (wieloletnia sekretarka Jarosława Kaczyńskiego), a jej syn jeden udział. Łączna wartość udziałów w spółce „Srebrna” wynosi 11.766 mln zł.” (Osobny rozdział, to historia tego, jak olbrzymi majątek przyznany PC w ramach podziału likwidowanego RSW „Prasa”, przez kolejne przemiany stał się praktycznie majątkiem Jarosława Kaczyńskiego. Odsyłam również do „Wikipedii”).

Zauważmy tu bardzo sprytny mechanizm rozmycia kwestii własności. O ile klasyczni gangsterzy zapisywali majątki na żony, matki, kuzynów, czyli najczęściej członków rodzin, realnych ludzi, o tyle w tym przypadku do ukrycia i zamącenia obrazu służą różne spółki, fikcyjne organizacje, fundacje. Tworzy się między nimi tak zawiła sieć powiązań i przepływów finansowych, że trudno rozszyfrować, kto naprawdę jest właścicielem. Trochę to przypomina południowokoreański *czebol*, czyli konglomerat spółek i banków, gdzie spółki mają udziały w bankach, które udzielają im kredytów, banki i spółki mają udziały w innych bankach i spółkach. W razie krachu nikt za nic nie odpowiada, ale zawsze na końcu jeden cwaniak zostaje z pieniędzmi.

PiS stworzył podobną sieć, a raczej mnóstwo sieci. Było to widać przy sprawie „Dwóch Wież”, gdy Kaczyński otwarcie mówi Austriakowi, że nie udowodni kto jest właścicielem „Srebrnej”, dopóki on, Kaczyński, sam się do tego nie przyzna, a więc jego roszczenia są bez sensu, bo nie mają adresata.

Do tego dochodzi cała masa drobnych „biznesów” i przekrętów, nawet pospolitych kradzieży. Prominentny polityk może prowadzić burdel razem z krakowskim kibolskim gangiem, inny polityk korzysta z usług nietletnich prostytutek, kolejny oszukuje UE na „dojazdach do pracy” i wszyscy są bezkarni.

Zatrzymajmy się na jednym przykładzie – polityka, który rozliczał przejazdy samochodem z Jasła do Brukseli rano i powrót do domu tego samego dnia. Odbycie takiej trasy w ciągu doby, nawet dobrej klasy samochodem, leży na granicy wykonalności. Tymczasem ten osobnik rzekomo jechał kabrioletem, Fiatem Punto, nawet w zimie. W dodatku rozliczał te kilometry na cudzy samochód, który dawno był już zezłomowany. Ten pan nie posiada własnego samochodu. Niektórzy twierdzą, że również prawa jazdy. W dodatku rozliczał „kilometrówki” z Jasła, choć mieszka w Warszawie (więc dodawał sobie kilometrów).

Inny przykład: zatrudnianie „lewych” asystentów europosłów. W 2015 r. „Newsweek” ujawnił, że na fikcyjnych, ale realnie opłacanych za brukselskie pieniądze etatach, PiS zatrudniało m.in. makijażystki prezesa, opiekunkę dla chorej matki Jarosława Kaczyńskiego a także pracowników partii, którzy nie wiedzieli nawet, gdzie mieszczą się biura deputowanych.

Powstaje pytanie, jak można się zdobyć na taką bezczelność? To proste: podporządkowana Ziobrze prokuratura zapewnia bezkarność i ci ludzie o tym wiedzą. Dopóki wiernie wykonują polecenia prezesa, włos im z głowy nie spadnie. I to jest kolejny filar spójności gangu. Dopóki jesteś lojalny, jesteś bezkarny; ale uważaj: prezes i Ziobro zbierają teczki. Jak podskoczysz, to prokuratura ci wszystko wyciągnie i będziesz siedział, bo masz za co. Kaczyński nawet w pewnym momencie fotografował się na tle swojego zbioru teczek. To był taki sygnał: „uważajcie małe żuczki, mam na was teczki”.

Z drugiej strony, prokuratura zaciekle ściga przeciwników, nawet stawiając absurdalne i zmyślone zarzuty. Jednocześnie gigantyczny przekręt, zniknięcie z systemu SKOK-ów pięciu miliardów złotych, w ogóle nie jest badany.

Ten układ nie byłby tak trwały, gdyby nie masy fanatycznych wyznawców, doszczętnie ogłupionych przez państwową telewizję. To temat na osobną rozprawę, choć zjawisko jest dobrze opisane w historii innych krajów. Mao, który przez 30 lat rządów wymordował ok. 200 milionów ludzi; Stalin, który miliony ludzi wysyłał do łagrów, i inni podobni, naprawdę mieli spore poparcie w społeczeństwie. Dla mnie zdumiewające jest poparcie dla PiS na wsi. Co PiS dał ludności wiejskiej? Nic. Natomiast

odebrał im prawo własności ziemi, podniósł podatki, cenę prądu, ceny nawozów i drastycznie cenę wody. A spora część wsi go kocha.

Gang opanował państwo i myślenie, że odda władzę dobrowolnie, uważam za naiwne. A dobór kadr na zasadzie „czym głupszy tym lepszy” też nie jest przypadkowy. Taki np. Fogiel, czeladnik piekarski, czy Bielan, z gołą maturą z kiepskiej szkoły, technik ogrodnictwa Kuchciński, fryzjer-perukarz Suski, i inni podobni, to najwierniejsi z wiernych, bo poza gangiem są nikim. W XXI wieku są kandydatami na bezrobotnych.

Równie naiwne jest myślenie, że Kaczyński nie odważy się wyprowadzić Polski z UE. Ależ on o tym marzy. On chce budować swoją paranoiczną wizję państwa i nie chce mieć żadnej kontroli. A że Polska straci ogromne pieniądze? Że Polacy będą cierpieć z powodu ogromnego kryzysu? A co go to obchodzi?

Przypomnijmy sytuację z lata 2020 r. Nic PiS-wców nie obchodziło, że sporo ludzi może umrzeć z powodu pandemii. Trzeba było zmobilizować najgłupszy elektorat do poparcia najgorszego kandydata. A więc: nie bójcie się pandemii, wirus nie działa, już jest niegroźny! Tylko idźcie, zagłosujcie, a później możecie zdychać.

Pomysł, że Kaczyński boi się Ziobry, jest z księżycą. Może go zdymisjonować z minuty na minutę. A że odejdą jego posłowie? Gdzie odejdą? Na bezrobocie? Nie odejdą, bo jest kasa i teczki.

Ostatnio, gdy większość sejmowa zaczęła się sypać, zapewnia się ją już czysto kryminalnymi metodami, już jawnie i bezczelnie przekupuje się posłów lukratywnymi posadami z pensjami po kilkadziesiąt tysięcy miesięcznie. Rekordem wszystkiego było bezprawne powtórzenie przegranego głosowania po pospiesznym skorumpowaniu kilku posłów od Kukiza.

Tworzy się całe fikcyjne lub absurdalne inwestycje i instytucje tylko po to, by zapewnić posady dla krewnych i znajomych króliczka. Oczywiście posady wysokopłatne, na których nieraz praca jest fikcją. Nic, lub prawie nic się nie robi, ale kasa leci.

Sztandarowym przykładem jest dyrekcja niebudowy lotniska. Dwieście osób, z posłem Horałą na czele, od dwóch lat pobiera wysokie pensje za brak budowy Centralnego Portu Lotniczego. Nic się tam nie dzieje poza stresem lokalnej ludności.

Kolejną fikcją jest niebudowa fabryki do nieprodukcji samochodu elektrycznego „Izera”. Wycina się las pod budowę fabryki, choć nie wiadomo, kto ma zbudować fabrykę i skąd wziąć na to pieniądze. Jedyne co

jest zaprojektowano to nadwozie, czyli dekoracja. Nie ma silnika, skrzyni biegów, układów przeniesienia napędu i hamulcowego, akumulatorów, zawieszania i nawet płyty lub ramy. Nie ma nawet projektów tego wszystkiego. Są tylko baki informacyjne, że to wszystko ma być od toyoty. No to zaraz: izera, czy toyota z inną karoserią? Toyota zresztą nie ma zamiaru w to wchodzić.

Wszystko to jest postawione na głowie. Już wycina się las, choć nie wiadomo po co, bo nie wiadomo, czy fabryka w ogóle powstanie a jeśli już to fabryka czego? I czy w ogóle to coś ktoś będzie chciał kupić. Na pewno natomiast są już i będą kolejne posady, oczywiście „godziwie” płatne. Normalnym, ekonomicznym podejściem, jest wstępne badanie rynku i ocena ewentualnego zbytu produktu, a dopiero później planuje się produkcję. W tym przypadku wycina się las pod budowę fabryki, co do której nie ma nawet projektu architektonicznego, o technologicznym nawet nie mówiąc. Zresztą, jak zaprojektować linię produkcyjną, skoro nie wiadomo do czego?

W normalnym świecie tak się nie robi. Nikt dziś nie projektuje samochodu od zera. Kupuje się licencję od innego producenta na już sprawdzony model, a następnie się go rozwija i stopniowo tworzy modele własne. No tak, ale wtedy nie ma tylu posad za nic nierobienie.

Podobnie jest ze słynnym przekopem Mierzei Wiślanej. Za kolosalne pieniądze buduje się tor wodny do miasta, w którym nie ma porządnego portu i całego portowego zaplecza. Po co? Jak to po co? Po to samo: posady, posady i nadzorcze rady.

Do tego dochodzą seryjnie tworzone fundacje, oczywiście „narodowe” i tajemne „instytuty”, które nic nie robią, ale liczne zarządy mają wysokie pensje i hojne darowizny od państwa. Tylko działalności brak.

Trzeba w końcu skojarzyć rzeczywistość. To jest mentalność gangu. Ta cała ideologia, te frazesy, są dla „głupiego ludu”. Może jeszcze kilku czolowych paranoików w nią wierzy, ale już drugą linię obchodzi tylko kasa, posady, kontrakty, i ta błoga bezkarność. No i cel prawdziwy: rabunek państwa i obywateli.

W Polsce rodzi się faszyzm

Motto:

*Trzy obywatelskie cnoty (w dyktaturze):
lojalność, wykonywanie rozkazów i wzajemna obserwacja.*
Arkadij i Borys Strugaccy: „Trudno być bogiem”.

W Polsce rodzi się faszyzm i nie mówię tu o narastaniu nastrojów lub organizacji faszystowskich, lecz o zmianie ustroju państwa.

Co to jest faszyzm? To ustrój państwa o charakterze wodzowskim, z kultem wodza, antydemokratyczny, autorytarny, ksenofobiczny i rasistowski, nacjonalistyczny, dzielący ludzi na pełnoprawnych i niepełnoprawnych, nadludzi i podludzi, używający przemocy, zastępujący prawo wolą wodza i jego akolitów, używający zorganizowanego kłamstwa. Jeśli faszyzm nie zostanie zatrzymany, prowadzi do zbrodni.

Polska nie jest już demokratycznym państwem prawnym. Jest państwem niedobitej do końca demokracji, a zamiast prawa obowiązuje wola jednego człowieka, konkretnie Jarosława Kaczyńskiego. To on wydaje polecenia chronienia faszystowskich bojówkarzy i niewszczywania wobec nich postępowań (lub prowadzenia ich tak, by się nie zakończyły). To on wydaje polecenia niepublikowania wyroków Trybunału Konstytucyjnego oraz niewykonywania prawomocnego wyroku sądu. To on sam decyduje o swojej bezkarności, o tym, że prokuratura nie może go przesłuchać w sprawie o oszustwo, w sprawie przyjęcia łapówki. To on *de facto* mianuje premiera, ministrów, to on wydaje posłom polecenia jak mają głośować.

To jest Wódz. W demokracji nie ma wodzów.

Statut PiS-u skonstruowany jest tak, jak zasady gangu, a nie partii politycznej.

Statut PiS omawiałem już wielokrotnie, więc szczegóły pominę. Istotne jest to, że w takiej strukturze mogą funkcjonować wyłącznie jednostki absolutnie posłuszne wobec woli prezesa, a prezes jest tylko jeden i dokąd żyje, inny nie będzie. Jak u Strugackich: **lojalność, wykonywanie rozkazów i wzajemna obserwacja**. W tej organizacji nie ma szans na żadne nieposłuszeństwo, żaden poseł PiS nie zgłasza inaczej, niż nakazuje otrzymany „przekaz dnia”. Żaden polityk PiS nie powie nic innego, niż to, co przekazuje dnia otrzymał.

Tak działająca i tak zorganizowana partia rządząca jest pierwszym elementem niezbędnym do budowy dyktatury. W tej partii niema nawet

cienia demokracji. Jest ustanowiony Wódz i jego bezwzględnie posłuszny aparat.

Drugą cechą państwa faszystowskiego jest **zorganizowane kłamstwo w polityce i propagandzie**. Obserwujemy to cały czas od ponad 6 lat. Nie chodzi tylko o to, że telewizja publiczna cynicznie kłamie, ani nie tylko o to, że wszyscy politycy PiS kłamią jednakowo. Zorganizowane kłamstwo jest narzędziem sterowania społeczeństwem i polityką. Zorganizowane kłamstwo o „Polsce w ruinie”, o rzekomej „prywatyzacji lasów”, o „wykupowaniu polskiej ziemi przez Niemców”, posłużyły do zdobycia władzy. Obecne kłamstwa o „zagrożeniu chrześcijaństwa”, o „seksualizacji dzieci”, o „uczeniu czterolatków masturbacji” służą do utrzymania władzy a jednocześnie do szczucia na wszystkich, którzy nie uznają modelu rodziny „dziecko, kuchnia, kościół” i którzy nie wyznają kultu Prezesa.

Zorganizowane kłamstwo służy też do sterowania przemocą. Stadionowa żulia, „dorodna młodzież patriotyczna” według Prezesa, organizacje faszystowskie i zamulone fanatyzmem mózgi, są sterowane kłamstwem o „ideologii LGBT”, o finansowaniu KOD przez Sorosa, o tym, że opozycja to „komuniści i złodzieje”. Żul lubi bić, żul lubi ubliżać. **Trzeba tylko napompuć żul ideologią, napuścić, a pójdzie bić w „patriotycznym uniesieniu”.**

Przemoc jest kolejnym elementem faszyzmu. Nie jest ważne, czy bije państwo, czy biją napuszczone propagandą szumowiny. Przeciwnicy Wodza mają być bici. Nad bijącymi państwo rozciąga parasol ochrony. Śledztwa grzęzną, sprawców nie można zidentyfikować (nawet wtedy, gdy udzielali wywiadów w telewizji).

Nie trzeba otwarcie wzywać do zabójstw i do pogromów. **Trzeba tylko szczuć i kłamać, szczuć i kłamać, a zabójcy sami się znajdą.** Pawła Adamowicza zamordował człowiek, który oglądał w więzieniu tylko reżimową telewizję i ciągle słyszał, że za wszelkie zło odpowiada „osiem lat rządów PO”. Resztę sam sobie wymyślił. W Białymstoku biła żulia napuszczona na „ideologię LGBT”, która będzie „seksualizować dzieci”. Żul napompuwany ideologią jest idealnym narzędziem do pogromów. Żul, który pod Jasną Górą, z pochodniami i pozdrowieniami *Heil Hitler*, słyszy, że jest „patriotą” i „prawdziwym Polakiem”, gotów jest bić.

Oczywiście czasem, gdy robi się zbyt wielki raban, paru żuli się aresztuje, ale co tam? I tak ich się w końcu wypuści. A przy okazji robi się oko: „to nie my”.

Przemoc ma służyć zastraszeniu. Nie tylko opozycji, wszystkich. Ma złamać wolę oporu. Inną formę przemocy, służącą zastraszeniu stosuje państwo. Są nią bezpodstawne, procesowo zbędne, zatrzymania. Takie jak Władysława Frasyniuka, Elżbiety Podleśnej, czy byłych szefów Komisji Nadzoru Finansowego. Przypadków bezpodstawnych zatrzymań i bezpodstawnych zarzutów znamy już ponad tysiąc.

Ostatnio doszły do tego działania policji, która „twórczo interpretuje” prawo. W czasie pandemii obowiązuje zakaz zgromadzeń powyżej 50 osób (w innym czasie nawet 5 osób), ale policja zatrzymuje lub spisuje i kieruje do SANEPID wnioski o ukaranie za „nielegalne zgromadzenia” nawet jednoosobowe.

Aby przemoc była sterowalna, potrzebne jest wskazania wroga. A więc „komuniści i złodzieje”, „łże-elity”, „lumpen-inteligenci”, „wykształcuchy”, „ideologia gender”... No i trzeba oddzielić „naszych” od „onych”. Stąd podział na nadludzi i podludzi, lepszy i gorszy sort, prawdziwych i nieprawdziwych Polaków, patriotów i Targowicę.

Aby bicie nie napotykało na opory moralne, ofiary trzeba odczłowieczyć. A więc „ludzie animalni”, „odzwierzęcy”, „przenoszący choroby i pasożyty”, „oderwani od koryta”, „różowe świnię”...

Bardzo przydatny jest rasizm i ksenofobia. Emigranci to „terroryści”, którzy „gwałcą kobiety”. Wszystkiemu winni są oczywiście Żydzi. Otwarcie tego nie mówimy, ale po cichu... My przecież tylko głosimy „prawdę” o Holocauście, bo Żydzi przecież...

Wroga trzeba oddzielić. A więc „strefy wolne od LGBT”, „klauzule sumienia” pozwalające na nieobsługiwanie pewnych kategorii ludzi (w demokratycznych krajach nie ma kategorii ludzi, są „ludzie”). Przecież to krok od autobusów „dla białych”, od getta (przy okazji wspomnę, że **na bramie warszawskiego getta nie napisano „getto”, tylko „strefa zagrożona tyfusem”**).

W budowaniu faszystowskiego państwa przeszkadza prawo. A więc atak na sądy. Nieuznawanie prawomocnych wyroków, niepublikowanie wyroków TK. „Prawo nie jest najważniejsze”, powiedział z trybuny sejmowej Kornel Morawiecki, cytując (może nieświadomie) Adolfa Hitlera, za co dostał brawa ze strony posłów PiS.

Tłem tego wszystkiego jest monotonne beczenie orwellowskich owiec, beczących bez sensu: „tamte kradły i nie dały, a te nie kradły i dały”, choć akurat „te” kradną, jak nikt wcześniej.

Szanowni Państwo, jeszcze nie spalono Reichstagu, jeszcze są resztki wolnych mediów (choć niektóre już się urządzają w czarnej d...), jeszcze mogą być (ostatnie?) wybory, w których będzie jakiś wybór. **Nie wolno się poddawać. Grozi nam faszyzm, ze wszystkim, co on niesie.** Nie walczymy o jakiś tam polityków, walczymy o własne prawo do życia, do wolności, do godności.

Wyborcom przypominam: lenistwo, niepójście na wybory, różne fochy typu „nie będę głosował na mniejsze zło”, „ja tam się nie mieszam” – skończą się naprawdę potężnym złem.

Politykom przypominam: jak będziecie patrzeć na partyjne interesy, na małe egoizmy, **jak będziecie działać osobno, to powieszą was razem.**

Unii Europejskiej przypominam, po co powstała: po to, by w Europie nie było już więcej wojen i **FASZYZMU**, ludobójstwa, przesiedleń itd.

Unio Europejska, jeżeli nie zrobisz wszystkiego, co możesz, by powstrzymać budowę faszyzmu w Polsce, to nie jesteś warta istnienia. Unio Europejska, masz potężne narzędzia, ale musisz zacząć ich używać. Najwyższy czas.

Niewinni mają czego się bać

ROZDZIAŁ PIERWSZY: Kaprysy wodza i kordon klakierów

Przy okazji ujawnienia zakupu przez polskie służby programu Pegasus, politycy PiS kilkakrotnie powtórzyli największe kłamstwo wszystkich dyktatur: „Niewinni nie mają się czego obawiać”.

Otóż nie. Niewinni mają czego się bać i to nie tylko z powodu tego programu. Mają czego się bać z powodu samego mechanizmu funkcjonowania dyktatury.

Dyktatura jest groźna dla wszystkich. Nieprawda, że tylko dla swoich przeciwników – dla wszystkich.

A oto dowód na przykładach.

Nasza miękka jeszcze i nie do końca rozwinięta dyktatura już zrobiła parę krzywd, zupełnie przypadkowym ludziom. Dlaczego rozwalono system szkolny i doprowadzono do takiego chaosu, a w konsekwencji do nieuchronnego obniżenia poziomu nauczania? Odpowiedź już padła z ust minister Zalewskiej: „bo mogliśmy”. Ale ważniejsza jest odpowiedź nie na pytanie „dlaczego”, tylko na pytanie „po co”. Po nic. Banalnie proste. W jakim celu? W żadnym.

Deformę szkół zrobiono, bo tak chciał dyktator, Kaczyński. Dlaczego? Bo miał taki kaprys. Czy Jarosław Kaczyński chciał zniszczyć polskie szkoły? **Ależ skąd! On sobie tak po prostu wymyślił, że tak niby będzie lepiej, a że jest nieukiem niezwykle wszechstronnym, i – co gorsza – upartym, to nie przewidział skutków.**

No dobrze, ale dlaczego się nie wycofał, gdy już widział co się dzieje? Dlatego, że wcale nie widział. Przypomnijmy słynne zdanie Lecha Kaczyńskiego: „Po co mi doradca, z którym się nie zgadzam?”. Waldemar Kuczyński przypomniał wówczas stare polskie słowo *klakier*.

I tu wracamy do Jarosława Kaczyńskiego. On nie wiedział, co się dzieje, bo zamiast doradców ma klakierów. A w dodatku ogląda i czyta klakierskie media. A sygnały krytyczne to „wroga propaganda”. **Krytyczne media są „niemieckie” albo „lewackie”.**

Każdy dyktator sam buduje wokół siebie kokon kłamstwa i kordon sanitarny broniący go przed prawdą. On robi coś i otrzymuje zawsze informację zwrotną, że zrobił dobrze. Zwróćcie uwagę, jakich karkołomnych argumentów, ocierających się o szczyt absurdu, używają jego podwładni,

by bronić za wszelką cenę jego decyzji. Młody rzecznik rządu argumentował, że liceum to były jego najszcześniejsze lata i dlatego trzeba, by trwało dłużej niż trzy lata – najlepiej cztery. Inni, wbrew oczywistym faktom, wprost mówią, że faktów nie ma.

– Panie ministrze, w szkołach jest chaos...

– Nie ma.

– Ale klasy są zatłoczone.

– Nie są.

Równie dobrze mógłby na każde pytanie odpowiadać: „pomidor”.

Prof. Amartya Kumar Sen otrzymał nagrodę Nobla z ekonomii w 1998 roku za udowodnienie, że demokracja i państwo prawa sprzyjają rozwojowi gospodarczemu oraz utrzymaniu trwałego dobrobytu. Zapobiegają także wielu kataklizmom społecznym jak np. strukturalna klęska głodu. W państwie demokratycznym i prawnym w momencie pojawienia się pierwszych symptomów zagrożenia, wolna prasa i partie opozycyjne od razu podnoszą alarm i mobilizują opinię publiczną, zmuszając rząd do przeciwdziałania. Prof. Sen zauważył, że **nigdy nie było masowej śmierci głodowej w kraju demokratycznym.**

Jak to działa? W cybernetyce istnieje pojęcie „sprzężenia zwrotnego”. Sprzężenie zwrotne może być dodatnie lub ujemne. Przykładem sprzężenia zwrotnego ujemnego jest termostat. Gdy temperatura w domu spada, termostat włącza ogrzewanie, gdy wraca do normy, wyłącza ogrzewanie. Sprzężenie dodatnie działa odwrotnie: zamiast przeciwdziałać odchyleniu, wzmacnia je. Taki antytermostat zamiast ogrzewania włączyłby chłodzenie, a później jeszcze silniejsze chłodzenie i jeszcze silniejsze...

We władzy dyktatorskiej jest właśnie sprzężenia zwrotne dodatnie. Dyktator, zamiast ostrzeżenia, że sprawy źle idą, otrzymuje fałszywą informację, że sprawy idą dobrze. **W dyktaturze nie ma wolnych mediów, a opozycji się nie słucha. Prawda dociera do dyktatora dopiero wtedy, gdy katastrofa jest już ogromna, a i to nie zawsze.** Nie przypadkiem Stalin twierdził, że w miarę postępów rewolucji walka klas się nasila. Im bardziej pokonuje się wrogów, tym jest ich więcej. Tak właśnie myśli dyktator – opór rośnie, bo wygrywamy! Krytyka rośnie, bo mamy rację! Sprzężenie zwrotne dodatnie – im więcej sygnałów, że robimy źle, tym bardziej tak róbmy!

Błędy dyktatury mogą mieć skutki tragiczne. Odejdźmy od przykładów polskich. W Chinach, w latach 1958-60, na skutek kampanii „Tygrys robi wielki skok naprzód”, z głodu zmarło co najmniej 45 milionów ludzi. Tyle już udowodniono na podstawie jawnych dziś dokumentów.

Szacuje się, że mogło to być nawet 64 miliony. Na pewno był to największy głód w historii świata.

Czy Mao Zedong chciał zagłodzić Chiny? Nie, on chciał dogonić Anglię w produkcji stali i ogólnie rozwinąć gospodarkę. Ale był chłopem, bez wykształcenia. O gospodarce nie miał pojęcia, o kierowaniu państwem też. Zdobył władzę dzięki licznym morderstwom i zbudowaniu aparatu terroru. Jego doświadczenie w walce o władzę było nieprzydatne do rządzenia w czasie pokoju. **Wbrew peanom jego wielbicieli, Mao był nieukiem posiadającym ogromną i niczym nieograniczoną władzę.** I właśnie to było najbardziej niebezpieczne.

Ta masowa zbrodnia nie była przez niego zamierzona. Wynikała z kolektywizacji i centralizacji władzy oraz z ignorancji gospodarczej. Każdy powiat, każda prowincja, musiały składać sprawozdania z sukcesów. Brak sukcesów karano śmiercią. Wszyscy urzędnicy zawyżali w sprawozdaniach wysokość plonów, a na podstawie zawyżonych wielkości zbiorów centrala nakładała obowiązkowe dostawy. W ten sposób zabierano ludności niemal całą żywność, a w wielu miejscach i całą. Sytuację pogarszała centralizacja.

Nie tylko Pekin otrzymywał fałszywą informację o sytuacji (propaganda nazywała głód „wstrzemięźliwością w roku obfitości”), ale i następowało niszczenie ogromnych ilości płodów rolnych, zwożonych na stacje kolejowe, gdzie gniły, jadły je szczury i robaki, bo sieć kolejowa była bardzo słaba i za mało było wagonów. Mao wyobrażał sobie, że wszystkie plony trafią do Pekinu i stamtąd zostaną „sprawiedliwie rozdzielone”.

A dlaczego nikt Mao nie informował, jak to wygląda? Bo każdy naczelnik, każdego szczebla, musiał wykonać miesięczną normę donosów. Mao ściągnął to od Lenina, który ustalił dla każdej guberni normę rozstrzelań, ale norma donosów była jeszcze skuteczniejsza. Głód nazywano więc „kampanią uzupełniania jadłospisu warzywami i brukwią”. Dochodziło do tego, że chłopci musieli pracować nawet w nocy, więc rozbie-rano chaty, by palić nimi ogromne oświetlające pola ogniska. Skutek: co najmniej 45 milionów trupów.

Mój nieżyjący już kolega, znakomity alpinista Andrzej Czok, był pytany przez dziennikarza, co jest najbardziej niebezpieczne na wyprawach: zwierzęta, kobry, tygrysy, góry, wysokość, mróz, lawiny... Co jest najbardziej niebezpieczne?

Andrzej odpowiedział:

– Idiota.

I to jest święta prawda. Najbardziej niebezpieczny jest idiota. I nie tylko na wyprawie. Wszędzie. A idiota i nieuk dysponujący niekontrolowaną władzą, jest niebezpieczny po wielokroć bardziej.

I dlatego niewinni mają czego się bać.

Na szczęście nasz nieuk nie ma jeszcze takiej władzy jak Mao.

ROZDZIAŁ DRUGI: Cynizm i bezkarność

Cynizm jest nieodłączną cechą charakteru niemal każdego (a może każdego) dyktatora. Ale cynizm zaczyna być szczególnie niebezpieczny w połączeniu z bezkarnością. Dyktatorzy są, dopóki rządzą, bezkarni, bo to oni, poprzez podwładnych kierują aparatem ścigania, prokuraturą i sądami. Nie przypadkiem Kaczyńskiemu tak zależy na ubezwłasnowolnieniu sądów. To ma mu zapewnić już stuprocentową bezkarność, bo na razie ma (tylko!) policję i prokuraturę.

Połączenie cynizmu z bezkarnością owocuje krzywdzeniem przypadkowych ludzi lub całych grup ludzi, dla uzyskania własnych celów politycznych, bądź osobistych. Ta mieszanka dotyczy nie tylko samego dyktatora, ale także jego bliskich współpracowników, którzy na ogół są wykonawcami jego pomysłów.

Tak się bowiem składa, że mało który dyktator zamordował kogoś osobiście. Wyjątkami byli Saddam Hussein (Saddam al Tikriti), Idi Amin i paru afrykańskich watażków wywodzących się z marginesu społecznego. Hitler, Lenin, Stalin, Kim Dżong Il, Bierut czy Gomułka nie zabili nikogo osobiście. Większość dyktatorów ma od tego innych: Eichmanna, Himmlera, Kang Shenga, Berię, Różańskiego... Większość dyktatorów wydaje rozkazy tak, by wprost nie powiedzieć „zabij”.

Od tego jest specyficzny język. Generałowie SB nie powiedzieli nigdy: „Suchajcie Piotrowski, zabijcie tego Popiełuszkę”. Nie, oni mówili: „Ten Popiełuszko musi zamilknąć” a Piotrowski sam wiedział, co ma zrobić; bo wiedział, gdzie pracuje. Podobnie Deng Xiaoping, nakazując atak wojska na demonstrantów z placu Tiananmen, nie powiedział: „zabić tych studentów”. Powiedział: „Na Tiananmen nie może być ofiar” a wykonawcy dobrze zrozumieli: „W obrębie samego placu Tiananmen nie może przeżyć żaden świadek”.

Tu zrobimy małą dygresję, by prześledzić, jak gładka mowa polityków – w miarę spływania w dół rozkazów – nabiera prostej, kaprałskiej interpretacji.

Deng Xiaoping mówi: „rebelię trzeba stłumić zdecydowanie”, a później: „na Tiananmen nie może być ofiar” („Dokumenty Tiananmen”). W specyficznym języku służb znaczy to: „zabić jak najwięcej ludzi, a na samym placu Tiananmen nie może przeżyć żaden świadek”. Wykonawcy dokładnie to zrozumieli.

Noc z 3 na 4 czerwca 1989. O godzinie 22.30 (3 czerwca, 12.30 czasu polskiego) agencja Xinhua nadaje komunikat: „Wspaniała Armia Ludowo-Wyzwoleńcza cieszy się zaufaniem ludu. Swoimi wielkimi czynami okazała żarliwą miłość do stolicy, jej mieszkańców i wszystkich przestrzegających prawa studentów. Oficerowie i żołnierze jeszcze raz okazali, że są armią swojego ludu”.

Minister obrony Qin Jiweij agituje żołnierzy i oficerów do „skutecznego wprowadzenia stanu wojennego” i „aby siły zbrojne okryły się chwałą” – o godzinie 23.15 w nocy.

O godzinie 23.25 telewizja przerywa program. Na ekranie pojawia się napis: „Kwatera główna stanu wyjątkowego”. Anonimowy głos czyta: „Mieszkańcy Pekinu [...] chuligani podsycają zamieszki. Na prośbę szeregów mas mieszkańców miasta wojsko podejmie zdecydowane i skuteczne kroki, by rozprawić się z chuliganami. Nie będziemy im okazywać wyrozumiałości...”

O 23.30 w dzielnicy Muxudi, na ulicy Fuxing, dowódca kompanii 27 armii, porucznik Tan Yaobang odbiera radiowy rozkaz: „strzelajcie tak, żeby zabić”. Wchodzi na platformę ciężarówki za tyralierą żołnierzy i mówi przez megafon: „kompania, na moją komendę, krótkimi seriami, kierunek na wprost ognia”. Rozpoczyna się rzeź (ok. 7 tysięcy zabitych i ok. 30 tys. rannych). Jest godzina 13.30, 3 czerwca, czasu polskiego. Minęła zaledwie godzina od słów o „żarliwej miłości” do mieszkańców Pekinu..

A tak ładnie było na początku: „nie może być ofiar” i „żarliwa miłość do studentów”. Pamiętaj zwykły człowieku, gdy dyktator zaczyna cię „żarliwie miłować”, to uważaj, kogo masz za plecami.

Dyktatorzy bardzo często wcale nie wydają rozkazu zabijania, w żadnej formie. Wystarczy, że szcują i nakazują rozpętanie nagonki w mediach. Hitler nie zabił osobiście ani jednego Żyda. On tylko szczał: Żydzi roznoszą zarazki i pasożyty. U nas niejaki Kaczyński Jarosław mówił to

samo o imigrantach a żulia sama wiedziała, że ma bić „ciapatych”; on im wcale nie kazał. Przywódcy PiS też nie kazali zabić Pawła Adamowicza. Oni tylko zorganizowali ogromną nagonkę w mediach – szczuli, kłamali, siali nienawiść. Wykonawca znalazł się sam.

Moim zdaniem, ludzie, którzy szczują, którzy organizują kampanię nienawiści, ponoszą odpowiedzialność za jej skutki. **Od czegoś są w prawie karnym takie pojęcia jak „podżeganie” i „sprawstwo kierownicze”.**

Tak jak w części pierwszej przeszliśmy, do spraw rodzimych, a przy okazji przytoczę przykłady zagraniczne.

Niejaki Zbigniew Ziobro „nic nie wiedział” o działalności zespołu Piebiaka i „zachował się wręcz modelowo”. To typowa spychotechnika. W dyktaturach, jeśli coś paskudnego się wyda, to zawsze winę ponosi kto inny – albo wykonawca, albo ofiara. Ten, kto kazał, zawsze „zachował się wręcz modelowo”. Oczywiście to „modelowe” zachowanie nie było potrzebne, gdy z inicjatywy i za pieniądze państwa Polska Fundacja Narodowa organizowała bilbordową kampanię nienawiści do sędziów. To nie my, to fundacja. Ziobro nic nie wiedział o szczuciu na sędziów, gdy aż do znudzenia powtarzał przykład sędziego, co „kradł części do wiertarki”. Wtedy nie musiał „zachować się modelowo”.

Niektórzy wykonawcy wiedzą, jak obronić się przed „zachowaniem modelowym”, czyli zwaleniem winy na nich. I tu znów przykład chiński.

Trwający już parę lat konflikt między Mao Zedongiem a Lin Biao (ministrem obrony) znalazł w końcu swój finał. Mao wezwał Kang Shenga (szefa aparatu represji, takiego chińskiego Berię) i kazał mu zabić Lin Biao. Kang Sheng wiedział, że z jednej strony musi rozkaz wykonać, a z drugiej strony, jak go wykona to Mao „zachowa się wręcz modelowo” i każe zabić jego za zamordowanie głównego dowódcy wojska. Bo przecież Mao nie przyzna się, że to on wydał rozkaz. Musiał więc coś wykombinować.

Zaczął od tego, że na czele specjalnej jednostki wkroczył do restauracji, w której Lin Biao balował razem z rodziną i całe towarzystwo z pistoletów maszynowych wystrzelał. Ale nikogo o tym nie poinformował. Mao i jego otoczenie usłyszeli, że Lin Biao „zdradził” i ucieka i jest ścigany. Jego samochód miał z tyłu pancerną szybę. Dopadł samolotu i wystartował. Ale w tym samolocie było mało paliwa.

Następnie Kang Sheng wysłał nad Mongolię dwa samoloty. Pierwszy pilot nie wiedział, po co leci, ale drugi miał rozkaz zestrzelić pierwszego.

Następnie ambasador ChRL w Mongolii poinformował, że samolot Lin Biao rozbił się na pustyni Gobi, a ciało jest tak zmasakrowane, że identyfikacja jest niemożliwa. Gdy premier Chou Enlai zauważył, że przecież Lin Biao nie umiał pilotować samolotu, Kang Sheng ze stoickim spokojem odparł: „To właśnie dlatego się rozbił”.

W ten sposób Kang Sheng uniknął „wręcz modelowego zachowania” Mao i pozostał na stanowisku (a także przy życiu). Przy okazji zabito niczemu niewinnych członków rodziny Lin Biao i wykonującego rozkazy pilota. Jak widać na tym przykładzie: „niewinni nie mają się czego obawiać”. Ten drugi pilot podobno popełnił samobójstwo (z naciskiem na słowo „podobno”).

Patrzcie Państwo, dyktatura niby egzotyczna, a to samo co u nas: świadkowie popełniają samobójstwa, akta giną, dowody się psują... i „zachowanie modelowe”.

I tu powróćmy do naszej, jeszcze nieokrępej dyktatury. Jarosław Kaczyński nie podporządkował sobie jeszcze sądów, ale już kierowana przez Zbiórę prokuratura go chroni. Ten pan prawu nie podlega. On tylko sobie podlega.

Również u nas skutki wybryków dyktatora dotyczą przypadkowych ludzi, choć skala jest jeszcze (z naciskiem na „jeszcze”) nie ta sama. Jarosław Kaczyński inicjuje kampanie nienawiści wobec różnych grup dla swoich celów politycznych. To z jego ust padają określenia: „gorszy sort”, „ludzie animalni, odzwierzęcy”, „łże-elity”, „lumpen-inteligenci”, „ukryta opcja niemiecka” (to o Ślązakach), „komuniści i złodzieje” ... **On szczuje, a młodzieżówki faszystowskie biją. A jak biją, to prokurator wynajduje sposoby, by nic z tym nie zrobić.**

Warto przypomnieć, że tylko dla celów mobilizacji najgłupszych wyborców szczuje na środowisko LGBT, a skutkiem tego są pobicia, takie jak w Białymstoku.

Poczucie bezkarności dyktatora owocuje tym, że aby coś osiągnąć, krzywdzi on niewinnych ludzi. Obsesja nienawiści Kaczyńskiego do wszystkiego, co prywatne zaowocowała projektem zniszczenia prywatnej służby zdrowia, o czym otwarcie sam mówił przed wyborami w 2015 roku. Stąd fatalny pomysł sieci szpitali, stąd wypowiedzenie umów prywatnym karetkom i prywatnym ratownikom medycznym, stąd ataki na lekarzy, i mamy skutki.

Dyktator wymyślił sobie, że służba zdrowia ma być wyłącznie państwowa, a prywatny sektor trzeba zniszczyć – i powoli to realizuje. A niewinni

ludzie umierają na SOR-ach, nie mogą się doczekać wizyty u specjalisty, brakuje lekarzy, pielęgniarek, leków...

Oczywiście – oficjalnie – winne jest „osiem lat rządów PO-PSL”. **Nie. Winny jest PiS.**

A czy Kaczyński pod wpływem faktów zmienił swoje plany? Nie. Jeszcze niedawno powiedział, że rząd zwiększy nakłady na służbę zdrowia, ale tak, by nie trafiały do prywatnych kieszeni. Czyli: dalej finansować będziemy tylko państwowe, podczas gdy prywatne jest 95% POZ-ów i 60% gabinetów specjalistycznych, ale tam „by trafiało do prywatnych kieszeni”.

To są właśnie pomysły dyktatora na przebudowę państwa bez liczenia się ze skutkami dla obywateli, niekonsultowane z fachowcami, bo przecież uznajemy tylko klakierów. Konstanty Radziwiłł, były minister zdrowia z PiS, tłumaczył w telewizji, że ze służbą zdrowia wszystko jest dobrze, tylko pacjentów jest za dużo, a lekarze nie umieją się zorganizować. Czyli jak zwykle, winny jest kto inny.

Gdzieś to już słyszałem. Kubańska dyktatura tłumaczyła głód w tym tropikalnym kraju tym, że ludzie za dużo jedzą, więc dla wszystkich nie starcza.

Ale oderwijmy się od kraju i zobaczymy, jakie mogą być uboczne skutki pomysłów i działań dyktatorów, którzy pełnię bezkarności już osiągnęli. Zaznaczam, chodzi o skutki uboczne, o tych niewinnych ludzi, którzy rzekomo „nie mają czego się bać”.

Kim Ir Sen (Kim Il Sun – Kim „Być Słońcem”) po wojnie koreańskiej, którą to on wywołał, bał się amerykańskich nalotów, więc wymyślił, by cały przemysł przenieść do podziemnych bunkrów. Ale dramatycznie brakowało rąk do pracy przy takim projekcie. Postanowił zapędzić do roboty kobiety. Kim wygłaszał wtedy przemówienia o „ciotkach nierobkach”. Trzeba było jednak coś zrobić z dziećmi. Wymyślono całodobowe żłobki i całotygodniowe przedszkola, a starsze dzieci nawet zabierano rodzicom na stałe. Oczywiście nie wszystkim. „Klasy lojalnej” to nie dotyczyło. Ponieważ państwo było biedne, część dzieci porzucano. Błąkały się one, żebrając i kradnąc by przeżyć. Mając swoich biologicznych rodziców, nie umiały ich znaleźć.

I na koniec inne przykłady ubocznych skutków bezkarności rozwiniętej dyktatury.

Mao Zedong lubił pływać. Miał ogromny brzuch, a więc dużą wyporność, ale pływać z nim musiała cała świta, a przy tym Mao nie interesowało to, czy ktoś pływać umie. Pewnego dnia dopłynął do wysepki na rzece, na której mieszkała rybicka rodzina. Wpadli oni w niemal religijny zachwyty, widząc Mao. Godzinę później przyплыł motorówką Kang Sheng. Wyjął browninga i całą rodzinę zastrzelił. Powód: widzieli Mao w gaciach.

Ławrientij Beria niemal jawnie i bezkarnie gwałcił kobiety. Oczywiście Stalin doskonale o tym wiedział, całe KC wiedziało, no i co? Nic.

Syn Saddama Husseina (Saddama al. Tikritti – „Buntownika z Tikritu”), Udaj, porywał kobiety z ulicy, gwałcił i zabijał. Głowy zabitych kobiet wysyłał rodzinom w paczkach pocztą. Miał całą świtę bezkarnych bandytów, zwanych „Lwami Udaja”.

No wystarczy, choć można o przykładach długo. Na szczęście naszej raczkującej dyktaturze do tego daleko. Nasz dyktator tylko zalegalizował korupcję, kumoterstwo i nepotyzm; znosząc konkursy na stanowiska państwowe zapewnił bezkarność sobie kumplom, zapewnił też bezkarność faszystowskim bojówkarzom.

Ale jeszcze nie opanował sądów.

Rozprawę z opozycją, wolnymi mediami, dziennikarzami, artystami już zapowiedział: „ostatnie cztery lata to było dopiero udeptywanie ziemi do rozprawy z tymi...” (cytuję z pamięci).

Oczywiście wszyscy dyktatorzy robią to wszystko dla ludu i w imię ludu. Jak dyktator „bierze się do roboty”, to lud bolą plecy i odciski na rękach.

ROZDZIAŁ TRZECI: Szczucie i umysł zniewolony

Co to jest umysł zniewolony? Jest to pojęcie określające ludzi tak skutecznie okłamanych propagandą, że gotowi są kochać nawet swego oprawcę i nienawidzić nawet najbliższych, a zwłaszcza tych, którzy przed opresją ich bronią.

Sztandarowym przykładem jest Pawka Morozow, który donosił na własnych rodziców. To byli rosyjscy komuniści, którzy już siedząc w łagrze

na Kołymie, chuchali w palce przy 50 stopniach mrozu i pisali wierszem listy do Stalina. Taka jest, niestety, już spora część dzisiejszego polskiego społeczeństwa, tak zwany „twardy elektorat” – ludzie popierający osobnika powoli zabierającego im wolność i mającego dumą z ...

No właśnie, z czego? Z ojczyzny popadającej w coraz większą izolację i zamieniającej się z kraju do niedawna podziwianego w międzynarodowe pośmiewisko? **Tylko właśnie ludzie o umysłach zniewolonych zupełnie tego nie rozumieją.** Oni mają, na skutek długotrwałego okłamywania przez propagandę, obraz świata odwrócony do góry nogami, jak znaczna część polskich rolników, którym PiS odebrał istotną część prawa własności do ziemi, nie dał nic, a mimo to kochają PiS.

Dla takich ludzi KOD, założony w ogromnej mierze przez byłych ludzi „Solidarności”, to „komuniści i złodzieje”. Wystarczę jako przykład ja – jestem dla takich ludzi „oderwany od koryta”, choć nigdy nie miałem żadnej władzy (chyba że nad psem i dwoma kotami) i nigdy nie sprawowałem żadnego państwowego urzędu. Znajomy ze wsi mówi mi, że nienawidzi KOD-u, „bo komuniści zabijali żołnierzy wyklętych”.

Jednocześnie Prezes, który niemal zawsze kłamie, na którym ciąży poważne podejrzenia o przestępstwa, który „przy korycie” jest już nieprzerwanie od 30 lat, to „człowiek krystalicznie uczciwy”. „Krystalicznie uczciwy” jest też osobnik odwiedzający w burdelu nieletnie prostytutki i drugi prowadzący burdel na podstawionego „słupa” z nożem sprężynowym i kastetem w kieszeni. Dla tych ludzi, dzielących świat na „swoich” i „wrogów”, każdy „swój” będzie krystalicznie uczciwy.

Właśnie na tym polega zjawisko umysłu zniewolonego. Z jednej strony kult wodza, który co by nie zrobił, to zawsze jest wspaniały, w którego wykonaniu nawet największe świnstwo jest czynem chwalebny, a z drugiej wykreowany wróg: Żyd, Niemiec, opozycjonista, cudzoziemiec, inteligent, muzułmanin; zależnie od potrzeby, do wyboru. Bo człowiek o zniewolonym umyśle cały czas jest szczuty. **Cały czas podsuwa mu się wrogów.**

I to właśnie połączenie umysłu zniewolonego z kultem wodza i szczuciem jest szczególnie groźne.

Niezwykle głupie jest myślenie, że „mnie to nie dotyczy”, bo nie należę do żadnej kategorii „wrogów” reżimu. To nie szkodzi, że dziś nie należysz, bo w każdej chwili możesz się w jakiejś kategorii wroga znaleźć. Przypomnę słynne słowa Hermanna Goeringa: „To ja ustalam, kto jest Żydem”.

Dziś Jarosław Kaczyński ustala, kto jest komunistą. Albo jest wrogiem, bo jest „elitą”. Nie jesteś „elitą”? A udowodnij, że nie jesteś.

Niepokojące są niedawne słowa Kaczyńskiego, o tym, że ludzi nieprzychylnych PiS-owi „będziemy uważać za wrogów”, a obecne elity (w przeciwieństwie do „nowej elity”) „będą napiętnowane”. Oraz o tym, że „ostatnie cztery lata to było dopiero udeptywanie ziemi do rozprawy z tymi, którzy nie chcą silnej Polski”. Oczywiście to, kto „nie chce silnej Polski” ustala Jarosław Kaczyński.

Z historii wiemy, że bardzo duża część zbrodni różnych dyktatur dokonywana była rękami zwykłych ludzi o zniewolonych umysłach; ludzi, których szczuto.

Co to jest „napiętnowanie”? To jest naznaczenie wroga. To jest wyznaczanie ofiar do pogromów. Najwięcej przykładów historycznych dotyczy pogromów antysemickich, które były efektem długotrwałego szczucia. To nie tylko w Jedwabnym zabijali sąsiedzi. To się działo w tym samym czasie w 122 polskich miejscowościach; m.in. w Szczuczynie, Stawiskach, Kolnie, Piszcu, Grajewie, Nowogrodzie... Pogromu we Lwowie w 1941 roku dokonali głównie ukraińscy nacjonałiści, ale bądźmy uczciwi – nie bez polskiego udziału. W dwudziestoleciu międzywojennym nastroje i agitacja antysemicka były bardzo silne, a Lwów był wówczas w Polsce.

Jest takie zdjęcie z pogromu we Lwowie, które świetnie ilustruje, do czego jest zdolny zniewolony umysł. Kilkunastoletni chłopiec, który w normalnych czasach grałby w piłkę, chodził do szkoły i zbierał znaczki, biegnie z jakąś listwą w ręku i goni przerażoną, uciekającą kobietę, z której oprawcy zdarli już częściowo ubranie. I ten chłopiec jest uśmiechnięty, zadowolony... Nie wiem, jakiej jest narodowości, ale to nieważne. Zjawisko całkowitego znieczulenia i skłonności do okrucieństwa dotyczy wszystkich zniewolonych umysłów świata.

Mama opowiadała mi, że czasie jednej z publicznych egzekucji w okupowanej Warszawie, po drugiej stronie ulicy w oknach stały Niemki i klaskały. Gdy w Babim Jarze koło Kijowa mordowano tysiące kijowskich Żydów, za plecami strzelających SS-manów z Einsatzgruppen stały całe rodziny kijowskich Niemców, śmiały się, klaskały, a dzieci jadły lody. Ci Żydzi i ci Niemcy jeszcze niedawno byli sąsiadami.

Ale to zjawisko nie dotyczy tylko antysemityzmu i Niemców. Jest międzynarodowe. Gdy Mao Zedong rozpoczął „wielką proletariacką

rewolucję kulturalną”, która była gigantycznym pasmem zbrodni, posłużył się uczniami, nastolatkami podburzonymi ideologicznie. Hunwejbini (Czerwona Gwardia) byli wręcz zakochani w Mao i pełni zapału do budowy komunizmu.

A skąd się wzięli? Mao zaczął od tego, że pozwolił uczniom zabić nauczycieli. Wystarczyło do tego dorobić ideologię. Jung Chang, w autobiograficznej książce „Dziki Łabędzie”, wspomina jak na placu Tiananmen, razem z tysiącami hunwejbiniów, przeżywała prawdziwą ekstazę na widok Mao, choć widziała go z bardzo daleka. Wspomina też, jak jej grupa hunwejbiniów dokonała linczu na niewinnej kobiecie, którą sąsiadka oskarżyła, że ma w domu portret Zhang Kai Szeka. To były nastolatki, uczniowie szkoły średniej, nie żadni zbroje. A jednak jeden z chłopców bił starszą kobietę kłamrą od pasa, a inni komentowali: – „O, zesrała się!”

O stanie umysłów otumanionych propagandą świadczy też popularna piosenka hunwejbiniów:

*Kiedy ojciec jest dzielny,
Syn jest bohaterem.
Kiedy ojciec jest reakcjonistą,
Syn jest łajdakiem.
Jeśli jesteś rewolucjonistą,
Zbliź się i przyłącz do nas.
Jeśli nie jesteś,
Wynocha, wynocha!
Zrzucimy was z waszych przeklętych stołków!
Zabij! Zabij! Zabij!*

Ci młodzi ludzie wierzyli w ideał i uważali, że czynią dobro. I nie tylko oni.

Przypomnę jeszcze wiersz, który napisał wietnamski komunista To Huu:

*Niech żyje Ho Chi Minh,
Latarnia proletariatu!
Niech żyje Stalin,
Potężne, wiekuiste drzewo!
Dające w swym cieniu schronienie pokojowi!
Zabijajcie, zabijajcie jeszcze,
Niech ręka nie odpoczywa ani minuty.
Żeby pola ryżowe i ziemia obrodziły*

*Obfitością ryżu,
Żeby szybko zostały ściągnięte podatki.
Żeby Partia trwała,
Kroczy razem zgodnym sercem.
Uwielbiamy przewodniczącego Mao.
Wieczną cześć oddajmy Stalinowi.*

No właśnie – zabijajcie dla obfitości ryżu, dla pokoju. Zabijajcie dla dobra! Kompletny obłęd! Jaką wodę zrobiono z mózgu temu człowiekowi?

Wróćmy do dzisiejszej Polski.

Zaczadzeni ideologicznie ludzie zawsze uważają, że czynią dobro. Przypomnę incydent w Suwałkach zakończony długotrwałym procesem. Jarosław Zieliński i Mariusz Błaszczak prowadzili w państwowej instytucji kampanię wyborczą, czego prawo zabrania. Kilku naszych kolegów z KOD-u zaprotestowało i doszło do ostrej wymiany zdań między nimi a zwolennikami PiS. Jeden tych PiS-owców zaczął ich bić różańcem. Później, siedząc wśród publiczności na sali sądowej, wykrzykiwał do sądu, że ma tu ze sobą ten różaniec.

Jestem przekonany, że ten pan uważa się nadal za dobrego chrześcijanina i nie widzi żadnej sprzeczności pomiędzy nauką Chrystusa a biciem kogoś różańcem. To jest właśnie umysł zniewolony. I czy lewicowy, czy prawicowy, jest tak samo groźny. Dziś bije różańcem, a jutro może bić siekierą.

Tej sprzeczności z nauką Chrystusa nie widzą też młodziankowie, który na pielgrzymce pod Jasną górą wznoszą pozdrowienie *Heil Hitler*. W Polsce – kraju, w którym hitlerowcy zabili sześć milionów ludzi! I ci młodziankowie na pewno uważają się z patriotów.

Bo tak właśnie działa zniewolenie umysłu. I powtórzę: **połączenie umysłu zniewolonego z kultem wodza i szczuciem jest szczególnie groźne.**

I dlatego niewinni mają się czego bać. Nawet sąsiadów, bo dyktatury bardzo chętnie posługują się linczem, a propaganda nienawiści i szczucie tworzą do tego podatny grunt.

Część III
Jakiej Polski chcę?

Jest to moja propozycja programowa dla partii i ruchów opozycyjnych. Piszę to dlatego, że opozycja musi mieć program pozytywny. Nie wystarczy odsunąć PiS od władzy i po nim posprzątać. Trzeba jeszcze mieć wizję: co dalej.

W tekście posiłkuję się fragmentem mojej deklaracji programowej sprzed ponad trzech lat, jednak nieco go zmieniając i rozbudowując o kwestie dotyczące: samorządności, wolności gospodarczej, mediów, edukacji, nauki, służby zdrowia, klimatu.

Wstęp

Jakiej Polski chcę? Otwartej, wolnej, demokratycznej, nowoczesnej i dostatniej, otoczonej przyjaznymi sojusznikami. Marzę o Polsce silnie i na stałe zakorzenionej w zachodnioeuropejskiej cywilizacji, w której obowiązuje wspólnota wartości, praworządność, szacunek dla trójpodziału władzy i demokratycznego państwa prawnego oraz szacunek dla praw człowieka i obywatela.

W sferze ogólników wszystko jasne, ale co to oznacza w praktyce?

Chcę odwrócenia relacji między państwem a obywatelem, zamiast „państwo obywatelowi pozwala” powinno być: „obywatel ma prawo”. Obecnie jest tak, że państwo decyduje o niemal wszystkim. Relacja oparta jest na założeniu, że obywatel z natury jest głupi i nieuczciwy i jeśli pozwolić mu na samodzielność, to na pewno zrobi źle. Dla odmiany urząd lub urzędnik jest z definicji mądry (nabywa kompetencje wraz ze stanowiskiem) i dlatego to on musi decydować. Powinno być odwrotnie. Relacja powinna być oparta na założeniu, iż obywatel jest uczciwy i chce dobrze.

Posłużę się przykładami.

1.

Dziś organizacja pozarządowa może działać dopiero po zarejestrowaniu w KRS, a więc – *de facto* – prosi państwo o pozwolenie na działanie. **Powinno być odwrotnie.** Powołujemy organizację i informujemy państwo o jej powstaniu. Instytucje państwa mają określony termin na wyrażenie zastrzeżeń (np. niezgodności statutu z prawem) i zażądania ich usunięcia, co samo w sobie nie wstrzymuje działania organizacji. Zakaz działania organizacji może być wprowadzony tylko prawomocnym wyrokiem sądu, jeśli jej działalność jest niezgodna z prawem. Rejestracja

organizacji leży po stronie państwa. Jeśli państwo potrzebuje prowadzić rejestr, to jego problem.

2.

Dziś obywatel prosi państwo o pozwolenie na prowadzenie działalności gospodarczej. **Powinno być odwrotnie:** zaczynam działalność gospodarczą i informuję instytucje państwa o tym fakcie. W obowiązującym prawie powinien być zapis brzmiący mniej więcej tak: „Obywatel ma prawo prowadzić działalność gospodarczą bez uprzedniego pozwolenia” (co nie oznacza braku obowiązków sprawozdawczych i podatkowych). Obywatel musi jedynie poinformować organ podatkowy o rozpoczęciu działalności a rejestracja tej działalności leży po stronie państwa. Obywatel informuje, państwo rejestruje. **Koncesjonowanie działalności powinno być ograniczone wyłącznie do produkcji i obrotu: bronią, materiałami niebezpiecznymi, narkotykami czy lekami.** Dziś mamy istny zalew licencji i koncesji. Większość z nich służy wyłącznie ochronie interesów korporacyjnych przed konkurencją.

3.

Dziś ministerstwo edukacji ściśle określa program nauczania, nie dając szkołom i nauczycielom żadnej swobody w jego kształtowaniu. W krajach rozwiniętej demokracji nauczyciele i szkoły mają rozległą autonomię w kształtowaniu programu. Tak powinno być i u nas. **Urzędnik nie jest mądrzejszy od nauczyciela i od szkoły. Obywatel powinien mieć prawo wyboru szkoły, uczelni czyli czego i od kogo się uczy.** Także w stosunku do jego dzieci.

4.

Dziś, by wydawać gazetę, trzeba zarejestrować tytuł w sądzie, co jest traktowane jako pozwolenie na wydawanie gazety. **Powinno być odwrotnie** – rejestracja tytułu powinna służyć jedynie jego ochronie przed zawłaszczeniem prawa do tytułu.

Pragnę, aby stosunek między Państwem a obywatelem był oparty na zasadzie: „obywatel ma prawo”, a nie „państwo pozwala obywatelowi”.

Przejdźmy do konkretów, czyli jak moim zdaniem powinny wyglądać poszczególne dziedziny funkcjonowania państwa i społeczeństwa.

Obszar 1. Edukacja

Od trzydziestu lat nie odbyła się na poziomie państwa ani jedna poważna debata fachowców na temat jak ma wyglądać polska szkoła. Nie mówię tu o zamkniętych konferencjach naukowych, o których politycy nawet nie wiedzieli. Co więcej, nie zastanawiano się nad tym, czy w dzisiejszym świecie globalizacji, Internetu, powszechnej obecności komputerów, nie powinno się uczyć zupełnie inaczej, niż do tej pory. Polska szkoła tkwi w dziewiętnastowiecznym skostniałym modelu dydaktyki, preferującym wkuwanie zamiast umiejętności zdobywania informacji. Dominuje ciągle metoda kredy i tablicy, co najwyżej zamienionej z drewnianej na elektryczną. A wystarczy przejść się do Centrum Nauki Kopernik, by zobaczyć zupełnie inną dydaktykę, opartą na doświadczeniu i zrozumieniu, zamiast wkuwania na pamięć regułek, wzorów, dat itp.

Należałoby się przynajmniej zastanowić, czy każdy uczeń musi umieć wyciągać pierwiastki na papierze, gdy ma w kieszeni telefon z kalkulatorem albo czy jest sens uczyć rysunku technicznego, gdy są od tego programy komputerowe.

Podstawowym błędem naszego systemu szkolnego jest jego jednolitość, jeden wspólny dla wszystkich szkół program, ustanawiany przez ministerstwo i zwany dla niepoznaki „minimum programowym”. Błąd ten polega na tym, że wszyscy uczniowie praktycznie uczą się tego samego zakresu wiedzy i nie uczą się całych ogromnych obszarów wiedzy, których ministerstwo w tym „minimum” nie uwzględniło. Jeżeli przykładowo uczymy wszystkich uczniów historii Cesarstwa Rzymskiego i starożytnej Grecji, to jednocześnie nie uczymy ich historii Chin, Japonii, Indii, Inków, Majów, Azteków, kultur afrykańskich i wielu innych.

Posłużyłem się przykładem historii, ale to dotyczy wszystkich dziedzin. Tak samo dotyczy biologii, geografii, fizyki... W każdej z tych dziedzin **obszar, którego wszyscy się uczą, jest znacznie mniejszy od tego, czego się wszyscy nie uczą**. Co więcej, mamy całe dziedziny, których w szkole nie uczy się praktycznie wcale – prawo, ekonomia, psychologia, socjologia... **W efekcie mamy społeczeństwo pozornie wykształcone.**

Musimy uświadomić sobie bardzo ważną prawdę. **Twórczość, kreatywność, postęp nigdy nie wynikają z wykonywania tego samego przez wszystkich. Społeczeństwo, w którym wszyscy nauczeni są tego samego, nie jest twórcze.** Twórcą, kreatorem czy wizjonerem będzie ten, kto wie coś innego niż wszyscy i postępuje inaczej niż wszyscy.

Dlatego program szkolny powinien być zróżnicowany. **Powinno się pozostawić poszczególnym szkołom, a nawet nauczycielom, dużą swobodę doboru programu i metod nauczania.** Minimum programowe powinno być w rzeczywistości ograniczone do zakresu umiejętności elementarnych, bez których człowiek nie może funkcjonować. Dopiero wtedy szkoła ma szansę być naprawdę nowoczesna. Szkoła musi też być elastyczna, reagować na to, co się wokół nas dzieje.

Przykładowo: Gdy zaczęły się protesty obywatelskie pod Trybunałem Konstytucyjnym, dobry nauczyciel powinien wyjaśnić uczniom, na czym polega trójpodział władzy i co to jest Konstytucja. Dzisiejsza szkoła w ogóle tego nie uczy a i sam nauczyciel często tego nie wie. Niemal codziennie obserwuję brak podstawowej wiedzy obywatelskiej nie tylko u młodych ludzi, ale niemal u wszystkich. Dlaczego? Ponieważ **polska szkoła, tocząca się prawem bezwładności od 30 lat, nie zauważyła jeszcze demokracji.**

Inny przykład: Od szeregu lat trwają poważne konflikty w rejonie Zatok Perskiej, a pytanie z dowcipu o blondynkach: „jak się właściwie pisze: Iran czy Irak?” można zastosować wobec znacznej części absolwentów polskiej szkoły. Tymczasem dobry nauczyciel powinien przekazać uczniom podstawową wiedzę o tych krajach i o tym, z czego te konflikty wynikają.

Jeżeli w polskiej szkole praktycznie wcale nie uczy się historii Chin, Indii, Indonezji, a historii USA uczy się w bardzo ograniczonym zakresie, to zauważmy, że **te cztery kraje to dziś połowa ludzkości, o której historii polski uczeń nie wie prawie nic.** A dlatego, że jak w XIX wieku. W szkolnictwie utarło się, że uczy się głównie historii Europy i tak to już po dziś dzień zostało.

Brak elastyczności polskiej szkoły skutkuje tym, że politycy mogą wmawiać niemal wszystkim kompletne absurdy i kłamstwa, a także tym, że szkoła nie nadąża za zmianami w niemal każdej dziedzinie.

Szkoły powinny być różne: publiczne (państwowe i samorządowe), prywatne, organizacje pozarządowych, kościołów... W szkołach publicznych powinien obowiązywać – tak jak to mam miejsce w USA – **całkowity zakaz indoktrynacji ideologicznej, w tym religijnej. Szkoły publiczne powinny być całkowicie neutralne światopoglądowo.**

W szkołach publicznych nie powinno być nauki religii. Z dwóch powodów:

- po pierwsze: uczeń nie powinien pod jednym dachem uczyć się na biologii o ewolucji, a na religii, że jej nie było. Nie powinien na fizyce uczyć się o wielkim wybuchu, a na religii o stworzeniu świata w siedem dni.
- powód drugi: naukę religii do szkół wprowadzono jako reakcję na jej blokowanie w czasach komunistycznych. Ale czasy się zmieniły. Dziś nikt Kościoła nie prześladowa i nie utrudnia mu nauczania w salach katechetycznych. **Nie ma żadnego powodu, by z religii katolickiej robić religię państwową** (bo tak jest w praktyce). Kościoły powinny natomiast mieć prawo prowadzenia swoich szkół, a uczęszczanie do nich powinno być świadomym wyborem ucznia i jego rodziców.

Różnorodne powinny być też podręczniki, a ich wybór należy pozostawić nauczycielom i uczniom. **Niedawny powrót do jednego podręcznika dla wszystkich był poważnym błędem, likwidacją jednego z niewielu elementów nowoczesnej szkoły i powrotem do sztampy.**

Finansowanie edukacji przez państwo powinno polegać na dotowaniu ucznia niezależnie od tego, do której szkoły pójdzie. Zasada: **pieniądze idą za uczniem**. To właśnie pozwoli na swobodny wybór szkoły. Oczywiście to nie wyklucza dotowania szkół z innych źródeł niż pieniądze idące za uczniem, np. przez fundacje, darowizny, zbiórki publiczne, dotacje samorządów.

Obszar 2. Służba zdrowia i ubezpieczenia zdrowotne

Obserwowaliśmy, jeszcze przed pandemią COVID-19, dramatyczną zapaść służby zdrowia: ludzie umierali na SOR-ach, zamykane były kolejne oddziały szpitalne, całe szpitale były bliskie bankructwa. Widać też, że rządzący PiS nie miał żadnego pomysłu na wyjście z tego impasu; co więcej: swoimi działaniami ten impas pogłębił (sieć szpitali, przeniesienie opieki nocnej i weekendowej na SOR-y, utrudnianie życia placówkom prywatnym i samorządowym, nagonki na lekarzy).

Aż przyszyła pandemia COVID-19 i zbiera straszne żniwo. Znowu wyraźnie widać, że rządzący nie mają żadnego pomysłu, co z tym zrobić. Panuje chaos decyzyjny, brak jakiegokolwiek spójnego planu, decyzje zapadają na zasadzie impulsu zamiast w sposób racjonalny i przemyślany. Część polityków partii rządzącej uznała pandemię za okazję do zarobienia, zamiast myśleć o losie ludzi (patrz: respiratory od osobnika handlującego

bronią, maseczki i testy od instruktora narciarskiego i sprzedawcy oscypków, a wszystko powiązane towarzysko z politykami).

Niestety wygląda na to, zapaść służby zdrowia się pogłębia i będzie jeszcze gorzej.

Aby znaleźć lekarstwo na ten stan, należy zdiagnozować jego przyczynę. Już na pierwszy rzut oka widać, że **zaczyna dramatycznie brakować lekarzy i pielęgniarek oraz że ich liczba systematycznie maleje**. Przyczyny są moim zdaniem dwie: lekarze za mało zarabiają (choć nie to akurat jest najważniejsze), a warunki ich pracy stają się coraz gorsze. Po drugie, trwająca od lat nagonka na lekarzy, na których władza przerzuca winę za swoje własne błędy, nie zachęca do wyboru tego zawodu. Nie ma sensu rozważać, ilu lekarzy wyjeżdża za granicę, ilu porzuca zawód, a ilu młodych ludzi od razu poszło na inne studia. Nie ma też sensu rozważanie, czy lekarze zarabiają dużo w porównaniu z murarzem, szewcem, czy kasjerką. Zarabiają za mało, by chcieli w tym zawodzie i w tym kraju nadal pracować. To samo dotyczy pielęgniarek. Niewielu ludzi ma ochotę pracować od rana do nocy, brać po kilka dyżurów z rzędu i w dodatku służyć obelg i oszczerstw od Ziobry.

Niestety, wygląda na to, że na naprawienie tej sytuacji jest już za późno. Tych brakujących lekarzy nie ma na rynku. Jedynym w miarę szybkim rozwiązaniem jest, moim zdaniem, ściąganie lekarzy z innych krajów i to nie z krajów, w których medycyna stoi na niskim poziomie, tylko z krajów bogatych. To – niestety – kosztuje, ale jak się napsuło, to koszty ponieść trzeba.

Druga sprawa to wieczne zadłużanie się szpitali i jak dotąd żaden rząd nie potrafił temu zaradzić.

Wniosek jest prosty: istniejący system finansowania służby zdrowia jest zły. Złe działa i już. Poważne błędy tego systemu tkwią w nim od początku. Pierwszym z nich jest fałszywa obietnica: leczenie jest „za darmo”. Otóż nie jest za darmo, tylko opłacane z podatków obywateli i firm (składka na ubezpieczenie zdrowotne, w takiej formie jak dziś, też jest podatkiem). Ale fałsz tej obietnicy jest jeszcze większy: to obietnica nieograniczonych kosztów przy ograniczonych wpływach. To jest nie tylko twierdzenie, że $2+2=7$. To jest więcej niż perpetuum mobile: urządzenie, które nie tylko pracuje bez żadnych strat energii (jak perpetuum mobile), ale jeszcze pracuje coraz więcej. Można to porównać do próby zbudowania silnika, który pracuje bez zasilania i w dodatku coraz szybciej,

albo próby napisania równania, w którym strony nie są równe i jedna z nich stale rośnie.

Co to oznacza w praktyce? Tak skonstruowany system wydaje więcej pieniędzy niż otrzymuje, więc stale się zadłuża i nie wykonuje wszystkich zadań, do których został powołany. Szpitale nie płacą rachunków, lekarze i pielęgniarki za mało zarabiają, a sytuacja z czasem coraz bardziej się pogarsza. Bo „perpetuum mobile+” nie może działać i powinno o tym wiedzieć każde dziecko, a tym bardziej minister i premier.

Jak powinien wyglądać system finansowanie opieki zdrowotnej? Powinien opierać się na kilku filarach:

- Ubezpieczenia;
- Darowizny i dotacje prywatne;
- Dotacje państwa i samorządów;
- Kredyty dla pacjentów, którzy nie są w stanie od razu pokryć kosztów, ponad ubezpieczenie;
- Opłaty za dodatkowe świadczenia.

Zacznijmy od ubezpieczeń. Po pierwsze ubezpieczenie zdrowotne powinno zapewniać opiekę do określonej wartości, w zależności od opłacanej składki. Może to być określone kwotowo (składka o wysokości X zapewnia pokrycie kosztów leczenia do wysokości Y) albo metodą „koszyka procedur” (składka o wysokości X zapewnia konkretnie określone świadczenia).

Ubezpieczenia powinny być różne:

- ubezpieczenie obowiązkowe opłacane przez pracodawcę z potrącenia od wynagrodzenia brutto;
- dodatkowe ubezpieczenie przez pracodawcę (z jego pieniędzy) jako dodatkowa zachęta do pracy w tej firmie;
- dobrowolne ubezpieczenie prywatne, zapewniające większy zakres opieki w razie choroby.

Wysokość składki musi być realnie skalkulowana, a nie wzięta z sufitu, jak obecnie.

Musi istnieć rynek ubezpieczeń, rynek firm różnych – prywatnych, państwowych, samorządowych, także zagranicznych. Obecnie istniejący system NFZ, jako jedyne ubezpieczyciela bez żadnej konkurencji, jest nieefektywny. Konkurencja jest tym czynnikiem, który zwiększa efektywność, obniża ceny, powoduje kreatywność. Ten rynek powinien

także dotyczyć ubezpieczenia obowiązkowego. Pracodawca ma obowiązek ubezpieczyć pracownika, ale on albo pracownik mogą zdecydować, w której firmie zawrzeć ubezpieczenie.

Oczywiście placówki służby zdrowia też muszą być różne, państwowe, samorządowe, prywatne... i żadne nie mogą być uprzywilejowane (sieć szpitali: won!).

Był już u nas załączek takiego sytemu, **kasy chorych**, ale rządzący przestraszyli się i nie otworzyli rynku dla prywatnych i zagranicznych ubezpieczycieli. Później przeważyła mentalność PRL i zlikwidowano całkiem konkurencję, tworząc NFZ.

Dobrze, a co się dzieje, gdy leczenie jest wyjątkowo kosztowne i ubezpieczenie go nie pokrywa? Tu pojawiają się kolejne filary – organizacje pozarządowe, kościoły, fundacje, zbiórki publiczne...

A jeśli i to nie wystarczy? Bywają rzadkie choroby, wyjątkowo kosztowne zabiegi. W takich wypadkach powinien być kredyt gwarantowany przez państwo (ta gwarancja potrzebna jest po to, by bank nie odmówił kredytowania). Jak to działa? Pacjent lub jego rodzina dostaje kredyt na koszty leczenia. Szpital dostaje swoje pieniądze a pacjent może to spłacać za pośrednictwem państwa w ratach. Oczywiście będą sytuacje, gdy raty będą nieściągalne, ale na takie przypadki państwo powinno mieć przewidziany fundusz, bo mimo moich liberalnych poglądów uważam, że państwo żyjące z naszych podatków jednak za nasz los odpowiada. Lepiej by państwo dbało o los obywateli w taki sposób (ratując ich, gdy są w poważnych tarapatach), niż za pomocą rozdawnictwa i populizmu.

Sprawa kolejna: opłaty pobierane przez placówkę służby zdrowia od pacjenta za dodatkowe usługi. Na przykład za lepsze wyżywienie, lepiej wyposażony pokój, dodatkowe dyżury pielęgniarek i inne.

Należy też rozważyć choćby minimalną odpłatność za pobyt w szpitalu, choćby za wyżywienie. Ten sam człowiek, przebywając w domu, w hotelu, na wczasach, za wyżywienie płaci, a w szpitalu nie. Dlaczego? Ubezpieczyciel obiecywał człowieka leczyć, a nie karmić.

I tu zaraz odezwie się polskie piekielko: Jak to? On zapłacił i ma lepiej?

Nie myśl robaczku kochany o tym, że on zapłacił i ma lepiej, tylko pomyśl, że **on zapłacił i ty masz taniej lub lepiej, bo z jego zapłaty pokryto część twoich kosztów.**

Wymieniłem jeszcze dotacje państwowe i prywatne. Uważam, że państwo powinno dotować składki ubezpieczenia obowiązkowego dla najmniej zarabiających, czyli tych, których składka jest najniższa (i zakres

ubezpieczenia także). Co do dotacji prywatnych, to już wolna wola donatorów.

Jeszcze jedna, bardzo ważna sprawa. **Musi istnieć profilaktyka** i musi się opłacać obu stronom. Np. suma gwarantowana kosztów leczenia powinna być większa, gdy ubezpieczony robi regularnie badania profilaktyczne. Leczenie choroby wykrytej wcześniej niemal zawsze jest tańsze i lepiej rokuje.

Oczywiście cały ten system należy porządnie skalkulować, ale to już robota dla fachowców od biznesu.

Jakie są zalety takiego systemu?

– placówka służby zdrowia wystawia realny rachunek za wykonane świadczenia i otrzymuje zapłatę (nie zadłuża się);

– pacjent wie, co mu się należy w ramach ubezpieczenia i sam decyduje, czy chce więcej;

– pacjent wie, że z każdym świadczeniem zużywa część tego, co mu się w ramach ubezpieczenia należy, i nie idzie do lekarza bez wyraźnej potrzeby (obecnie jest to plaga POZ-tów i szpitali – dziadka oddaje się do szpitala, bo się jedzie na urlop, wzywa pogotowie bez powodu, idzie się do lekarza, by się pożalić, itp.);

– placówki służby zdrowia płacą lekarzom i pielęgniarkom ile płacić trzeba, bo mają z czego płacić (jest to wkalkulowane w koszty procedur).

I rzecz ostania: państwo musi przestać zwalczać organizacje, które chcą mu pomóc (patrz: Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy), szczuć na lekarzy (Ziobro), głosić, że prywatne gabinety należy zlikwidować (Kaczyński) i bredzić, że służba zdrowia ma być finansowana tylko z budżetu, bez żadnych ubezpieczeń, jak za Gomułki, gdy leczono herbatą i aspiryną (program PiS głoszony przez Kaczyńskiego).

Obszar 3. Rolnictwo

Od zakończenia drugiej wojny światowej do dziś, rolnicy są z jednej strony „ludem pracującym”, „przewodnią siłą narodu”, „żywią i bronią”, a z drugiej strony są najbardziej dyskryminowaną i lekceważoną warstwą ludności. Rolnicy mają w znacznym stopniu ograniczone prawa obywatelskie, a obowiązujące przepisy – wprawdzie nie wprost – stanowią, że rolnik ma być biedny, a jeśli nie, to napotka na szereg utrudnień.

Zacznijmy od zapisu konstytucyjnego. Art. 23. Konstytucji stanowi: „Podstawą ustroju rolnego państwa jest gospodarstwo rodzinne. [...]” Co w praktyce znaczy, gospodarstwo biedne, małe. Niby nigdzie nie ma zapisu, że gospodarstwo rodzinne nie może prosperować, ale w praktyce bardzo trudno osiągnąć poziom wydajnego i nowoczesnego gospodarstwa tylko siłami rodziny.

Nie ma też jawnego ograniczenia, czy też zakazu działania innych form własności w rolnictwie, ale ustanowiono szereg barier, na przykład dla spółek rolników, ale o tym dalej.

Mamy ustawowy zapis, że jeden właściciel nie może posiadać więcej niż 300 hektarów gruntów rolnych. Generuje to zjawisko kupowania dodatkowych arealów „na słupy”, którymi nie są, wbrew prawicowej propagandzie, „ludzie podstawieni przez Niemców”, tylko najczęściej członkowie rodzin bogatych polskich rolników. Według wyobrażeń większości naszych rodaków, zwłaszcza mieszcuchów, 300 hektarów to bardzo dużo, ale jeśli porównamy to z obszarami wielkich farm w innych krajach, sprawa wygląda inaczej.

Zastanawiam się, czemu to ograniczenie miało służyć, według jego pomysłodawców? W większości krajów gospodarki rynkowej zapobiega się raczej nadmiernemu rozdrabnianiu gospodarstw, a nie tworzeniu większych. Myślę, że chyba był to mit „obszarnika”, jako synonimu zła i „wyzyskiwacza”. Tylko obecnie nie ma to żadnego sensu. Dlaczego polski rolnik nie może mieć takiej farmy jak amerykański? Ziemi rolnej w Polsce nie brakuje. Raczej jest jej nadmiar.

Kolejne poważne ograniczenia wprowadziła pisowska ustawa o gruntach rolnych z 14 kwietnia 2016 roku. Pełne jej omówienie znajdzie czytelnik w mojej książce „Kłamstwo, kręctwo, destrukcja – trzy lata rządów PiS” (oraz w archiwum Studia Opinii: „Rekord świata bubla prawnego”). Dziś przypomnę tylko najważniejsze jej skutki.

Nabywcą ziemi rolnej powyżej jednego hektara może być tylko rolnik indywidualny, z wykształceniem rolniczym, z tej samej lub ościenczej gminy, o ile od pięciu lat osobiście gospodarował na roli i będzie to osobiście robił przez kolejne 10 lat. Termin „osobiście” rozumiany jest dosłownie czyli własnoręcznie, bez pracowników, bez spółki z innym rolnikiem.

Co to znaczy? To znaczy rolnik biedny, bo większego gospodarstwa nie da się obsłużyć „osobiście”. Poza tym ziemię może nabywać Kościół i Agencja Nieruchomości Rolnych Skarbu Państwa. Zostawiono też

furtkę korupcyjną: lokalny szef Agencji może zezwolić na kupno ziemi, bez żadnego kryterium, komu sprzedać. Czyli, „kto posmaruje, ten kupuje”.

Ustawodawcy nie kryli się z intencją stopniowego przejęcia całej ziemi rolnej w kraju przez Skarb Państwa i ostatecznie likwidacji prywatnej własności. Oficjalnie ustawa miała zapobiec masowemu wykupowi ziemi przez Niemców i innych cudzoziemców.

W rzeczywistości takiego niebezpieczeństwa nie było (twierdzę, że to w ogóle nie jest „niebezpieczeństwo”). Skala zakupów ziemi rolnej przez obywateli Niemiec była znikoma, wahała się od 1,3 km² do 13 km² rocznie. W dodatku większość kupowanych nieruchomości stanowiły małe działki z domami, a ci „straszni Niemcy” byli w większości Polakami z niemieckim obywatelstwem lub mieszanymi małżeństwami. W rezultacie w imię obrony przed nieistniejącym niebezpieczeństwem odebrano całej ludności wiejskiej, nie tylko rolnikom, znaczną część praw obywatelskich. Nie Niemcom, tylko Polakom.

Mieszkaniec miasta może swobodnie dysponować swoją nieruchomością, a mieszkaniec wsi nie. Rolnik nie dostanie kredytu pod zastaw ziemi, bo bank nie może zrobić zapisu w hipotece, nie może jej przejąć, więc ziemia nie jest dla banku zabezpieczeniem. Mieszkaniec wsi, z tych samych powodów, nie dostanie kredytu hipotecznego i nie może zapisać swego majątku bankowi w zamian z dodatkową emeryturę (tzw. odwrócona hipoteka). Nawet w testamencie nie może zapisać ziemi i gospodarstwa komu chce, bo i to ustawa reguluje. Nie może nawet zrobić darowizny na kogo chce (np. na jakąś fundację). Spółki rolników, spółdzielnie, spółki prawa handlowego, nie mogą nabywać ziemi wcale.

Skutek, jak napisałem: polski rolnik ma być biedny i już, o ile nie wzbogacił się wcześniej.

Dodatkowym skutkiem tych zmian prawnych jest poważny wzrost cen ziemi rolnej (logiczne: ustawowo zmniejszono podaż, więc cena wzrosła). W ten sposób nawet **ta część ziemi rolnej, którą teoretycznie można kupić, stała się dla wielu rolników za droga.**

Jest jeszcze jeden element dyskryminujący polskich rolników od bardzo dawna: Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego (KRUS). Miała być dobrodziejstwem dla rolników, bo płacili bardzo małe składki emerytalne, ale skutkiem tego są bardzo niskie emerytury dla nich. To problem znany od dawna, ale próby zmiany tego systemu napotykają na poważny opór. Najbardziej nieuczciwe jest postępowanie obecnie rządzących,

k którzy zamiast działań mogących poprawić los rolniczych emerytów, wykorzystują różnicę między ich sytuacją a sytuacją emerytów z ZUS do szczucia na inne grupy zawodowe, a zwłaszcza na inteligencję.

Jak, moim zdaniem, powinno wyglądać polskie rolnictwo? Trzeba zasadniczo zmienić koncepcję. Zamiast barier niepozwalających rozwijać się dobrym gospodarzom, należy ich promować. Należy ułatwiać – a nie utrudniać – budowanie dużych, bogatych, nowoczesnych gospodarstw rolnych. Silne i nowoczesne gospodarstwo rolne znacznie lepiej poradzi sobie z problemami takimi jak zmiany klimatu (susza!), wahania cen, silna konkurencja.

Oczywiście nie należy dla odmiany zwalczać małych gospodarstw; należy także im pomagać, ale w kierunku rozwoju, a nie konsumpcji.

Należy znieść wszystkie ograniczenia w handlu ziemią rolną a zwłaszcza unieważnić ustawę o gruntach rolnych z 14 kwietnia 2016 roku. Ta ustawa jest wyłącznie szkodliwa (nawiasem mówiąc, niezgodna z Konstytucją, bo różnicuje prawa obywatelskie w zależności od miejsca zamieszkania i zawodu). Ta ustawa, według propagandy, miała chronić rolników przed mitycznymi „Niemcami” i „Warszawiakami”, a w rzeczywistości rolników dyskryminuje. Przy okazji dyskryminuje niemal wszystkich mieszkańców wsi.

Oczywiście należy znieść to dziwne ograniczenie do 300 hektarów. W żadnej innej dziedzinie gospodarki nie stosuje się takich ograniczeń. Nikt na przykład nie mówi, że firma transportowa nie może mieć więcej samochodów, niż... albo sklep nie może mieć więcej regałów, niż...

Należy wyprzedać prywatnym rolnikom całą ziemię rolną skarbu państwa. Poza jakimś ideologicznym hoplem ta ziemia nie jest państwu do niczego potrzebna (często jest w ogóle nieuprawiana). Otwarcie wyprzedaży ziemi z agencji rolnej oraz zniesienie ograniczeń w handlu ziemią spowodują radykalny spadek cen gruntów rolnych. Jednocześnie skarb państwa na tym zarobi (co bardzo się przyda do łagodzenia skutków rozbuchanego rozdawnictwa).

Należy wspierać przechodzenie na nowocześniejsze formy produkcji rolnej, bardziej rentowne, mniej wrażliwe na kaprysy pogody (szklarnie, deszczownie...). O ile na skutek działań PiS nie utracimy całkiem dopłat dla rolnictwa z UE (co nam obecnie grozi), powinno się pomyśleć o innym rozłożeniu ich celów. Dziś mamy sporą grupę fikcyjnych rolników, którzy niczego nie produkują, ale żyją z dopłat za łąki (na których nic się nie dzieje, poza jednym skoszeniem w roku). Oczywiście z powodów

społecznych nie można tym ludziom tych dopłat zabrać (to nie ich wina, że skorzystali z legalnej formy zarabiania na życie). Myślę, jednak o tym, czy nie lepiej zachęcać tych ludzi (np. wyższymi dopłatami) do zalesiania ich gruntów. Byłby z tego pożytek dla środowiska.

Należy przestać zwalczać GMO. Strach przed roślinami modyfikowanymi genetycznie nie ma żadnego uzasadnienia naukowego. Modyfikacje genetyczne pomogły rolnictwu wielu krajów wyjść z zacofania. Najbardziej znanym przykładem jest zielona rewolucja w Indiach, gdzie dzięki GMO zlikwidowano ostatecznie głód. Minęło od tej pory wiele lat i nie zanotowano żadnych negatywnych skutków tej metody, którymi straszili co bardziej nawiedzeni „ekolodzy”. Ja odróżniam ekologię (naukę o środowisku) od „ekologii” (ideologicznego zlepką zabobonów wynikających z nieuctwa). **Polska jest chyba jedynym** (bo nie słyszałem o innym) **krajem, w którym wymyślono nawet zakaz badań naukowych nad GMO.**

Pamiętam sprzed kilku lat młodzieżową demonstrację w Warszawie przeciw GMO. Jako eksperci wystąpili tam: Michał Piróg, Edyta Herbuś i Doda. Wybaczcie Państwo, ale profesorowie genetyki są dla mnie bardziej wiarygodnymi ekspertami. Rośliny modyfikowane tą metodą dają znacznie lepsze plony, zdrowsze owoce, są wolne od szeregu chorób roślin. Mimo ideologicznego oporu stosuje je coraz więcej krajów świata.

Wiem, że wrzucam kij w mrowisko, ale może mrowisko od tego nieco zmądrzeje.

Trzeba wreszcie coś zrobić z KRUS-em. Wiem, że nagle, całkowita zmiana tego systemu (podniesienie rolnikom składek emerytalnych) może spowodować bunt społeczny (Polak ciągle myśli raczej o tym, by teraz płacić mniej, a nie o tym, że może przez 30 lat mieć głodową emeryturę). Z kolei radykalne podniesienie, z dnia na dzień, emerytur rolniczych, może być nie do wytrzymania dla budżetu, który i tak obecna władza traktuje jak rozciągalną w nieskończoność gumę. Ale można pomyśleć o waloryzacjach emerytur rolniczych według wyższego przelicznika i stopniowo doganiać emeryturę z ZUS.

Trzeba pamiętać, że **to nie jest wina tych ludzi, że płacili tak małe składki.** Takie składki narzuciło im państwo. Innej możliwości nie mieli. Jest to przypadek dyskryminacji przez państwo całej grupy zawodowej – wprawdzie odziedziczony z PRL, ale minęło już 30 lat i nic z tym nie zrobiono.

Reasumując: chcę widzieć wielkie nowoczesne uprawy, wielkie szklarnie, wielkie hodowle, nowoczesny park maszynowy i bogatych rolników, a nie jedną krówkę „pancerną” pasioną patykiem w przydrożnym rowie i marne poletko z ziemniakami (ale z kapliczką). Tym się moja wizja różni do wizji PiS.

Obszar 4. Klimat

Przyznam, że jeszcze kilka lat temu byłem sceptykiem w kwestii ocieplania klimatu. Nie dlatego, że nie zauważałem tego zjawiska, bo zauważałem, ale uważałem przy tym, że czas obserwacji i zjawiska skala są zbyt małe, by mieć pewność, czy nie jest to krótkotrwałe wahnięcie. W tej chwili jednak skala zjawiska nie zostawia już wątpliwości.

Klimat na ziemi zmieniał się zawsze. Był czas, gdy na Antarktydzie i Spitsbergenie rosły lasy. Był czas, gdy na Mazurach i w Tatrach były lodowce. Ale różnica między tamtymi zmianami a obecną polega na tym, że tamte zmiany następowały powoli i przyroda miała czas się do nich przystosować. To, co jest obecnie groźne, to nie samo ocieplanie się klimatu, tylko tempo w jakim następuje. Owszem, były i w historii ziemi zmiany gwałtowne, skutkujące masowym wymieraniem gatunków, ale wtedy nie było jeszcze ludzi.

Czym to grozi? Po pierwsze tym, że wiele naszych roślin może nie przystosować się do nowych warunków. Czy najczęściej występujące polskie drzewo, sosna, może żyć w znacznie cieplejszym klimacie? Obawiam się, że nie. Czy nasze drzewa liściaste, które zrzucają liście na zimę, zakwitną wiosną, gdy zimy nie będzie? Nie wiem i wolę nie sprawdzać.

Po drugie, występuje szereg procesów ze sobą powiązanych i samonapędzających się. Przykładowo: więcej CO_2 w atmosferze => wzrost temperatury => więcej pożarów lasów => więcej CO_2 w atmosferze. Albo: więcej CO_2 => wzrost temperatury => susza => słabsza szata roślinna => mniejsze pochłanianie CO_2 i wzrost jego zawartości w powietrzu. Gdy podnosi się temperatura, w zimie jest mniej śniegu, a jego biała powierzchnia odbija światło słoneczne, przez co jego energia nie jest pochłaniana. Gdy nie ma śniegu, ziemia pochłania więcej energii, co sprzyja wzrostowi temperatury. Gdy topnieją lodowce, do mórz i oceanów dostaje się sporo słodkiej wody i zmienia się ich zasolenie, co może skutkować wymieraniem niektórych morskich gatunków.

Jak widać, wszystkie te zjawiska są ze sobą powiązane i amatorskimi działaniami można narobić dużo szkody, zamiast pomóc. Dlatego program ratowania klimatu powinni opracować fachowcy – zespół geofizyków, klimatologów, hydrologów i biologów, a nie politycy, zwłaszcza ideologicznie nawiedzeni.

Takie procesy to rozkręcająca się spirala, którą trudno zatrzymać. Najbardziej niepokojąca jest zmiana temperatury wód w oceanach. Woda jest stabilizatorem klimatu. Woda ma bardzo duże ciepło właściwe wynoszące 1 kalorię/gram (widzów telewizji śniadaniowej zmartwię, że kaloria nie jest jednostką Coca coli ani kotleta schabowego, tylko jest jednostką ciepła). Woda ogrzewa się pobierając z otoczenia ogromne ilości ciepła i przez to nie pozwala atmosferze błyskawicznie ogrzać się do bardzo wysokich temperatur w lecie i odwrotnie – z nadejściem zimy oddaje atmosferze ogromne ilości ciepła, zapobiegając gwałtownemu nastaniu gigantycznych mrozów. Jeszcze istotniejsze jest ciepło zamarzania i topnienia lodu, które wynosi aż ok. 80 kalorii/gram. To dzięki takim właściwościom wody, powietrze na ziemi nie rozgrzewa się w lecie do temperatury kilkuset stopni i nie ochładza się zimą do okolic absolutnego zera.

Ale ilość pobranego przez wodę ciepła zależy od różnicy temperatur między powietrzem i wodą. Gdy woda jest cieplejsza, pobiera tego ciepła mniej, a więc stabilizuje temperatury na ziemi, ale na wyższym poziomie. Oceany i wszelkie zbiorniki wodne spełniają rolę naszego klimatycznego termostatu – myśmy już przestawili ten termostat na wyższą temperaturę. Odwrócenie tego stanu jest tak trudne, że prawie niemożliwe.

Niestety nie widzę u naszych rządzących świadomości, że stoimy u progu zmian klimatu, które mogą nawet nas unicestwić. Pierwsze co zrobił PiS po objęciu władzy, to zaczął zwalczać bezemisyjne źródła energii, a więc wiatraki czy fotowoltaikę i zaczął „stawiać na węgiel”, pod pozorem ochrony polskich kopalń. Dziwnym trafem ogromna większość tego węgla pochodzi z Rosji i polskim kopalniom w niczym nie pomaga.

Musimy być świadomi, że samo tylko działanie naszego kraju wiele nie zmieni, bo zjawisko jest ogólnoswiatowe. Nie mniej jednak działania na rzecz klimatu są konieczne i jak będziemy się oglądać na innych, a inni na nas, to wszyscy na tym przegrają.

Po pierwsze trzeba odchodzić o węgla. A więc cofnąć ustawę antywiatrakową z 2016 roku. Ustawa ta niemal zablokowała budowę elektrowni wiatrowych, wnosząc takie obostrzenia, że miejsc, w których wolno te elektrownie budować, w naszym kraju prawie nie ma. Trzeba zwiększyć

inwestycję w fotowoltaikę – inwestycje które ostatnio ruszyły, ale to ciągle za mało. Trzeba wreszcie zbudować elektrownię atomową, bo musi być bezemisyjna duża elektrownia wspomagająca system (fotowoltaika i elektrownie wiatrowe są wrażliwe na pory dnia, roku i pogodę, są też ciągle jeszcze za mało wydajne, by zastąpiły całkowicie duże elektrownie). Polska jest już chyba jedynym krajem w Europie, który nie ma energetyki jądrowej. W wielu krajach inwestuje się od dawna w elektrownie wodne, ale Polska jest krajem zbyt płaskim, by elektrownie wodne mogły u nas działać na większą skalę.

Ciekawe rozwiązanie zastosowano w Japonii, gdzie prawo wymaga, by 50% powierzchni nowych dachów było albo zielone (rośliny) albo pokryte panelami do pozyskiwania prądu lub ogrzewania. Dlaczego u nas nie można zrobić tego samego? Zastosowanie takich rozwiązań od razu podczas budowy nieznacznie tylko zwiększa jej koszt, natomiast adoptowanie już istniejących budynków może być dla ich właścicieli dużym problemem. Ciekawe jest też rozwiązanie singapurskie, polegające na wprowadzeniu do miasta dużych ilości zieleni. Zielone nie tylko dachy, ale balkony, tarasy, a nawet elewacje budynków (i nie chodzi tu o kolor farby).

Musimy pamiętać, że bardzo ważne dla klimatu są lasy, które asymilują najwięcej dwutlenku węgla i wydzielają najwięcej tlenu. Jedną z przyczyn dzisiejszego problemu jest to, że rozrastająca bardzo szybko populacja ludzka zamienia coraz większe obszary leśne w tereny uprawne i miejskie. W naszym kraju należałoby zmienić politykę dopłat dla rolników, które dosyć często są dopłatami za fikcyjne łąki. Fikcyjne, bo w rzeczywistości niczego nie produkują, niczego się na nich nie wypasa. W rzeczywistości są to nieużytki, które tylko raz do roku się kosi (i dalej nic z tym nie robi), aby mieć pretekst do pobierania dopłat. Czy nie lepiej byłoby te tereny zalesić? Czy nie lepiej byłoby płacić rolnikom z zalesianie, niż za fikcyjną uprawę? Przecież, gdyby nie dopłaty, dochody rolników z łąk, na których niczego się nie wypasa, byłyby niemal zerowe lub zerowe.

Przykład takiego absurdu mam niemal zaraz za bramą mojego wiejskiego domu. Jest tu ponad 20 hektarów łąk, utrzymywanych wyłącznie dla dopłat i w żaden sposób nie użytkowanych. Te łąki ciągle zaczynają zarastać lasem brzoźowym, a właściciele ten las wycinają by nie stracić dopłat za łąki.

W dodatku dla klimatu lepiej by było, gdyby te faktyczne nieużytki nie były koszone, skoro to koszenie służy tylko za pretekst do dopłat. Rośliny na dzikiej łące lepiej służą klimatowi, niż ściernicko.

Las jest ważny także z innego powodu. Las zatrzymuje wodę, a Polska ma poważny problem z deficytem wody. Jest to także skutek motywowanej ideologicznie kampanii melioracji wszystkiego. Skutkiem tego szaleństwa było osuszenie niemal wszystkich terenów podmokłych w latach 50. XX w.

Obecnie potrzebny jest program racjonalnej gospodarki wodnej, ale taki program musi być stworzony przez fachowców, a nie ideologów. Obecnie woda z naszych pól szybko spływa do rzek, a nimi do morza. Znacznie pogłębiła ten stan regulacja rzek, których spore odcinki zamieniono w betonowe koryta.

Państwo powinno wycofać się z niedawno wprowadzonych wysokich podatków od wszelkich zbiorników wodnych. Należałoby raczej zachęcać prywatnych właścicieli gruntów do zakładania oczek wodnych i stawów, zamiast gnębić ich podatkami. PiS-owski kandydat na prezydenta, Andrzej Duda, wykrzykiwał: „Zakładajcie oczka wodne”. Wpadł na to dopiero w czasie kampanii wyborczej po 5 latach prezydentury i w 3 lata po radykalnej podwyżce podatków za takie oczka. W tym samym czasie jego partia przeforsowała ustawę dająca państwu prawo pierwokupu posesji z oczkami wodnymi. Trudno, by o tym nie wiedział, bo ją podpisał.

Aby nie robić kolejnych błędów, potrzebny jest silnie umocowany zespół ekspertów, opiniujących wszelkie duże lub masowe inwestycje, bo zapędy ideologiczne bez analizy skutków, ciągle są żywe. Przykładem takiego działania jest przekop Mierzei Wiślanej, z dużą szkodą dla środowiska, rzekomo w celu rozbudowy do niczego nie potrzebnego portu w Elblągu.

Trzeba wreszcie wybudować pierwszą elektrownię jądrową, której budowa nawet się nie ślimaczy, tylko od 30 lat się nie zaczęła. Plany budowy pierwszej elektrowni w Żarnowcu zostały zablokowane przez „ekologów”, a w rzeczywistości były wynikiem nieuctwa i zabobonnego lęku, który później jeszcze został podsycony awarią elektrowni w Czarnobylu na Ukrainie. Tym lękom sprzyjają niestety pseudonaukowe publikacje i filmy, takie jak wyświetlany niedawno serial „Czarnobyl”, w którym podawano mocno nieprawdziwe liczby ofiar tej awarii oraz pokazywano przebieg akcji ratunkowej, bardzo mocno mijający się z prawdą.

Trzeba uświadomić sobie, że od energetyki jądrowej nie uciekniemy, bo nie da się zablokować cywilizacji. Mamy prosty wybór: albo zostaniemy przy węglu i za pewien czas ludzie się po prostu ugotują lub będą ginąć w ogromnych katastrofach naturalnych, albo przejdziemy na bezemisyjne źródła energii, a najwydajniejszym z nich jest energetyka jądrowa.

Zamiana samochodów ze spalinowych na elektryczne nic nie da, jeśli prąd będzie wytwarzany w elektrowniach węglowych. Taka zamiana to nie jest zmniejszenie emisji spalin, tylko przeniesienie jej w inne miejsce.

Wiem, że działania na rzecz ratowania klimatu mogą być bardzo kosztowne, ale są niezbędne, bo to nie jest jakaś fanaberia, tylko ratowanie życia; jeśli nie wszystkim, to bardzo dużym grupom ludzi. Niestety, obecnie rządząca skrajna prawica traktuje państwo jak łup, jak zdobycz, którą trzeba obrabować; dopóki władza nasza, a dalej, to co nas to obchodzi. Warto rozumieć, że upały, pożary lasów, tornada, gwałtowne burze, gwałtowne powodzie, nie dzielą ofiar na nasz i nie nasz elektorat. A wzrost ilości energii w atmosferze skutkuje bardziej gwałtownymi zjawiskami, silniejszymi wiatrami, burzami, upałami, większą ilością pożarów i huraganów (warto choćby zauważyć rekordową ilość silnych burz i innych gwałtownych zjawisk atmosferycznych w 2020 roku).

Na koniec drobne wyjaśnienie. Czytelnik zapewne zauważył, że nie używam terminu „odnawialne” źródła energii, tylko piszę o źródłach „bezemisyjnych”. Bo te źródła wcale nie są odnawialne. Są to po prostu bardzo duże zasoby energii i dlatego wydaje się nam, że pobieramy energię z wiatru, światła, wnętrza ziemi i tej energii nie ubywa. Nieprawda, ubywa. To jest takie złudzenie, jak wybieranie wody z jeziora łyżką. Pożornie jej nie ubywa. Dla tego wolę mówić o źródłach bezemisyjnych i nie obalać drugiej zasady termodynamiki, z której wprost wynika, że odnawialne źródła energii nie istnieją.

Wyjaśnię jeszcze na koniec, że globalne ocieplenie oznacza wzrost średniej temperatury i lokalnie może być zupełnie inaczej. Lokalnie może pojawić się np. bardzo mroźna zima, ale to nie oznacza, że globalnego zjawiska nie ma.

Obszar 5. Media

Od kilkunastu lat ostrzegałem, że samo istnienie mediów państwowych, dla niepoznaki nazywanych „publicznymi”, jest niebezpieczne dla

demokracji. Media te, po niemal każdej zmianie ekipy rządzącej, są zawłaszczane i służą propagandzie władzy. Nigdy jednak ta propaganda nie była tak kłamliwa i tak bezczelna jak obecnie. Tak zwane „media publiczne” stały się istotnym narzędziem przeprowadzania zamachu stanu.

Słyszałem – jako kontrargument – że w innych krajach też są media publiczne. Argument, że mamy coś robić, bo w innych krajach też tak robią, jest – nawiasem mówiąc – kuriozalny. To tak jakby argumentować, że mam bić żonę, bo inni biją.

Nie zauważono przy tym, że w paru innych krajach, podobne jak obecnie u nas, zawłaszczenie mediów też miało miejsce i z podobnym skutkiem (Węgry, Turcja, Białoruś, Rosja).

W Polsce cała konstrukcja telewizji i radia publicznego przypomina piramidę absurdu. Media te stały się podajnikiem trucizny i jadu za pieniądze obywateli.

TVP SA jest spółką akcyjną – przedsiębiorstwem a nie instytucją państwa (przynajmniej teoretycznie). Na rzecz tej spółki państwo ustanowiło „abonament”, paropodatek, płatność przymusową. Kryterium powstania należności u posiadacza tegoż abonamentu nie jest konsumowanie dostarczanej przez tę spółkę usługi, tylko posiadanie telewizora. To tak jakby kazać wszystkim kierowcom płacić za benzynę, nawet gdy jej nie tankują, na podstawie tego, że samochód ma opony.

Opiszmy to po kolei:

Ja, obywatel, nie zawierałem z TVP SA żadnej umowy. Nie zamawiałem dostarczenia mi usługi w postaci produktu tej spółki, czyli programu TVP.

TVP S.A. nie wystawiła mi żadnej faktury za swoje usługi, nie przysłała mi żadnego wezwania do zapłaty, nie wystąpiła do sądu o zapłatę i nie uzyskała żadnego nakazu zapłaty.

Jaki jest więc tytuł egzekucji? Żaden.

No to inaczej – potraktujmy ten „abonament” jako podatek. Już na początku mamy pierwszą sprzeczność. Abonament jest z definicji dobrowolną opłatą za prawo do korzystania z czegoś. Ta konstrukcja prawna wprowadza nowy byt: abonament przymusowy. W normalnym świecie abonament się wykupuje, zawierając umowę. Co więcej, umowę można wypowiedzieć. Z drugiej strony mamy kolejny absurd: podatek na rzecz przedsiębiorstwa pobierany przez państwo. Zasilania przedsiębiorstw z podatków zabrania prawo unijne. Wprawdzie Konstytucja w art. 217 mówi: *Nakładanie podatków, innych danin publicznych, określanie podmiotów,*

przedmiotów opodatkowania i stawek podatkowych, a także zasad przyznawania ulg i umorzeń oraz kategorii podmiotów zwolnionych od podatków następuje w drodze ustawy”, ale artykuł ten znajduje się w rozdziale X zatytułowanym „Finanse publiczne”. Pojawia się pytanie, czy spółka akcyjna TVP SA to finanse publiczne? Coś to się kupy nie trzyma. To raczej przedsiębiorstwo.

Co więcej, skoro jest to spółka akcyjna, to nawet nie można uznać jej za przedsiębiorstwo państwowe, bo teoretycznie akcje mogą mieć także podmioty prywatne. Finansowanie z podatku prywatnych udziałowców?

Ale absurdów jest więcej. Egzekucją tego podatku nie zajmuje się Urząd Skarbowy, tylko Poczta Polska. Przedsiębiorstwo zajmuje się pobieraniem podatku?! W dodatku to przedsiębiorstwo dostało uprawnienia komornika (choć teoretycznie ich nie dostało).

Proszę państwa, to już jest **tragikomedia. Przedsiębiorstwo (Poczta Polska) pobiera opłatę za abonament, którego nie wykupiłem, na podstawie umowy, której nie było i wypowiedzieć jej nie mogę, za usługę, której nie konsumuję i konsumować nie zamierzam.** W dodatku to przedsiębiorstwo ma uprawnienia do egzekwowania bez wydawania nakazu zapłaty, ma uprawnienia policji lub prokuratora, bo może dokonać przeszukania w moim domu bez nakazu sądowego – w sprawie, której nie ma. Teoretycznie nie ma prawa dokonywać przeszukania, ale skoro pracownik poczty ma „sprawdzać”, czy mam telewizor, to jak to inaczej rozumieć? To przedsiębiorstwo ma uprawnienia nakładania na mnie kar, od których nie mogę się odwołać. Przedsiębiorstwo jako organ represji? Co więcej podstawą do karania mnie nie jest konsumowanie usługi, lecz posiadanie przedmiotu (telewizora). To tak, jakby pobierać od kogoś mandaty za wykroczenia drogowe na zasadzie tego, że ma samochód a czy jeździł nie ma znaczenia. Zupełnie jak w góralskim dowcipie:

– Proszę mnie sądzić za gwałt, bo oprzyrządowanie też mam.

I jeszcze ciekawostka: instytucja „obowiązkowych darowizn” innych spółek Skarbu Państwa na rzecz TVP SA. W świecie gangów, „obowiązkowa darowizna” nazywa się „haracz”, a w prawie karnym „wymuszenie”.

TVP ma 30 kanałów. Większość z nich ma oglądalność promilową, o niektórych widzowie nawet nie słyszeli, ale w każdym są dyrektorzy, redaktorzy i wysoko płatne etaty. W dodatku TVP trzyma ogromne archiwum telewizji z czasów PRL i udostępnia je wedle uznania (przeważnie nie udostępnia). Podobnie jest z Polskim Radiem.

Proszę Państwa, tego potworka nie stworzyła komuna, ani PiS. Stworzyły go nasze „solidarnościowe” pierwsze rządy wolnej Polski.

Moim zdaniem, po obaleniu tego zamachu stanu, który się obecnie dokonuje, media „publiczne” należy zlikwidować lub sprywatyzować po podzieleniu na mniejsze kawałki, bacząc, by nabywcy nie byli wszyscy z jednej bajki.

Ale to jeszcze mało. Powinno się dokonać istotnej zmiany w Konstytucji: wprowadzić zakaz posiadania przez państwo (także przez państwowe przedsiębiorstwa) jakichkolwiek udziałów w mediach. Państwo nie powinno mieć żadnych udziałów w spółkach mających udziały w mediach. Państwo powinno mieć prawo wydawania tylko oficjalnych biuletynów, takich jak Dziennik Ustaw i biuletyny resortowe, a napisanie w nich nieprawdy powinno być traktowane jak potwierdzenie nieprawdy w dokumencie, czyli powinno być karalne. Bo te biuletyny powinny służyć wyłącznie publikowaniu aktów prawnych i komunikatów. Zero publicystyki.

A co do pozostałych mediów, potrzebny jest konstytucyjny zakaz określania przez państwo kto może być ich właścicielem, redaktorem naczelnym, a zwłaszcza tego, kto może być dziennikarzem (a takie pomysły raz po raz wracają).

Mój projekt ustawy o prawie prasowym jest prosty:

- każdy wolny obywatel, lub inna prywatna osoba prawna, ma prawo założyć gazetę (radio, telewizję) jaką chce;
- wydawca może publikować w swoich mediach treści jakie chce, a jedynym ograniczeniem może być nienaruszanie prawa (prawo autorskie, dobra osobiste, nie propagowanie faszyzmu lub komunizmu, nie wzywanie do przemocy lub dyskryminacji);
- wydawca może zatrudniać w swoich mediach kogo chce na warunkach zgodnych jedynie z prawem pracy;
- należy wprowadzić zakaz wszelkich form cenzury prewencyjnej;
- rejestracja tytułu prasowego w sądzie ma służyć jedynie ochronie praw do tytułu i nie może być obowiązkowa;
- dziennikarzem jest każdy, kto stale lub doraźnie tworzy materiały prasowe;
- odbieranie treści lub materiałów prasowych (także radiowych, telewizyjnych lub elektronicznych) nie może być obowiązkowe ani opodatkowane.

Utrzymałbym jeszcze dzisiejszy art. 12. 1. prawa prasowego, mówiący o tym, że dziennikarz ma obowiązek sprawdzić zgodność z prawdą podawanych informacji lub podać ich źródło.

Zapytacie zapewne: a co z tajemnicą państwową? Odpowiadam: zadaniem dziennikarza jest zdobywanie informacji, a jeśli państwo (lub inna instytucja) ma tajemnice, to niech ich pilnuje.

Na zakończenie

Warto

Zadajemy sobie pytanie: czy warto się narażać, czy warto się angażować? Słyszymy od bliskich: „Wyluzuj, i tak nic nie poradzisz”. Lub: „twój jeden głos nic nie znaczy...”

Są różne postawy wobec zagrożenia. Pierwszą jest nieświadomość. Jeśli ktoś zagrożenia nie widzi, to się przed nim nie broni. Ale i tak nic mu to nie pomoże, bo „złe” i tak go dopadnie.

Drugą postawą jest obojętność. Mówimy: „Ja się polityką nie interesuję”. No i co z tego? Polityka i tak interesuje się Tobą. To tak jak stać przed plutonem egzekucyjnym i mówić: „Ja do tych żołnierzy nic nie mam!”

Trzecią postawą jest ucieczka. Tylko ucieczka często nie jest możliwa. Tak jak to mówił w trakcie uroczystości w Oświęcimiu Marian Turcki: „Auschwitz nie wziął się znikąd, tupał powoli małymi krokami”.

Tak, dyktatura powoli nas oswaja. Małymi krokami, powoli, zabiera nam wolność, zamyka pułapkę. W Niemczech najpierw Żydom nie wolno było siadać na ławkach, później robić zakupów przed godz. 17. Niby nic takiego, a na końcu była zagłada niemal całego narodu.

U nas najpierw obezwładniono Trybunał Konstytucyjny. Niby nic się nie stało, woda była w kranie, obiad stał na stole, pensja lub emerytura wpływała. O co chodzi? A później powoli, policja zaczęła być coraz bardziej brutalna. Faszystowskie bojówki poczynają sobie coraz śmielej, zamordowano Pawła Adamowicza... i cały czas pozornie, niby nic, sad jest za oknem, na wiosnę zakwitnie...

Powoli przyzwyczajają nas do tego, że prokuratura jest politycznie dyspocyjna, że sędziów można obrażać, że telewizja może kłamać i ubliżać porządny ludziami. W końcu słyszymy od wiceministra, że wyrok sądu nie jest obowiązującym prawem. Zaczyna się niewykonywanie wyroków przez ludzi władzy. Władza zaczyna być bezkarna, zaczyna móc wszystko. Nawet nie zauważyliśmy, jak wszyscy znaleźliśmy się w poważnym niebezpieczeństwie. Niektórzy nadal go nie widzą.

Więc jest jeszcze postawa kolejna: opór. Pozornie nasz opór jest nieskuteczny. Zawsze tak się wydaje. Co mogli zrobić stoczniovcy w 1970 roku przeciw czołgom? Niby zginęli nadaremno, ale władza się cofnęła. A studenci w 1968? Niby przegrali, ale gdy w 1980 roku wybuchły strajki i powstała „Solidarność”, okazało się, że na czele wielu strajków stali

ludzie z marca'68. A nasz opór „Solidarności” w podziemiu? Toż nas była garstka. Wydawaliśmy te swoje podziemne pisemka, a Urban się śmiał. I nagle w 1989 roku komuna się poddała.

Opór ma sens. Opór buduje świadomość społeczną, tworzy nacisk. W tej chwili władza poddawana jest presji UE. A czy gdyby nie KOD, Obywatele RP, Strajk Kobiet i nasze demonstracje, byłoby tak samo?

Politycy w krajach demokratycznych muszą się liczyć z wyborcami, z opinią społeczną. Gdy opór w Polsce jest zauważany przez zagraniczne społeczeństwa, tamtejsi politycy muszą się do niego odnieść. Gdybyśmy cicho siedzieli, mało kto kiwnąłby palcem w naszej obronie.

Czy nacisk UE odniesie skutek? Czy nasz opór odniesie skutek? Czy już teraz to nastąpi? Nie wiem, ale w przyszłości skutek nastąpi na pewno. Komuna była wielokrotnie silniejsza niż PiS i upadła.

Jest jeszcze jeden ważny aspekt. Nasz opór edukuje. Kilka lat temu mało kto w Polsce wiedział, co to jest trójpodział władzy, czemu służy Trybunał Konstytucyjny, co to jest prawo unijne.

Każde przeciwstawianie się złu, niezależnie od tego, czy jest to walka o prawa człowieka, czy obrona bezdomnych psiaków, spełnia bardzo ważną rolę: buduje wzorzec empatii. Społeczeństwo bez empatii to dzicz i przemoc. Bez odruchu empatii okrucieństwo nie ma ograniczeń. W takim społeczeństwie nie da się żyć.

Czy warto się angażować? Tak. Warto.

Myślenie: „ja i tak nie ma wpływu” jest wybitnie głupie. Nieprawda, że nie masz wpływu. To właśnie przyjmując postawę bierną, sam się wpływ pozbawiasz.

Zwrócę się do wygodnych krytyków: w mojej, nie najlepszej w tej chwili, sytuacji (w chwili, gdy to piszę, jestem bezprawnie pozbawiony emerytury) spotykam się z chęcią pomocy, solidarnością, życzliwością, wielu ludzi. Są jednak i postawy odwrotne. Są ludzie mówiący: dobrze ci tak, nie trzeba było się wychylać, mogłeś cicho siedzieć, masz za swoje...

Odpowiadam im: cieszycie się wolnością (choć jest mocno zagrożona), otwartymi granicami, wysokimi zarobkami (nie 20 dolarów miesięcznie, jak w PRL), dobrobytem. A jak myślicie, skąd się to wszystko wzięło?

Tego wszystkiego nie wywalczyli ci, którzy cicho siedzieli i się nie wychylali. To wywalczyli tacy jak ja – ci niepokorni, narażający się i represjonowani. W drobnej części także ja.

Mówicie: „dobrze ci tak”. O nie, szanowni! To Wam jest dobrze, dzięki temu, że mnie przez niemal całe życie nie było dobrze.

Mówicie: „masz za swoje”. O nie, nie za swoje – za Wasze! Te wszystkie szykany, które mnie spotykały i spotykają, są za Waszą przyszłość. Za to, żebyście za lat parę nie obudzili się w Guberni Nadwiślańskiej Federacji Rosyjskiej albo w dyktaturze gorszej niż PRL. Za to, by nie zabrano Wam waszych firm (w ramach „planu scalania gospodarki”), nie zamknięto granic, a dzieci nie wychowano na kapusiów wzorem Pawki Morozowa.

Nie jest mi „dobrze”, a mam „za Wasze”.

Dodatek

List tureckiego sędziego Murata Aslana, wzywający polskich obywateli do wsparcia walki polskich sędziów w walce o niezależne sądownictwo.

Murat Aslan, laureat nagrody im. Vaclava Havla w 2017 roku, został skazany przez turecki reżim Erdogana na 10 lat więzienia w ustawionym i nierzetelnym politycznym procesie.

Murat Aslan w styczniu 2019 został skazany za „udział w organizacji terrorystycznej” w procesie, który urągał zasadom sprawiedliwości. W stanie wojennym, w 1982 roku, ja, Krzysztof Łoziński, też zostałem skazany za kierowanie organizacją terrorystyczną, o wymyślonej przez SB nazwie, w procesie, który urągał zasadom sprawiedliwości. W moim przypadku tą „organizacją terrorystyczną” była w rzeczywistości podziemna „Solidarność”.

List sędziego Murata Alana

Może się zdarzać, że nie mamy dość siły, by zapobiec niesprawiedliwości. Ale nigdy nie wolno nam porzucić protestowania. Nasza misja jest prosta: sprawiedliwość dla wszystkich. Obowiązkiem nas, prawników jest zapewnienie funkcjonowania niezależnego i bezstronnego systemu sądowego. Stało się to jednym z najtrudniejszych wyzwań w naszych czasach. Interwencje w niezależność wymiaru sprawiedliwości stały się zwyczajem ambitnych polityków rządów na całym świecie.

Każdy rząd o tendencjach autorytarnych atakuje przede wszystkim niezależne sądownictwo. Jest to przecież jedyna przeszkoda stojąca na drodze do rzeczywistego celu, jakim jest całkowite podporządkowanie sobie obywateli.

Ochrona porządku prawnego, który zapewnia obywatelom podstawowe prawa i wolności, czasami wymaga zabrania głosu, aby zapobiec naruszeniom, które zagrażają praworządności.

Jak powiedziano wcześniej – zawsze musimy opowiedzieć się po czyjejś stronie. Neutralność zawsze pomaga ciemieńczy, nigdy ofierze. Cisza zachęca prześladowcę, nigdy prześladowanego. Wobec trwającej tragedii wartości humanitarnych i prawa w Turcji nasi polscy koledzy podobnie jak wielu innych na całym świecie zawsze stali z nami, wspierając naszą sprawę i dzieląc nasze cierpienia. Budzi mój ogromny żal, że podobny proces dotyczy teraz również polskiego sądownictwa.

Niezależne sądownictwo jest jedną z najbardziej podstawowych wartości w każdym kraju. Jego brak skutkuje politycznymi procesami, uwięzieniami, torturami, wymuszonymi zaginięciami, pozasądowymi zabójstwami, masowym exodusem prześladowanych, przemocą wobec dzieci i kobiet, niszczeniem środowiska naturalnego, powszechną korupcją, karaniem za wolność słowa, uciszaniem mediów, tłumieniem opozycji.

Lista jest długa. Niezależne i bezstronne sądownictwo jest kłódką, która utrzymuje puszkę Pandory zamkniętą i zabezpieczoną. Każda próba jej odbezpieczenia przyniesie cierpienie wszystkim, w tym włamywaczom. W tym wyjątkowym momencie milczenie w czasie marszu w Warszawie będzie niczym rozpaczliwy krzyk przeciwko interwencjom w wymiarze

*sprawiedliwości, które rozprzestrzeniają się w wielu krajach świata jak choro-
roba.*

Każda osoba, która przyjdzie na marsz [poparcia dla polskich sędziów – przypis mój, KŁ], będzie reprezentować miliony, które walczą we wspólnym celu w różnych miejscach świata. Nie mam wątpliwości, że wcześniej czy później zostanie przywrócona sprawiedliwość. Jednak martwię się o ludzkie koszty tego procesu, ponieważ najsłabsi są zawsze najbardziej narażeni na brak prawnej ochrony – kobiety, dzieci, mniejszości, biedni, młodzie, starsi, środowisko naturalne. Strażnicy praworządności i sprawiedliwości muszą być wspierani wszelkimi niezbędnymi środkami. Gdybym tylko mógł, w sobotę maszerowałbym z wami. Z powodu mojego uwięzienia nie jest to jednak możliwe. Mimo to zdecydowanie wzywam każdego, kto przestrzega tych samych zasad co ja, aby poszedł w marszu i przyłączył się do walki o humanitaryzm i sprawiedliwość.

Przypomnę jeszcze raz – niesprawiedliwość w jednym miejscu na świecie jest zagrożeniem dla sprawiedliwości w każdym innym miejscu.

Sędzia Murat Aslan
Turcja

Mój list do Panów Policjantów

Szanowni Panowie,

piszę do Was, jako człowiek, który ma pewien moralny tytuł do rzeczowej krytyki. Krytyki, nie napaści.

Byłem przez ponad 21 lat działaczem, bardzo aktywnym, opozycji antykomunistycznej w PRL, w tym „Solidarności” i „Solidarności” w podziemiu. Byłem wielokrotnie represjonowany, nawet więziony. Szczegóły pominię, kto chce, to bez trudu w sieci znajdzie. Później budowałem wolną, demokratyczną Polskę, i walczyłem o prawa człowieka daleko, w Chinach, w Korei, w Tybecie... Uważałem, że w Polsce ten problem już zanika. I zanikał.

Aż przyszedł PiS i zaczął wracać PRL pod inną nazwą. To ja, pod koniec 2015 roku napisałem manifest „Trzeba założyć KOD”, Komitet Obrony Demokracji na wzór Komitetu Obrony Robotników z 1976 roku. Dziś jestem już starszym panem, 73 lata, mocno schorowanym, nie pełnię już żadnej funkcji w niczym. Moralny tytuł do tego listu, to niemal całe życie poświęcone dla Polski, Polski wolnej, demokratycznej i praworządnej, której tak długo nie mieliśmy. Wybaczcie ten patos, ale jest konieczny.

Ale chcę z Wami porozmawiać o sprawach elementarnych, podstawowych, zarówno dla mnie, jak i dla Was. Krytycznie, ale z szacunkiem.

Panowie, co się z Wami stało przez ostatnie pięć lat?

Bardzo długo byłem dumny z polskiej Policji, bo na to zasługiwała. Policja bardzo długo była profesjonalna, skuteczna i praworządna. Polska miała jeden z najniższych współczynników przestępczości na świecie.

Gdy od początku 2016 roku organizowaliśmy demonstracje KOD-u, nasza współpraca z Policją była wręcz wzorcowa. Policja pilnowała bezpieczeństwa wszystkich, zarówno nas, jak i naszych politycznych przeciwników. Nie było żadnych burd. Zawsze był z nami obecny przedstawiciel Policji i mieliśmy przyjazną współpracę.

Powoli zaczęło się zmieniać. Najpierw tylko jeden element. Rzecznicy Policji zaczęli zaniżać w komunikatach liczebność naszych imprez mniej więcej dziesięciokrotnie. Ale po za tym, nadal bardzo długo było ok. Jeszcze w czasie ogromnych demonstracji w lipcu 2017 roku, gdy kilku polityków PiS namawiało kiboli Legii, by na nas napadli, powiadomiłem oficera Policji i postawiliście kordon. Do żadnego incydentu nie doszło.

A co się dzieje teraz? Odbywają się LEGALNE protesty Strajku Kobiet. Legalne, bo wszelkie ich zakazy można ustanowić tylko po wprowadzeniu jednego ze stanów nadzwyczajnych i tylko ustawą. Tego nie zrobiono, a rozporządzenie resortowe, nawet premiera, w tej sprawie jest NIEWAŻNE.

Nieważne z mocy prawa, którego Policja przysięgała przestrzegać. Każdy z Was przysięgał.

Ale zostawmy aspekt prawny. Wspomnę jeszcze, że byłem także sportowcem, alpinistą, mistrzem i trenerem dwóch dyscyplin sportów walki. To istotne, bo chce porozmawiać o honorze i odwadze.

Kto to, w moim pojęciu jest mężczyzna? Ojciec, gdy mnie wychowywał, mawiał: – „Pamiętaj, że słowo mężczyzna pochodzi od „mąż”, a nie od „szczyzna”. Dosadne, ale trafne. Otóż mężczyzna, ten od „mąż”, ma pewne cechy. Ma honor, godność, zna swoją wartość i jest odważny.

Ma honor. Co to znaczy? To znaczy, że nie robi rzeczy, które go wykluczają z grona ludzi przyzwoitych. A więc, jeśli walczy, to tylko z godnym siebie przeciwnikiem. Rycerz nie wyzywał na pojedynkę giermka, czy młodzika. Bo to byłby dyshonor dla niego. Co to za sukces pobić kogoś wielokrotnie słabszego, kto nie ma żadnych szans. Rycerz nie bił i nie poniewierał kobiet, dzieci i słabeuszy. Nie ma istoty, do której czułbym większą pogardę, niż „damski bokser”.

A co ja teraz widzę? Rośli mężczyźni, w mundurach, lub tylko z odznaką, biją, szarpią ponieważ kobiety, mało tego, dziewczynki, nastolatki. Poniewierają i poniżają staruszkę. I robią to bez żadnego powodu, ani prawnego, ani faktycznego. Zostawmy na boku prawo. Gdzie Wasz honor?

Panowie, chwila refleksji. Halo, tu ziemia. To Polska w XXI wieku. Ja oczywiście znam takie praktyki. Ja pamiętam ZOMO, przesłuchanie z torturami, gdy SB-cy byli wobec mnie „bardzo odważni”, bo byłem przykuty kajdankami, z rękami na plecach, do krzesła. Pamiętam, ale to był wróg, to nie był a Polska, tylko PRL pod sowiecką dominacją.

Powiecie, że wykonujecie rozkazy, że jesteście na służbie. Zaraz, zaraz. W ustawie o policji jest zapis, że policjant ma obowiązek – tak obowiązek, nie tylko prawo! – odmówić wykonania rozkazu łamania prawa. Tym bardziej rozkazu dokonania wykroczenia lub przestępstwa. A tymczasem co się dzieje? Kazali wam legitymować i zatrzymywać ludzi bez żadnej podstawy prawnej i robicie to. A przecież wiecie, że musi istnieć podstawa prawna i faktyczna. Tymczasem zatrzymujecie ludzi często bez żadnego powodu. Np. słynną już Babcię Kasię, która nic nie robiła, tylko szła. Pozbawiacie wolności 64.letnią kobietę, tylko z tego powodu, że szła. Albo że miała transparent. Nie ma w polskim prawie zakazu niesienia transparentu albo zakazu przechodzenia Krakowskim Przedmieściem przed pałacem prezydenckim (a był taki przypadek).

Drugi przykład. Zamykacie dużą grupę ludzi w „kotle” i uniemożliwiacie im rozejście się. To już jest przestępstwo z art. 189 kodeksu karnego § 1., zagrożone karą od 3 miesięcy do 5 lat (bezwprawne pozbawienie wolności).

A Wy to robicie. Oczywiście na rozkaz, tylko takiego rozkazu nie wolno Wam wykonać.

I tu przejdę do kolejnej kwestii. Dlaczego nie odmawiacie wykonania? Boicie się? Litości, Panowie, czego?! Cóż za straszny los Wam grozi za zachowanie zgodne z prawem? Ochrzan, dyscyplinarka, no powiedzmy strata pracy. Nie sądzę, by cokolwiek więcej.

I to ma być takie straszne, że mężczyzna, młody, silny chłop, niema odwagi, by się na to zdobyć? Panowie, ratownicy TOPR idą w góry w lawiniastych warunkach ratować turystę. Ryzykują życiem, bo przed lawiną immunitet nie chroni. Strażacy wchodzą w ogień, by ratować ludzi. Ryzykują życiem. Wy sami idziecie ująć agresywnego uzbrojonego przestępcę. Ryzykujecie życiem.

A tu nagle boicie się dyscyplinarki. Kochani Panowie, nie rozśmieszajcie mnie, bo mam zajady. Jak już napisałem, mężczyzna, ten od mąż, ma honor, godność, zna swoją wartość i jest odważny. Tak, ODWAŻNY. Ja wiem, macie rodziny, kredyty... Ci ratownicy i ci strażacy też. Jesteście jeszcze młodzi. Gwarantuję wam, że w realnym życiu wielokrotnie będziecie musieli podejmować znacznie trudniejsze decyzje. I jako mężczyźni, ci od „mąż”, będziecie musieli im podołać.

Panowie, gdzie Wasza odwaga? Można chociaż zrobić pół kroku: nie być gorliwym w wykonywaniu przestępczych rozkazów. To już byłby krok w dobrą stronę, choć mały.

I jeszcze słowo o honorze. Można, jak to ostatnio wśród niektórych modne, obwiesić się polskimi flagami, powstańczymi kotwicami, napisać sobie na kłacie „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Można, ale jeżeli przy tym będzie się postępować jak szmata, nic to niewarte. Tylko cyrk, dekoracja.

Odwaga i honor to stawianie na swoich racjach nie z pozycji siły, ale także z pozycji słabego. Z pozycji słabego tym bardziej. Patriotyzm też nie polega na sztandarach. Polega na zdolności do poświęcenia siebie dla dobra ogółu. Także na przeciwstawianiu się złu kosztem narażania siebie.

Nakręca się coraz bardziej spirala przemocy. Pan Prezydent na antenie TVN powiedział, że wszystko jest OK, bo przecież nikt nie zginął, czyli jest OK, bo Policja jeszcze nikogo nie zabiła. Wiecie równie dobrze jak ja, że to tylko kwestia czasu. Prędeż, czy później ktoś za mocno uderzy, za mocno przyciśnie kolanem. Za rządów Jaruzelskiego, 1981-1989, funkcjonariusze milicji zabili 108 osób. Z tego tylko 12 świadomie i celowo (Kopalnia Wujek i 3 zabójstwa księży). Reszta to właśnie ktoś za mocno uderzył, za dobrze trafił. A może by przerwać przemoc wcześniej?

I już uwaga ostatnia. Wstępowaliście do Policji, by chronić społeczeństwo przed przestępcami, a teraz chronicie ludzi popełniających jedno

przestępstwo za drugim przed społeczeństwem. Panowie, refleksja! Policja w tej chwili chroni przestępców przed uczciwymi ludźmi.

Jesteście na służbie. Na służbie komu? Społeczeństwa, czy ludzi dokonujących zamachu stanu, najcięższego przestępstwa w polskim kodeksie karnym (art. 127 kk, od lat 10 do dożywocia)?

[Art. 127. § 1. Kto, mając na celu(...) zmianę przemocą konstytucyjnego ustroju Rzeczypospolitej Polskiej, podejmuje w porozumieniu z innymi osobami działalność zmierzającą bezpośrednio do urzeczywistnienia tego celu, podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 10, karze 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności].

„Zmianę przemocą konstytucyjnego ustroju...” – tak, Wy teraz realizujecie tę przemoc, czy też oni realizują ją Waszymi rękami.

*Chyba nastąpiło tu jakieś odwrócenie ról. Czy dla takiej roli wstępowa-
liście do Policji?*

Nie obrażajcie się za te gorzkie słowa starego człowieka. Nie musicie mi odpowiadać. Tylko czasem przypomnijcie sobie te uwagi i wyciągnijcie wnioski.

Krzysztof Łoziński

były działacz opozycji antykomunistycznej z lat 1968-1989, wielokrotnie represjonowany i dwukrotnie za tę działalność więziony.

Członek Honorowy KOD i NSZZ „Solidarność”

